

MIESIĘCZNIK LITERACKI

AKANT

ISSN-1429-9054 PKWiU 22.13.10-00.22 PCN 4902 Nr Rej. 295 Nr Indeksu 344141 NR 8 (359) Rok XXVIII SIERPIEŃ 2025 cena 8 zł (w tym 8% VAT)

✉ e-mail: akant24@wp.pl, www.akant.org



Milena Gazda-Szypulska Lato

Julian Kazberuk

Wanderjahren

Spoglądałem w czas, więc zapomniałem mrugać.
Mknęła smuga przez zwężoną źrenicę dnia.
Gdy jadłem korzenie piosenka ze studniówki,
Leciała szósty raz na pętli.

Na niebie, korowód kształtów prowadził w czerń,
wciśniętą między gwiazdy.
Piaskowe babki, wygięte huśtawki.
Wracałem, na peryferyjny kurort wakacji
sprzed dziesięciu laty.

Radio huczało od muzyki, zamiast reklam,
patrzyłem jak kot na pościeli w ludzi, leżał.
Dzieci nad potokiem wartkim nogami kołysały diabła.
Za plecami kołysała z nimi krótkie rzęsy tajga.
Wraca.

Dorota Czerwińska

Odloty

Gdy dojrzała kobieta ma włosy zielone,
gubi zmarszczki uśmiechu wśród pożółkłych liści
jeszcze jest pełnia lata, wakacji nie koniec.

Nad przepaścią, przez kładkę przeprowadzasz żonę
- to właśnie ta przygoda, która wam się wyśni,
kiedy pomimo obaw są myśli zielone.

Włącza się gdzieś w podróży tęsknota za domem.
Gdzie synowie? Są jeszcze? Nie pytając, wyszli?
Przecież jest pełnia lata, wakacji nie koniec.

To, co złe odjechało z pierwszym peletonem,
dobre zaś cichym echem, naprowadza myśli,
gdzie wszystko, co dojrzało jest jeszcze zielone.

Wciąż panując nad życiem chcesz oddać koronę?
Mało blasku, splendoru? To polotem błysnij!
Jeszcze jest pełnia lata, a nie żaden koniec.

Mówisz, że trudna droga? To bierz ją slalomem,
zdobądź na czubek tortu najpiękniejszą z wiśni.
Kiedy dojrzały człowiek ma myśli zielone
rozkwita pełnią życia, nie nadchodzi koniec.

Stefan Pastuszewski

Pierwszy raz

w konstelacji godzin mały złoty krążek
jakieś pół godziny
a może i mniej
świeci
grzeje
jak nowy grosz
na szarej spracowanej dłoni za długiego dnia
nic za niego nie kupisz
to ty jesteś kupiony
w worku szczęścia
tam jeszcze nigdy nie byłeś

pierwszy raz
zawsze pierwszy raz



Stanisław Chyczyński Kratka

Marcin Stachelski

Plaża numer dwadzieścia dwa

Fale przyniosły białe muszle.
Zbieram je cierpliwie i brodzę
w zimnej, przejrzystej wodzie.

Na kocu, w sansovinowskiej pozie,
pulchna staruszka sięga do pudła
po kawałek pizzy.

Karolek boi się podejść bliżej –
nie znosi meduz ani biegania boso
po rozgrzanym piasku.

Śmieją się bezimienni pasażerowie,
których nigdy więcej nie ujrzę.
Dopijają piwo. Cierpliwie szukają.

Później dzieciom zawsze brakuje
zabawek. Coś się nie zgadza
w wakacyjnej matematyce. Piasek

przestał parzyć. Morze zabrało muszle.
Mewy walczą o resztki pizzy. Niczego
nie liczyć. To czas ptasich wrzasków.

Paweł Wacek

Kurort

Plastikowe palmy
Wzdłuż deptaka
Kostka Bauma
Tu jest tak solidnie
Koło ławki zawsze śmietnik
Porządny, taki betonowy
Młodzież nie zniszczy
I te tablice informacyjne
Nie ma żadnych niedopowiedzeń
Wszystko jasne jak całoroczne
słońce

Za rok też tu wrócimy
Tu jest niezmiennie dobrze

Natalia Grudzień

Babcia

mówiła że pociąg
robi ciuch ciuch
podawała rękę
wchodziła do wagonu
zatrzymywała
krzyk na torach

gdy weszłam bez niej
opóźnienie wynosiło 243 minuty
konduktor powiedział że
potracono słońce na torach

Letni dzień

Rano rozbił się w zachodnich Indiach Dreamliner, jakby spokojnie usiadł bez ciągu i wybuchł jak napalm na kantinę i hostel dla studentów medycyny i lekarzy. Nagle skrzydlaty marzyciel w kuli ognia spłonął, pochłaniając 300 istnień, a jeden pasażer ocalał z piekła.

Wczoraj, na koniec zmiany przypadkiem się dowiedziałem, że następnego dnia, czyli dziś nie mam systemowej popołudniówki w fabryce, tylko od 9 rano obowiązkowy kurs BHP, w jakimś „Modern Office”, w centrum miasta, blisko „Astorii”. Prawie 6 godzin pieprzenia o tym samym: rutyna, bezmyślność, lenistwo, pijaństwo i niehigieniczne bumelanctwo, w absurdalnych przepisach i martwych przykładach. Ustawiam podporę dłoni pod brodą, na ławce i udaje mi się nawet odlecieć, na krótko, ale intensywnie dwa razy przysnąć.

Zaraz w przerwie przeczytałem w smartfonie, że dwa dni temu, jeszcze wtedy hardy chojrak, trener reprezentacji, co poszedł się kopać z koniem, dzisiaj opuszczony i wyszydzony – zrezygnował, ku chwale ojczyzny.

Wracam w ciepłe popołudnie rowerem, wzdłuż rzeki do domu, pod słońce, pod potrójnym mostem kolejowym, pod górę do Jachcic, przy wielkim kominie miejskiej elektrociepłowni. W domu gorący, ekologiczny pęczak na obiad, z sosem chińskim i konserwowym groszkiem plus buraczki. Chwilę mecz siatkówki i przeskoki do politycznej telewizji, wszak wybrano prezydenta, gdzie jarmarczne karawany gońców docierają do koryta oazy; jedzą, grymaszą, kopulują i śpią jak wielkie tuńczyki, wypatroszone do łąba, mięśni i ości, jakby nie byli śmiertelni i głupi, z obciążoną płetwą ogonową, na haku.

Na 18-stą, słuchając w kółko Dylana, jadę na drugi koniec miasta, przez obniżenie rzeki, na Wyżyny, na spotkanie autorskie subtelnej kobiety, poetki, albo (jak roi się diabelsko w głowie) wewnętrznej modlitwy modliszki, o wybaczenie głodu mordu, w akcie tworzenia. Wiersz, wiersze, opowieści i jednak coś dotknie, ukłuje z tyłu głowy, oparzy, opatrzy i przyjdź do mnie strażnik najwyższej sterylności, chcę popłynąć, trzymając się trzciny i pałek na koniec tego stawu kilka niespełnionych uśmiechów, zdjęć i podarowałem 3 książki.

Po wyjściu przyspieszona ewakuacja, starą Fabią, długim panoramicznym mostem, wysoko podwieszonym nad pustawym miastem, w wieczornym wytchnieniu, do ojca staruszka co wczoraj wyszedł ze szpitala i osłabł (raczej będzie konieczna operacja). Golę go, trochę skracam włosy, odkurzam i wracam do domu przed zmrokiem, zdejmuję buty, nogi trochę cierpną i jestem znowu głodny. Dziś nie napisałem żadnego maila o poezji, strukturze wiersza, intuicji i iluminacji. W telewizji publicznej, program pub liczny z rozpoczęcia krajowego festiwalu piosenki. Jeszcze połączenie messengerem z żoną, z życzeniami z okazji urodzin, która od tygodnia w Beskidzie Niskim bez zasięgu, akurat rzuca z siostrą kości, tak się złożyło, tak dobro umarło, w sennych koszmarach wychudłej nocy.

W nocy Izrael uderzył na Iran, więc nowa wojna, wojna, więc nowa krwi biesiada, konieczna wojna, Szalom.

Marek S.Podborski,
lirykaakantu@gmail.com

Jadwiga Pstrusińska

Kanał

Jeszcze ktoś gra na fortepianie
Leży album z Botticellim
Akowiec ma w tym filmie
Taki sam szwajcarski zegarek
Jaki miał mój ojciec

podczas okupacji
Twarze powstańców zaszepione
Ganią parę leżącą w pościeli
Jak oni mogą w takiej chwili
To przecież chwila najlepsza
Bo w życiu całkiem ostatnia
Dowódcy ważą kłeskę
Planują rozkazy

Na Mokotowie się nie utrzymamy...
Idziemy do Śródmieścia...

KANAŁAMI

Chodźmy, panie poruczniku,
Tutaj stać nie wolno ...

Może dojdą do Wisły
Cóż to słyszą

Chyba gra muzyka
Szlam pod stopami

Coraz okropniejszy
Niemcy wpuścili gaz

Najsświętsza panienko!

Ale brną idą dalej
Siły na wyczerpaniu

Co ty mówisz, Michał?
To nie ja, to Dante...

Czasem łyk bimbru
Jacka wlecze Stokrotka

Nie da mu tu odpocząć
Światła! Powietrza!

Wszyscy u kresu sił
Chyba majaczy napis

WILCZA

Wszędzie pułapki
Niespodziane kraty

Niemieckie łapy
Nic z tego, oni zostali

panie poruczniku...

Janusz Orlikowski

Słoneczna cisza

cisza nad nami – i w nas
i nie warto szukać powodów
dlaczego tak się dzieje
z południa mówi wiatr

afrykańskie słońce przypomina to
z Egiptu dobre wspomnienie
palmy na plaży ugięły się
pod jego wpływem

południowy lekko wschodni wiatr
zawsze przynosi dobro którego
tak brak ludziom Zachodu

powracają jak bumerang
deszcze i ponure niebo które
zbyt często przysparza

nastroje które ludziom Południa
są obce a nam tak trudno
się z nimi rozstać

nawet gdy słońce
i południowy wiatr
niepewnie nam tą ciszę...

Jolanta Baziak

Koncert wybucha

na rocznicę

Mgnienie odległych słońc
jak koncert ptaków

nie słyszałeś
nie nagrałam na komórkę
Bóg śpiewał dla Ciebie
z
Kochanką Naturą
szepc ten doniosły słyszalny
odwieczny
wybucha

nasz śmiertelny umysł
buduje wszechświaty
ważnym elementem twoja zgoda
na współbyt

Tak
Bóg śpiewa z Kochanką Naturą

Wulkan uśpiony

JEST

Janusz Orlikowski

Kwestia czasu

tam gdzie jednostką czasu jest dzień
lub co najwyżej pół dnia przed i po południu
cierpliwość nie jest czymś zadany

czekanie – nic nie znaczy
nie ma formuł negatywnych
jak u ludzi Północy

ot po prostu jest to co jest
a słońce wszędzie i zjadzie
bez naszej pomocy

głupio więc przydawać mu
harmonogramu jakby to od nas
zleżało

a to wtedy stajemy się niecierpliwi
udajemy swoje zegary
i wędrujemy nie tam

Dziennik czasów poplątanych (18)

1 czerwca

O skupieniu się młodego pokolenia na sobie i realizacji indywidualnych strategii egzystencji może świadczyć następujący fakt: Gdy w sobotę 31 maja, po przeliczeniu kart do głosowania i przygotowaniu lokalu wyborczego pieczętowaliśmy wspólnie drzwi do dwóch różnych komisji wyborczych, a mieściły się one w sali gimnastycznej szkoły, poprzedzielane kotarami, to młodzieńka przewodnicząca bratniej komisji zastrzegła:

– Ale nie przychodzimy wcześniej niż za pięć szóstą. Ja muszę się wyspać.

Ja – magiczne słowo, częściej niż dotąd używane. Podczas cotygodniowej debaty w saunie, Sebastian kpił sobie z tożsamości grupowej, w tym narodowej. Miał dużo racji, ale ostatecznie nie wyciągnęliśmy końcowych wniosków.

W powietrzu czai się napięcie. Pierwsi wyborcy przychodzą długo przed godziną 7.00. Muszą czekać do formalnej godziny rozpoczęcia głosowania; ja bym ich dopuścił, ale akuratne kobiety z komisji uważają, że nie. Nie podejmuję dyskusji zgodnie ze swoją zasadą niepodejmowania poważnej dyskusji z kobietami.

Po twarzach wyborców widać, że *coś tam chcą ratować*, zgodnie z narracją narzuconą przez media obydwu stron i internetową falą hejtu, przekraczającą oczywiście wszelkie

granice rozsądku i przyzwoitości. Jakże łatwo wprawić masy w stan rozedrgania! Zza ustawionego nieco na uboczu stolika przewodniczącego Obwodowej Komisji Wyborczej patrzę na te na poważnie rozentuzjasmowane twarze przez filtr eschatologiczny. I tak wszystko do... Niemniej tylko takie krótkie odcinki wzmożenia nadają *temu wszystkiemu* jakiś sens. *Jakiś...*

Do domu trafiam o czwartej nad ranem.

2 czerwca

Agresywny. Przyjechał z Krakowa, zatłoczonego piszącymi, bo tam wszyscy są literatami, kto się nie wygryzie ten nie istnieje. Dyrektorka schroniska dla zwierząt Izabela Szolginia opowiadała, że jak w klatce jest za dużo zwierząt, to rano jedno leży w kącie zagryzione przez inne.

3 czerwca

Medializacja i cyfryzacja deformują psychikę. Stajemy się więc coraz bardziej zlaknieni bodźców i dostajemy ich coraz więcej, popadamy w rosące rozedrganie i rozproszenie, emocje zaczynają dominować, wyłącza się krytyczne myślenie. A jednocześnie obojętniejemy pod wpływem tego zalewu, trzeba nam zatem coraz intensywniejszych, coraz bardziej emocjonujących treści, żeby się pobudzić.

A w efekcie – zmęczenie, a raczej znużenie. Dobrze się czując w pobudzeniu, sięgamy więc po alkohol i narkotyki, niektórzy po seks w wydaniu instrumentalnym. Błędne koło. Dobrze, że nie bawię się smartfonem i laptopem, które są dla mnie tylko kanałami nadawania i odbierania niezbędnych informacji.

4 czerwca

Lokalne gazety przypomniały wyniki wyborów do parlamentu kontraktowego 4 czerwca 1981 roku. Okazuje się, że uzyskałem wtedy 14 procent głosów, podczas gdy kierownik Supersamu Henryk Trzepacz 17 procent. A więc prawdą jest, że Bydgoszcz to miasto nad wyraz merkantylne.

Posłem zostałem dopiero dwa lata później.

5 czerwca

Trochę zaskakuja mnie poeci, którzy absolutyzują poezję, wiersz... Wiem, to wielka sprawa, ale czy aż sakralna?

6 czerwca

Rok obecny jakby powtórzenie poprzedniego. Podobny rytm zdarzeń, na przykład jurorowanie w takim, a nie innym konkursie poetyckim, konferencja naukowa. Te same krajobrazy, odtwarzane z oka pamięci, gdzie są bardziej wyraźne niż te realne, przewijające się za oknami samochodu.

Czyżby ten pociąg jeździł w kółko?

7 czerwca

Bestialska Rosja wciąż zabija ludzi na Ukrainie. Świat nie milczy, ale też nic nie robi. Gdy w 1999 roku rozpętało się bezsensowne zabijanie w Jugosławii, to Amerykanie zbombardowali wybrane obiekty w Serbii i wszystko się uspokoiło. Teraz nikt nie chce w ten sposób pogrozić Moskalom, bo oni mają broń jądrową, której nie wahałoby się jako tępę prymitywy użyć. W ten sposób, nie panując nad rozwojem technologii, człowiek zaklinował się. To samo może być w innych dziedzinach, w tym w informatyce. To nie koniec historii, ale jakby koniec, a przynajmniej skarlienie, człowieka.

Już teraz coraz więcej ludzi wysiada z tego pociągu, kładąc się na ulicy w objęciach fentanylu, a co dopiero będzie, gdy wkroczy Pani Sztuczna Inteligencja?

Bez zaskoczenia, bo mieści się to w szerokim trendzie materializacji i komercjalizacji życia, obserwowanej w obrębie klasy średniej tendencję do budowy domów, kupowania, urządzania i modernizowania mieszkań. Bardzo często czynią to małżeństwa bez dzieci i to nie w pobliżu miejsca pracy, ale gdzieś dalej, na tak zwanym bezludziu. Po prostu, aby dom mieć, dbać o niego, cieszyć się nim. Tak jak samochodem czy kotem. Tak więc funkcja użytkowa domu czy mieszkania zostaje zastąpiona przez funkcję autoteliczną. Dom i mieszkanie jako wartości same w sobie, nawet już nie tylko lokata kapitału czy spadek dla dzieci, których nie ma. Ależ się w tym świecie cele i wartości pomieszały! Szkoda tylko, że estetyka tych domów i ich wnętrz jest uproszczona, zimna.

W tym pomieszeniu prym wiodą kobiety. Byłem asystentem-doradcą aktu kupna-sprzedaży mieszkania i widziałem jak bezdzietna, ale zamężna kobieta trzęsła się nad każdym groszem.



„TĘCZOWY ZAKĄTEK”

NOWOCZESNE OSIEDLE ZBUDOWANE NA BAZIE

PONAD 30 LETNIEGO DOŚWIADCZENIA.

UL. FILTROWA NA CZYŻKÓWKU W BYDGOSZCZY

SPRZEDAŻ MIESZKAŃ

☎ 604239030 ☎ 571338880

sim.bydgoszcz.pl

– Może coś spuścimy z ceny? – zaproponowałem, chcąc zaistnieć jako asystent-doradca.

– Nie ma mowy! – warknęła.

8 czerwca

Pani doktor (prawdziwa) Sylwia Drewa podczas badania okresowego poleca mi – widać, że z dobrego serca i troski – inne badania specjalistyczne. Nie wymienia lekarzy, tylko instytucje. Rzadki to przypadek zainteresowania się pacjentem. Wielu lekarzy reaguje tylko, i to często rutynowo, na zgłoszenie dolegliwości. Mało kto dba o profilaktykę.

9 czerwca

Polska coraz bardziej podzielona, targana kibicowskimi emocjami, które są rodzajem prywaty, co swego czasu starła nas z mapy świata. Ale i tak rządzi wielki kapitał, międzynarodowy, choć z żydowsko-arabsko-anglosasko-moskiewską głową.

Wyjechałem godzinę później niż codziennie do pracy i po zatorach na ulicy widzę, że przeciętnym kierowcom wcale źle się nie dzieje.

10 czerwca

Jeden z facetów z głębokiej prowincji przesłał mi dokładny spis swoich niezliczonych członkostw w niezliczonych organizacjach oraz listę posiadanych odznaczeń i znaczków w kłapę, tudzież rozliczenie co do dnia, choć nie co do godziny, swoich kolejnych zatrudnień. Na wypadek śmierci, chociaż i tak, człowiek, skromny czy nie skromny, chowający się w kącie lub pod szafą czy wypychający się na front, nie przetrwa mistycznie dłużej niż pamięć o nim, a w najlepszym przypadku w formie intelektualnego cienia w jakichś opracowaniach czy uparcie serwowanych wspominkach w mediach. Jest jeszcze możliwość utrwalenia się na fotografii zawieszanej na ścianie korytarza czy sali obrad jakiejś instytucji, o ile oczywiście delikwent pełnił funkcję naczelną.

Jak widać na wypinanie się raczej nie ma rady.

Nie ma również matki, która pucowała tablicę pamiątkową przedwcześnie zmarłej córki, poetki Małgorzaty Szulczyńskiej (1957-2003). Tablica zarasta kurzem. Ktoś powie:

– Weź kubełek z wodą, szmatkę i działaj.

Tak, ale nie da się uchronić wszystkiego, co czeźnie.

11 czerwca

Iluzja internetowego świata, w którym wszystko „może się stać” za wciśnięciem klawisza sprawia, że ogłupiali użytkownicy tej maszyny są w realnym życiu bardzo niecierpliwi.

Apetyt na czeresnie musi być natychmiast zaspokojony, tudzież na seks. Naturalny opór materii rodzi wściekłość. Najgorzej, że taka niecierpliwość wywołuje nerwowe ruchy w przestrzeni publicznej; ach, te liczne „załatwianie sprawy” poprzez wyjście na ulicę. Efekty wyborów prezydenckich zrodziły się właśnie z takiej sytuacji, czyli nerwowego przestępowania z nogi na nogę w nieskończenie długiej kolejce po frukta.

12 czerwca

Ludzie potrafią być w naszych oczach nieznosni, uciążliwi. Patrzmy więc na każde-

go przez pryzmat tego, co w nim najlepsze, co nam się w nim podoba, a będzie dobrze.

Przyszła dziś do mnie zrzędliva i rozgadana pani o pięknych, niebieskich oczach. Patrzyłem w nie z uśmiechem. Jakoś udało się przetrzymać to spotkanie.

13 czerwca

Obmyśliłem sobie trasę tak, aby nie było pustych przebiegów. W połowie trasy Pan Bóg zesłał ulewny deszcz. Dziękuję Panu Bogu, że zwrócił na mnie uwagę, dzięki czemu ja zwróciłem uwagę na Niego.

14 czerwca

Są takie fajne kręgi ludzi poezjujących i dzielących się w tych kręgach swoimi wytworami. Atmosfera – dla dobra kręgu – sympatyczna, twórczość różna, żeby użyć eufemizmu. Z czasem wydają czasopisma towarzyskie, które rozsyłają pocztą albo elektronicznie, ale po tygodniu ten zapal do rozsyłania ustaje. Bo po co? Komu to potrzebne?

Przypomina to spotkania w dworach szlacheckich w okresie zaborów albo – w radykalnym obrazie – w *Wiśniowym sadzie* Antona Czechowa.

Co z tych kręgów pozostanie? Niewiele. Dokumentacje skrupulatnie sporządzane przez zasłużone lokalne bibliotekarki, *bo to nasze*, książki upchnięte gdzieś w kredensie, gdyż na domową biblioteczkę nie ma już miejsca, a poza tym te mniej lub bardziej foremne, niedopasowane kolorystycznie zwalki papieru psują monotonną kompozycję nowoczesnego salonu czy nawet sypialni.

Ja też należę do takiego kręgu i nic ponadto.

15 czerwca

Oblepiają mnie czyjeś wspomnienia o zmarłych. Trudno z tymi ludźmi rozmawiać, bo zaraz wspominają. Wiem, że jest to im potrzebne, takie wygadanie się. Tylko, że te ich wspomnienia przyklejają się do mnie, bo poważnie traktuję rolę słuchacza.

Wciąż ta krawędź śmierci. Nie mogę pozbyć się myśli o tragedii Luke’a Beckera, amerykańskiego żuźlowca, który 8 czerwca, podczas meczu w Ostrowie Wielkopolskim, na którym byłem, w wypadku na torze złamał sobie trzy kręgi. Co z nim będzie? Dlaczego ja o tym myślę?

16 czerwca

Jakiś stary pisarz, rocznik 1933, przysłał jakiś grafomański bełkot. Słowo za słowem – co myśl przyniesie, co wyobraźnia w danej chwili wytworzy. Byle pisać, byle dalej! Wehikuł czasu... Pisarz nie jako zawód, tylko jako sposób na życie.

17 czerwca

Śmieszają mnie publicyści, celebryci i moralisci lamentujący, że wybór nie taki, i że właściwie nie było z kogo wybierać. Tomasz Jastrun, którego cenię za głęboki humanizm i finezję języka, skompromitował się według mnie w „Przełądzie” (2025, nr 24, s. 41) skargą przechodzącą w paszkwil na naród polski. A że zabrakło mu odwagi, a może i w tej chwili pomyślunku (a przydałby się jakiś świeży aforyzm o „skorupie plugawej”), to poprzytaczał różne cytaty o narodzie polskim osób już zmarłych, a więc nie mogących zdemontować, że... *kontekst był inny, że co innego miałem/miałam na myśli*. Aleksandra Piłsudska,

Melchior Wańkowicz, Maria Dąbrowska, Eliza Orzeszkowa, Ryszard Kapuściński, a nawet Tadeusz Kościuszko i Winston Churchill.

A przecież to dzisiejsi lamenciarze dali narodowi taką, a nie inną alternatywę. To oni byli tymi elektorami przygotowującymi wybory. Nikt z tych publicystów, celebrytów i moralistów w odpowiednim czasie nie nakreślił pożądanej sylwetki prezydenta RP. Od samego początku wdali się w bójkę plemienną. Zresztą jakże mogło być inaczej, skoro dziś polityka to głównie igrzyska, cyrk dla gawiedzi i łóż na arenie medialnej – tej papierowej, fonicznej, audiowizualnej i wirtualnej.

„Wybory prezydenckie stanowią kumulację tak agresywnego i zarazem bezmyślnego modelu walki politycznej nie pomimo słabej pozycji ustrojowej głowy państwa, ale właśnie ze względu na nią. Bo prezydent w gruncie rzeczy za nic konkretnego nie odpowiada, strażnikiem konstytucji i gwarantem ciągłości władzy państwowej jest tylko w teorii, a w praktyce służy najczęściej własnej partii (i rzecz jasna osobistej próżności). Za swoje weta, ulaskawienia, ordery i nominacje nie ponosi żadnej odpowiedzialności – ani w czasie urzędowania, ani później. Nic dziwnego, że największe partie od 20 lat zwykle wystawiają w tych wyborach kandydatów z drugiego szeregu, za to takich, którzy mogą się spodobać przeciętnemu wyborcy” (Paweł Siergiejczyk, *Przekleństwo drugiej tury*, „Przeгляд 2025, nr 24, s. 29).

Ale nie ma co się przejmować, jako że polityka – sprowadzona jak widać do emocjonalnych igrzysk – ma coraz mniejsze znaczenie, bo przecież rządzi światowy kapitał, prawo i biurokracja, a one są od dawna mniej lub bardziej poukładane. Swego czasu ogarnął mnie wstyd za moją głupotę, gdy jako poseł I kadencji Sejmu RP (1991-1993) narzekałem na zły dobór ministrów kolejnego rządu:

– Jestem zaniepokojony...

– Panie pośle, niech pan będzie spokojny. Najważniejsze, że dyrektorzy departamentów i wydziałów, inspektorzy i referenci wiedzą co robić – uśmierzał moje lęki jeden z doświadczonych publicystów politycznych.

A było to przecież w okresie transformacji, kiedy wszystko wydawało się bardzo chybotliwe.

Dziś nie ma już transformacji, choć na pewno jakieś drgawki daje się odczuwać. No tak, ale co ma napędzać tę politykę w świecie tak ustatkowanym, choć na pewno nie relaksującym, z uwagi na mnogość, prędkość i szybkozmienność zdarzeń?

18 czerwca

– Jakie piękne truskawki macie! – zwołałem wchodząc do sklepiku wciśniętego między kantor agenta ubezpieczeniowego a ciucholand.

Ciężkie, metalowe drzwi się nie domykają, trzeba pokonać trzy schodki w górę.

Piękny uśmiech, jakbym powiedział komplement na temat urody sprzedawczyni, której to urody jakoś – chyba że ten uśmiech – od samego początku obcowania nie moge się dopatrzeć.

Matka i córka heroicznie zarabiają na życie, prowadząc kolonialkę na przekór marketom i sieciówkom. Pracują bez przerwy – choć od czasu do czasu wychodzą na ulicę na papierosa – od rana do wieczora, także w

Dziennik...

dokończenie ze str. 5

soboty i w niedziele – tym razem na przekór polityczno-religijnym orthodoxom. Zupełnie jakbym czytał/widział *Ziemię obiecaną* Władysława Reymonta w filmowym obrazie Andrzeja Wajdy.

19 czerwca

Piękna pani narzeka na lato, że pokropne.

– Przecież to jeszcze wiosna. Lato będzie – mówię.

– Aha.

20 czerwca

Brzydkie ciało opakowane w piękną, pomarańczową, luźno leżącą suknię. Wyraźnie opakowane. Wyraźna granica między ciałem a opakowaniem...

A więc jednak suknia zdobi człowieka.

21 czerwca

Przychodzą wiersze alkoholików i innych poważnie niepogodzonych. Sporo w nich poezji, tylko to rozedrganie...

Swego czasu uczestniczyłem w dyskusji o małej popularności poezji sylabotonicznej, zwanej przez ignorantów, a jest ich coraz więcej wśród piszących wiersze, rymowanymi. Powiedziałem, że poezja jako najczulszy seismograf czasów ukazuje – choć nie wprost – jakość tych czasów.

Kiedyś panował większy porządek, schematyzm nawet, czas nie pędził. Uczucia i myśli były bardziej uporządkowane. Dziś jest bardziej burzliwie, więc fałszem byłoby zamykać takie uczucia i myśli w wiersz sylabotonicznie uporządkowany.

22 czerwca

Zbliżają się wakacje, które jednak mimo swego wieku wszyscy odczuwamy, bo pamiętamy jak to było w szkole a i ruch uliczny barwi się szkolnym rytmem. Wakacje – czas przygód, ale też dziwnej pustki, gdy powietrze zastyga zlepione miodem słońca, a jutro będzie takie same jak dzisiaj – żadnej perspektywy, chyba że gdzieś za tydzień, dwa jakiś wyjazd...

23 czerwca

Wytwórczość edytorska – bo nie o kompulsywnym wywalaniu wierszy w wirtualny kosmos chcę mówić – nie jest jednorodna. Oprócz zbiorków, a raczej składowisk wierszy, są tomiki tematyczne lub problemowe, kompozycje typu collage ale pojawiają się też książki zwarte i dźwięczne jak dzwon. Same w sobie, a nie tylko poprzez zawartość, są dziełem.

Mam przed sobą *Szwanek* Marka Szyplskiego, występującego pod pseudonimem *Marek S. Podborski*. To spisany lirycznie, intelektualnie i lingwistycznie zyciorys. Wiersze na wprost, ze zderzenia ze zdarzeniem i wiersze z dystansu – retrospektywy i resentymenty (rozdział *Pokój przechodni*). Niesamowita dynamika przeżywania i oglądania świata przed okno pędzącego pociągu. Wszędzie i zawsze poezja.

Epilogiem jest *Kata-tonia*, która tak mnie zafrapowała, że sięgnąłem po *Słownik Języka Polskiego PWN* (Warszawa 1978, t. I, s. 900). A tam: „Katatonia to postać schizofrenii, zespół zaburzeń psychicznych objawiający się osłupieniem, zahamowaniem aktywności ruchu lub podnieceniem (gwałtownymi ruchami

stereotypowymi)”. Nie ulega wątpliwości, że takie zakończenie wielkiej księgi życia jest albo żartem albo filozoficzną definicją dramatu egzystencji każdego z nas.

A swoją drogą podziwiam nadwrażliwość percepcyjną i sprawność językową M. Szyplskiego.

24 czerwca

Dziwne. Przychodzi do mnie od czasu do czasu Cygan, który pożycza ode mnie 100 zł. A po pewnym czasie przychodzi jego cygańska żona i oddaje. I tak w kółko.

25 czerwca

Janina Barbara Sokołowska tak pisze po przeczytaniu mojej książki *Na krawędzi*:

„Zacznę od słowa „krawędź”. Jest to coś, co jeszcze trwa, ale za chwilę można ją przekroczyć mimo woli, spadając gdzieś w nieokreślone miejsce. W tym znaczeniu jest to otchłań, przepaść, próżnia, co oznacza biologiczną śmierć. Choć tak naprawdę nikt nie wie, co jest poza krawędzią. Dlatego jest to słowo straszne, paraliżujące. Niby wszystkie treści zawarte w wierszach dzieją się „tu i teraz”, ale jest to ulotne, bo już „idą, idą” i za chwilę odezwie się „dzwonek”. Więc trzeba uciekać, bo ten „nowy tas” może się już dziać gdzieś indziej, poza krawędzią.

Świat, według Stefana Pastuszewskiego może się za moment „rozsypanąć”, gdyż stoi na krawędzi, a szukanie sensu, nie ma sensu – jak pisze autor w jednym z wierszy – bo wówczas „ześlizguję się do wc”. To szczere i bezpośrednie stwierdzenie uważnego obserwatora świata, który bez zbędnej filozofii konstruuje wersy „na pewno to nie ręka Boga / zapewne demona który samowyrósł”. Zatem owo wyznanie stawia przed czytelnikiem fundamentalne pytanie o Stwórcę: kto stworzył ten świat, którego „godne pogardy urządzenie”.

Jednakże tomik *Na krawędzi* pomieszcza także wiersze o innej tematyce. Wyraźna jest w nich tęsknota za kimś bliskim, utraconym, kiedy autor pisze „a jednak o tobie myślę / i idę // dochodzę do krawędzi”. Wersy przepelnione są bólem, który jest głęboki i autentyczny.

Jednym z wielu wstrząsających wierszy jest *Ulica Świętej Trójcy*, która jest ulicą umarłych i gdzie „nie ma tam trzeciego / który by umarł. Oczywiście, wiadomo kim jest ten trzeci.

Wiersze zatrzymują czytelnika na obecnie dziejącym się zdarzeniu, w obecnej chwili,

odczuciu i doznany wrażeń, pomimo, że często są już wspomnieniem”.

Przypomniałem sobie, że zbiór moich wierszy z 2000 roku nosił tytuł *Po przełomie*. A więc poezja moja jest autobiograficzna, a nie globalistyczna, prywatna, a nie społeczna, czy – nie daj Bóg – obywatelska. W historii literatury polskiej zaliczono mój debiut do pokolenia i nurtu zarazem *Nowej Prywatności*.

26 czerwca

Świat usiłuje znormalnieć. Ma dość tego wzmoczenia produkcji i ruchu, całej tej wyzwolonej spod kontroli człowieka technologizacji. Potrzebuje resetu i ciszy, nocy i snu, aby się obudzić i zacząć wszystko od początku, oczywiście, że z pewnym bagażem doświadczenia. Taką dramatyczną, brutalną wręcz próbą resetu była akcja covidowa w 2020 roku, a teraz jest nią trwająca obecnie rewolucja geopolityczna. Tytuł artykułu Petera Zeihana: *Nadchodzi rozwój Ameryki ze światem* („Plus Minus” 2025, nr 24, s. 14-15).

27 czerwca

Być osobno (*osoba, osobistość...*) i razem zarazem to chyba najlepsza forma egzystencji społecznej, bo jest przecież jeszcze egzystencja własna, zdominowana przez ciało, a nie przez ducha. Społeczna jest więc bardziej ludzka niż egzystencja własna.

28 czerwca

Znów zakwitają te same, ale inne kwiaty. Chciałbym, aby było tak także za rok, dwa, sto lat. Dla mnie i dla ciebie było. Ale ta siła ducha objawiona w tym pragnieniu nie uchroni ani ciebie, ani mnie, ani tych kwiatów, bo choć będą te same to jednak inne.

29 czerwca

– Skrajna użyteczność – tak historyk Mirosław Pietrzyk skwitował obecne czasy. – Jeśli ktoś do mnie telefonuje, to tylko aby coś załatwić. Nawet o pogodzie nie można pogadać – lamentował.

Obiecałem sobie, że za kilka dni do niego zatelefonuję, aby pogawędzić o pogodzie, no bo o czym?

30 czerwca

Znów przyszedł stary, pomarszczony niczym jaszczurka, człowiek po „Akant”. Nawet nie zapytał czy coś jest winien, a wziął aż trzy – jak zwykle – egzemplarze. ❖

Paweł Wacek**Sukces**

Pan Prezydent Stanów Zjednoczonych przedstawił na forum światowym plan pokojowy. Specjalny wysłannik białego domu, wysoki przedstawiciel ministerstwa obrony w otoczeniu najbardziej opiniotwórczych mediów dokonał multimedialnej prezentacji: Szanowni Państwo! Ostra żyłtka zostaje połknięta. Swobodnie przechodząc przez przełyk, trafia do układu trawiennego. Stamtąd niezwłocznie przemieszcza się do jelita. Płynnie zostaje wydalona z organizmu. Na kolejnym slajdzie widzą państwo wygładzoną, już nieostrą żyłtkę, która z sukcesem dokonała misji założonej przez pana Prezydenta. Zaprezentowany plan pokojowy okazuje się być pełnym sukcesem. Czasy na stawianie pytań minęły. Teraz wyłącznie ostre odpowiedzi.

Dorota Czerwińska**Siedlisko**

narysowała mi siedlisko

dzisiaj poznałam historię
dziewczynki z lasu
jej dom trzeba narysować
żeby ogarnąć konstrukcję i sens
życia na uboczu

dziewczynka boi się wysokich bloków
klatek schodowych balkonów przyklejonych do ścian
i tłumów

kruszyńko

posłuchaj o parku w którym
mieszkają szczury
o niekoszonym trawniku gnieździe os
w opuszczonym mieszkaniu sąsiada
i o tym jak ciemne chmury strzępią się na balkonie

i chłodząc wchodzą
do cel

Julian Kazberuk**Zawiasy**

Odsłonięte zbrojeniowe żebra z żelbetonu.
Tak budowany jest korpus.
Wewnątrz bije zażyłona pompa.
Przed taką istotą kwietni się
wielki kontakt w ścianie świata.

Nie wiedziałbym o tym gdybym cię nie wyświetlał.
Głaszczesz włosy, w tle
odpływa kra szklanego horyzontu.
Frunie nad sklepieniem rdza powiek zachodu.
Jak sierpień łapie cię filtr kamer, do ramion.

Pamiętam to jeszcze w czasach wychodzenia.
Onyks szyi, oczy, długie palce wieczoru.
Wchodzili kolacyjni chłopcy w noc
ruchomego srebra.

Ta sama i inna noc, wznosiła się
pełna motyli koszul.
- opowiadały mi kobiety,
nad łopatkami mając skrzydła.

Lucyna Dobaczewska**Przebudzenie**

Wkradła się w moje sny
różanolica
psia gwiazda podmiejskich łąk

co noc przychodzi pod dom
zieloną łodygą wrasta
w uszy usta nos

oczy w szypszynach wystawia
„Nie bój się mnie, nie bój się...”
powtarza i kolec mi kładzie na piersi

Iwona Orzechowska -Wiater**Muszka owocówka**

Mówię jej
nie leć tutaj
bo ty się utopisz
a ja będę trzeźwa

Ale ta nie
uparła się
bo co dla niej dobre
lepiej wie
I wygrzebuję ją teraz
zakasując rękaw

Ona już nie odleci
a ja z każdym lykiem
wyczuwam w nozdrzach
słodko-gorzki zapach śmierci

Nieuchronność przemijania
łatwiej znieść w odurzeniu

Marek S.Podborski**Oda do Renkloda**

O mój owocu najśłodszy
soczysty zakazany
o kleisty w żyłkach złotych
w skórkach przeźroczeń
kojący z wieczornej słów
kostnicy zmierzchem chłodu
myśli
uwięzieni gdy odkryty w nagłość
wszechsklepienia
jak ja tu pył motyl
pyłów tren bezczelnie
wpatruję się w nocne
kołysanie
gałęzi

Lucyna Dobaczewska**La inocente**

Literatura –
szczytane do imentu
pożółkle listy...

dzisiaj nikt listów nie czyta
piszę więc krótko:

mam nowy dom
w ramie okna
obraz mapy świata

jestem

polna dzika
woni pełna
niewinna niczego

On mi świadkiem

Lucyna Dobaczewska**Dym**

Jak rój
mięsożernych meszek
przenika przez szczeliny ścian

niczym kruczata

Bernarda z Clairvaux
który miał wyznać
że bardziej lubi drzewa niż ludzi

Dorota Czerwińska**zapiski z krótkiej przejażdżki rowerowej nad Wisłą pod koniec dnia wywołanej zmęczeniem pracą zarobkową która jest stresująca okrutnie**

widziałam drzewo pomazane na czerwono
w środku dawnego lasu
rozkładało gałęzie panoszyło się dostojnie
a wokół tylko piach w pobliżu koparka
szczyrzyła się do chmur już nie nad łąką
a farba była świeża ciepła intensywna
i jakby rozrywała drzewo krzykiem Muncha

nie chciałam wpleść się pojechałam dalej

by wpaść na lisa tak chudego aż się chciało
nakarmić go kurczędziem nawet tym płci męskiej
co ma być żywcem zutyliżowane bo w hodowli
zwykłym odpadem jest no ale ja nie rolnik
ani hodowca ni ekolog - ja konsument
w końcu zatrzymam się na piwo

koniec drogi

Europa Środkowa 2025

– kilka uwag dotyczących przyszłości regionu, w tym pozycja Rosji, Niemiec i Turcji

W poprzednio opublikowanym artykule wymieniałem Jerzego Brauna jako jednego z wielu środkowoeuropejskich wizjonerów. (Integracja Europy Środkowej – wizja i praktyka polityczna). Podczas II wojny światowej był twórcą konspiracyjnej katolickiej organizacji „Unia”, (do której należał także Karol Wojtyła). Wracam tu do niezwykle zresztą ciekawej postaci Jerzego Brauna (był twórcą harcerskiej piosenki „Płonie ognisko i szumią knieje”) z innego powodu. Słyszymy obecnie nieustannie o tym, że Stany Zjednoczone wycofują się z Europy bo ważniejszy jest dla nich Pacyfik. Wypada przypomnieć, że Stany wycofały się z Europy na Pacyfik już od II wojny światowej. Jerzy Braun zauważył już w 1942 roku, że „Punkt ciężkości globu przesuwają się nad Pacyfik. Siłą nie da się już powstrzymać na trwałe tych procesów”. (Jerzy Braun, Unionizm, Podstawowe zasady doktryny, Ogólnopolski Klub Miłośników Litwy, Warszawa, 1999, str. 88). Ta myśl nie była obca po II wojnie światowej uczonym i publicystom zajmującym się problematyką międzynarodową w wielu krajach. I prawdą jest, że Stany przywiązywały wielką wagę do obszaru Pacyfiku. Nigdy jednak nie wycofały się zupełnie z Europy i wydaje się, że do końca nie wycofają się i obecnie. Niezależnie od tego kto jest prezydentem USA i która partia ma przewagę w Kongresie, Stany mają swe interesy w Europie i tu pozostaną. Zresztą obydwie teatry politycznych działań, europejski i ten na Pacyfiku są ze sobą ściśle powiązane, bo Chiny są w Europie już od dawna i jakaś forma konfrontacji amerykańsko-chińskiej może mieć miejsce i tu i tam („wczoraj Ukraina, dzisiaj Grenlandia, jutro Taiwan”). Ciekawa pod tym względem jest informacja, prawdopodobnie nieprawdziwa, że Stany mają zamiar wycofać część swych wojsk (padają liczby od 6 do 35 tysięcy żołnierzy) z Niemiec na Węgry. Premier Węgier Viktor Orban uważa się za przyjaciela równocześnie Waszyngtonu, Moskwy i Pekinu. Więc Amerykanie wzmocnią swą obecność na Węgrzech i sprawdzą czyim on naprawdę przyjacielem jest. Trzeba mieć duże poczucie humoru, aby wpaść na taki pomysł. Byłby to amerykański strzał w węgierską dziesiątkę. Bo jak wiadomo nie tylko Rosja, ale i Chiny mają swą mocną pozycję w Budapeszcie i stąd realizują swój Jedwabny Szlak. Z Budapesztu można monitorować także sytuację na Bałkanach Zachodnich, gdzie Chiny (i Rosja) konkurują o wpływy z Zachodem. Ponadto format chiński w Środkowej Europie (14+1) jest wyzwaniem dla popieranej przez Stany Inicjatywy Trójmorza.

J. Braun uważał, że Unie i federacje są gwarancją równouprawnienia mniejszych narodów: „Istnienie wielu dziesiątków państw małych uniemożliwiło pacyfikację polityczną i racjonalizację gospodarczą świata, ułatwiając mocarstwom o tendencjach zaborczych wygrywanie ich przeciwko sobie i kolejne opanowywanie.” (tamże, str. 51). Jego zdaniem wyzwolenie narodów środkowoeuropejskich spod władzy Turcji, Austrii i Rosji „było jakby drugą „wiosną ludów”, naj-

ważniejszym faktem historycznym ostatniego półwiecza. Przesunęło ono punkt ciężkości Europy z terenu Niemiec i Włoch nad Dunaj i Wisłę, uniemożliwiając Niemcom zdobycie centralnej i dominującej pozycji w Europie, a zarazem kładąc tamę pochodowi Rosji euroazjatyckiej na Zachód.” (tamże, str. 85). Oznacza to moim zdaniem, że Niemcy nie leżą w Europie Środkowej, (bo pachniało by to Mitteleuropa), a Europa Środkowa nie jest ani wschodnią Europą, ani bliską zagranicą Rosji. Poglądy katolickiego wizjonera jakim był J. Braun dotyczące potrzeby zjednoczenia narodów Europy Środkowej były zbliżone z poglądami innych współczesnych mu wizjonerów. Z tym, że od ich czasów zmieniała się stopniowo polityczna definicja Europy Środkowej. Wówczas był to obszar między Rosją, Niemcami, Turcją i Włochami, od Gdańska do Salonik. Obecnie obejmuje on także Ukrainę, Mołdawię, 3 państwa bałtyckie i nordyckie. Przy okazji warto wyjaśnić, że tzw. wschodnia flanką jest wschodem dla Zachodniej Europy i NATO, a Europa Środkowa (gdzie znajduje się wschodnia flanką) wchodzi w skład Zachodu. Podobnego uściślenia wymaga w tym kontekście pojęcie Tarczy Wschód budowanej przy wsparciu Zachodu w Polsce. Ważne jest, by w tym nadmiarze terminologii nie zapomnieć, że poruszamy się stale na obszarze politycznie zdefiniowanego regionu – Europy Środkowej, ewentualnie Europy Środkowo-wschodniej.

Ministrowie obrony państw bałtyckich (Litwa, Łotwa, Estonia) ostrzegli niedawno, że ewentualne zawieszenie broni na Ukrainie znacznie zwiększy zagrożenie dla bezpieczeństwa ich regionu, gdyż Rosja będzie nadal wdrażać plany przezbrownienia i przerzucania wojsk na północno-wschodnią flankę NATO. Minister ze Estonii Hanno Pevkur uważa, że spośród 600 tys. żołnierzy na Ukrainie Rosja, połowę, 300 tys. skieruje w inne regiony. Zaniepokojenie państw bałtyckich budzą zakrojone na szeroką skalę ćwiczenia „Zapad”, które mają się odbyć tej jesieni w pobliżu granic z Rosją i Białorusią. Wezmą w nich udział dziesiątki tysięcy żołnierzy, czołgów, samolotów i artylerii. Kraje bałtyckie przygotowują się na ewentualny atak ze strony Rosji na państwa NATO do 2030 roku. (Financial Times, 30.03.2025).

Przebywający niedawno z wizytą w Polsce Ivan Korčok, były szef dyplomacji słowackiej i jeden z liderów opozycyjnej partii Postępowa Słowacja na spotkaniu z ministrem Radosławem Sikorskim zauważył, że Polska nawiązuje teraz bliższe stosunki z państwami bałtyckimi oraz nordyckimi tworząc silny sojusz regionalny. Zaapelował przy tym, aby Polska angażowała się także na swojej południowej flance i w całej Europie Środkowej. Zapewniał, że na Słowacji istnieje demokratyczna alternatywa dla rządów Roberta Fico. Możliwy jest powrót Słowacji na europejską ścieżkę i „przywrócenie Wyszehrad” powiedział Korčok. (Rzeczpospolita, 10 marca 2025 roku, rozmowa z Jerzym Haszczyńskim).

Należy przyjąć, że przy aktualnie nie-

stabilnej sytuacji na świecie i zachodzącym zmianom w układzie sił między mocarstwami, Polska powinna szybko umacniać się wewnętrznie, militarnie i gospodarczo (w tym m.in. zaprzestać niepotrzebnych i wręcz głupich, waśni politycznych), zmierzać do integracji Europy Środkowej (ale w ramach Unii Europejskiej, a nie przeciwko niej) oraz utrzymywać dobre relacje zarówno ze Stanami Zjednoczonymi, jak i Unią Europejską. Można do pewnego stopnia założyć, że chaos jaki towarzyszy niektórym decyzjom obecnej administracji amerykańskiej jest pozorny i zamierzony. Wynika on jak twierdzi dr Krzysztof Winkler z Warsaw Enterprise Institute z upodobania prezydenta Trumpa do „wysokiej licytacji” w polityce międzynarodowej, zbliżonej do metod jakie stosuje on w negocjacjach gospodarczych. (wywiad z dr. Krzysztofem Winklerem w Polsat dnia 11 marca 2025). Podobna dawka optymizmu jest niezwykle ważna dla Polski i naszego regionu w kontekście pożądanego, mającego aktualnie miejsce procesu integracji Europy Środkowej.

Przyszłość pokaże jakie miejsce w Europie Środkowej (i w Europie) zajmie Ukraina. W chwili obecnej toczą się negocjacje pokojowe. Niektóre wyniki tych negocjacji są już dość oczywiste. Ukraińcy nie chcą pokoju za wszelką cenę. Ostatecznie jednak Ukraina odda Krym i terytoria zajęte przez wojska rosyjskie. Przy czym Ukraina formalnie nie zaakceptuje tych zmian. Czy będzie to rozejm czy zawieszenie broni, czy też nawet traktat pokojowy, Rosja czekać będzie w przyszłości na okazję by ruszyć ponownie na Ukrainę, albo innego sąsiada. Taka już jej uroda. A Ukraina pozbywać się będzie bardzo powoli tożsamości związanej ze Stepanem Bandera. Rodzi się powoli nowa tożsamość ukraińska oparta na nienawiści do Rosji i są już nowi ukraińscy bohaterowie tej wojny. Nie tego oczekiwał zapewne Władimir Putin rozpoczynając tę nieprzemyślaną i okrutną wojnę. Ukraina natomiast aspirować będzie do Unii Europejskiej i NATO. Na wejście Ukrainy do Unii Europejskiej Rosja łaskawie się zgodzi, natomiast przeciwna będzie wejściu Ukrainy do NATO. Ze strony Rosji pojawią się też inne żądania, w tym np. dotyczące neutralności Ukrainy i redukcji jej sił zbrojnych. Rezultaty negocjacji amerykańsko-rosyjskich zależeć będą od zdolności negocjacyjnych Pana Prezydenta Donalda Trumpa i jego ekipy. Ukraina należąca co prawda do Unii Europejskiej, ale nienależąca do NATO będzie dla Unii Europejskiej i Europy Środkowej oraz całego Zachodu niewygodnym obciążeniem, z którym poradzić sobie nie będzie łatwo. Sytuacja wymykała się będzie spod kontroli i groziła kolejnymi konfliktami z Rosją. Niemnie jednak przyszłość Ukrainy, zakładając szybkie procesy integracyjne w Unii Europejskiej i Europie Środkowej, zapowiada się umiarkowanie optymistycznie.

Inaczej w przypadku Rosji. Rosja pozorować będzie pełne zwycięstwo w Ukrainie, co na krótką metę można starać się z powodzeniem udowodniać. W dłuższej

perspektywie jednak przyszłość Rosji wydaje się być niepewna i pełna turbulencji. Wojna z Ukrainą nie doprowadzi Rosji do porażki, a ta dopiero umożliwiłaby ewentualną transformację Rosji i przekształcenie jej w państwo zdolne do pokojowego współistnienia ze swoimi sąsiadami i światem. Jak zauważa Marek Kutarba popierające Putina rosyjskie społeczeństwo nigdy nie miało okazji skonfrontować się z rosyjskimi zbrodniami na przestrzeni wieków, (Marek Kutarba, Rzeczpospolita, Upokarzająca klęska, 13 maja 2025) nie tylko wobec innych narodów, ale nawet wobec własnego społeczeństwa. Czyni to Rosję państwem nadal nieprzewidywalnymi rewizjonistycznym, a społeczeństwo pogrążone w oparach imperialistycznego myślenia i w przekonaniu o rosyjskiej wyjątkowości. Wojna nie przyczyniła się do poprawy i tak mało klarownej sytuacji ekonomicznej Rosji, przy jej zbytnej zależności od eksportu surowców. Wręcz przeciwnie, są sygnały świadczące o pogarszającym się stanie rosyjskiej gospodarki, co przy pewnym niezadowoleniu społecznym prowadzić może (jak już w Rosji bywało w przeszłości) do prób wewnętrznego przewrotu, który spowodować może przyłączenie się Rosji do demokratycznego świata. Niewykluczony jest jednak inny, w tym przypadku bardzo niepokojący scenariusz; w razie zmiany rządu w Rosji powstanie w tym kraju jeszcze bardziej autorytarnego i opresyjnego reżimu niż ten obecny. Zręby takiego systemu już powstają. Wszystko wskazuje na to, że Rosja Putina przygotowuje się do długotrwałej konfrontacji z Zachodnią Europą. Plan ten jest bardziej dalekosiężny niż tylko podbój Ukrainy. Na drodze do Europy Zachodniej leży Europa Środkowa. Od pewnego czasu następuje systematyczna militaryzacja rosyjskiego społeczeństwa, której zakres wykracza poza potrzeby wojny z Ukrainą. W ramach programu patriotycznego wychowania w szkołach rosyjskich wprowadzono zajęcia z podstawowego szkolenia wojskowego a organizacja Młoda Armia (Junarmia) zrzesza już 1,5 miliona dzieci i nastolatków w wieku od 8-18 lat. Organizacja ta została utworzona w 2016 roku i promuje nacjonalistyczną narrację historyczną, uczestniczy w ćwiczeniach wojskowych, musztrach i paradach. Pod okiem weteranów wojny z Ukrainą młodzież rosyjska ćwiczy szturmowanie obiektów i kierowanie ogniem artyleryjskim. Nie będzie łatwo odwrócić zmian w świadomości społecznej Rosjan; obecna propaganda wojenna pada na podatny grunt wcześniejszej radzieckiej propagandy, również nastawionej konfrontacyjnie wobec Zachodu. (Marek Kutarba, Rzeczpospolita, Rosja nie chce pokoju, 21 marca 2025).

W dalszym horyzoncie czasowym pojawia się dla Rosji poważne, dodatkowe zagrożenie, płynie ono z zagranicy. W chwili obecnej Rosja ma sojusznika w Chinach (i w Iranie), a wsparcie chińskie wydaje się niewzruszone. Dziwny to jednak sojusznik, który nie inwestuje w Rosji w obawie przed przyszłością swych inwestycji, utrzymuje przyjazne relacje z Ukrainą, gdzie kupuje artykuły rolne i gdzie na własność nabył dość pokaźne połacie ziemi ornej. Chińskie drony walczą nie tylko po rosyjskiej stronie, ale i wspomagają też Ukrainę. Chiny są największym dostawcą towarów dla Ukrainy i mają zamiar wziąć udział w odbudowie tego kraju

po zakończeniu wojny. Przyjazne stosunki chińsko-rosyjskie kiedyś dobiegną końca. To za przyzwoleniem Pekinu na Syberię przybywa coraz więcej Chińczyków, jest ich tam już ponad 2 miliony. W Internecie kursuje w związku z tym dowcip, że chiński mąż Rosjanki nie tylko wraca po pracy trzeźwy, z pieniędzmi i nie bije żony, ale po przyjeździe do domu nawet obiad ugotuje. Należy się spodziewać, że prędzej czy później ponowione zostaną chińskie żądania terytorialne wobec Syberii. Chiny spokojnie czekają na odpowiedni moment. Przypominana jest w tym kontekście wypowiedź Mao Tse Tung potwierdzająca te obawy. Z tego zagrożenia wydaje zdawać sobie sprawę Władimir Putin kiedy proponuje Amerykanom. metale ziem rzadkich znajdujące się na Syberii. Z kolei Amerykanie liczą zapewne na rozdziwienki w relacjach rosyjsko-chińskich i starają się przyciągnąć Rosję na swą stronę (traci na tym Ukraina i Europa). Nie należy sądzić, by partnerstwo chińsko-rosyjskie miało się dalej pogłębiać, bo między tymi krajami nie ma zaufania. Natomiast jest też mało prawdopodobne, by Stanom Zjednoczonym udało się uczynić z Rosji swego sojusznika. Tymczasem na początku marca chiński wysłannik ds. UE Lu Shaye oświadczył, że pokój w Ukrainie nie może być określany tylko przez Rosję i USA i jest prerażony sposobem, w jaki USA traktują swoich sojuszników, bo Chiny nigdy tak nie postępują ze swoimi. Należy to odczytać jako sugestie, że Chiny gotowe byłyby rozważyć współpracę z Europą na gruncie wspólnej niechęci do USA. Taka ewentualna zmiana sojuszy dokonana przez Europę postawiłaby Stany Zjednoczone na przegranej pozycji. (Andrzej Łomanowski, Chińczycy nie jadą do Ukrainy, wołą zagrażać USA, Rzeczpospolita, 27 marca, 2025). Po tym wydarzeniu odnotowano sondaż chińskich dyplomatów w Brukseli co do możliwości wysłania na Ukrainę chińskich sił rozjemczych. Ponieważ sondaż ten pozostał bez odpowiedzi, chińskie ministerstwo spraw zagranicznych oświadczyło, że Chiny nie zamierzają wysłać swych wojsk na Ukrainę.

Stany Zjednoczone stawiając na poprawę relacji z Rosją „zaniedbują” Europę. Profesor Zbigniew Brzeziński napisał kiedyś, że „Stany mogą wiele, ale nie wszystko”. W przypadku stosunków amerykańsko-europejskich błędem jest kierunek na rozbięcie i osłabienie Unii Europejskiej, bo Unia jest potencjalnie najlepszym sojusznikiem Ameryki. Lepszego Stany nie będą miały. Amerykanie mogą wiele, ale nie mogą sobie pozwolić na złe stosunki z Europą. Podobną politykę na rozbięcie Unii Europejskiej prowadzi Rosja, ale ten chorobliwy przypadek można wyjaśnić zaszłościami historycznymi i w ogóle fatalną aktualnie politykę Kremla, która wiedzie Rosję do upadku.

Wrogość ze strony Rosji i niezrozumienie przez Amerykanów istnienia zasadniczo wspólnych z Europą interesów, skłania Europę (a w jej ramach Europę Środkową) do zwarcia szeregów na każdym odcinku, przede wszystkim militarnym i gospodarczym. Jest to przysłowiowe „szczęście w nieszczęściu”, bo zmusza Europę wreszcie do jedności. A Chińczycy obserwują i wyczekują, dając do zrozumienia Europie, że oni „tak” nie traktują swych sojuszników, jak Amerykanie. Czy można im uwierzyć? Spróbować warto, ale bardzo ostrożnie! Nam Syberii nie zabiorą,

ewentualnie jeszcze kilka portów. (W chińskim posiadaniu jest część nabrzeża gdyńskiego portu oraz grecki Pireus oraz udziały w portach m.in. w Rotterdamie, Antwerpii i Hamburgu). Unia Europejska jest dla Chin bardzo ważna, przede wszystkim ze względu na chiński eksport. Dlatego Chiny starać się będą, aby relacje gospodarcze z Unią były poprawne. Chiny i Europa raczej nie doprowadzą między sobą do wojny gospodarczej. Przy czym przyjaźń Chin z Rosją jest dla stosunków europejsko-chińskim poważnym obciążeniem. Polska w razie konieczności, jako lojalny członek Unii, powinna uczestniczyć w ewentualnych twardych negocjacjach gospodarczych z Chinami, które mają z Europą znaczącą przewagę eksportu na importem.

Jaka w związku z tym wszystkim jawi się przyszłość Europy Środkowej? Wydaje się, że niestety nasz region wraca obecnie powoli do punktu wyjścia, czyli do potencjalnego zagrożenia ze strony potężnych sąsiadów: Rosji, Turcji i Niemiec, czyli praprzyczyn powstania idei federalizacji Europy Środkowej. Zagrożenia ze strony Rosji są znane. Natomiast podjęta ostatnio w nadzwyczajnym trybie zmiana niemieckiej konstytucji otwiera nowy rozdział w polityce Niemiec. Umożliwia potężne inwestycje w infrastrukturę, przemysł zbrojeniowy i własną armię. Dla Polski i Europy Środkowej to zupełnie nowy scenariusz i potencjalnie groźne konsekwencje. Niemcy z dużą, nowoczesną armią uzyskują pozycję światowego mocarstwa. Dotychczas, po II wojnie światowej, rozwój niemieckiego przemysłu i armii odbywał się pod kontrolą Stanów Zjednoczonych i NATO. Kto ograniczał obecnie będzie nadmierną rozbudowę niemieckiej potęgi militarnej? Chcąc zażegnać zagrożenie rosyjskie, nie wykluczone, że zafundowaliśmy sobie nowe. Można wyobrazić sobie sytuację, gdy za lat kilkanaście Niemcy posiadają będą potężną armięzbudowaną przez pronijnych i pronatowskich chadeków i socjaldemokratów, a do władzy dochodzi prawicowa i prorosyjska AfD. Podobnie okazać się może w przypadku Turcji. W obawie przed zmniejszeniem amerykańskiego zaangażowania w Europie, państwa UE dostrzegły w Turcji ważnego sojusznika w przypadku konfliktu w Ukrainie. Do Turcji z prośbą o włączenie się do prób zażegnania konfliktu na Ukrainie dołączyli także Amerykanie. Wracając do polityki europejskiej Turcja w sposób niejako naturalny przypomni o swoich aktywach na Bałkanach, a tam tradycyjnie wiecznie wrze.

Polityka Rosji już obecnie stanowi zagrożenie dla Europy Środkowej. Polityka Niemiec i Turcji takim zagrożeniem okazać się może w (dalekiej?) przyszłości. Zmartwiłby się tym Jerzy Braun, gdyby żył w obecnych czasach. Zapobiec niekorzystnemu rozwojowi wypadków może silnie zintegrowana Unia Europejska, a w niej zjednoczona, lojalna w ramach Unii, Europa Środkowa. Pewnym pocieszeniem niech będzie obserwacja, zanotowana przez dziennikarzy, że tworzący koalicję chętnych do pomocy Ukrainie (coalition of willing) Prezydent Francji Emmanuel Macron oraz Premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer przed każdym spotkaniem „chętnych” i po spotkaniu rozmawiają telefonicznie z Prezydentem Donaldem Trumpem. Czyli w tym bałaganie jest jednak jakiś porządek. ❖

Mateusz Wabik

Z lat 90-tych, spadające anioły

Leżeliśmy nad morzem jak plasterki sera na kromkach chleba tostowego. Wokół dzieci biegające po plaży, handlarze, inni plażowicze, przy brzegu chełbie, dalej bojki wyznaczające granice bezpieczeństwa, a jeszcze dalej Bornholm, a na samym skraju myśli Szwecja.

Podobnie w chórze niebiańskim byli aniołowie mający dość śpiewania tych samych frazesów od setek lat. Czasami, któryś z nich zawarczał basem, głośno chrząknął, stanął drugiemu na stopę i wtedy jeden kafelek z nieba się uchylał jak zapadnia pod trupem na szafocie i delikwent spadał do piekła.

Pojmane anioły

Zakutym aniołom w dyby na dnie piekła, diabli ucinają skrzydła i wrzucają do ognia. Pozbawione narządów do latania istoty zaganiane do zamiatania korytarzy bez kresu.

W niewolniczej pracy nie przeszkadza nawet mała iskra buntu. Najgorzej pracujący dostają ultimatum - wydalenie do świata ludzi, gdzie czeka ich zatrała, albo przystąpienie do hufców zła.

Część się zgadza i zaczyna brylować w diabelstwie - w podkładaniu nóg, poronieniach, pijaństwie księży i utonięciach statków. Mdłe światło się świeci i rozbija o górskie szczyty.

Raz na jakiś czas

Nawet kiedy znalazł się po śmierci w piekle lubił popić. Więc raz na jakiś czas kiedy miał wolne od gotowania dusz w smole, przybierał swoją starą postać i udawał się do pierwszej lepszej knajpy. Pieniądzy w królestwie Szatana było wiele i nikt ich specjalnie nie pilnował. Raz jednak strasznie go suszyło, a praca już za parę kwadransów się miała zacząć. Na rogatą głowę założył kapelusz i wyszedł. Kiedy jednak mocno się upił, okrycie spadło z łba i ukazały się rogi. Powstało zbiegowisko i trzy czwarte knajpy chciało je od niego odkupić. Musiał ratować się podpaleniem i uciekł.

Spadające diabły

Byli też diabły w piekle marzący o lataniu. Wcale nie zazdrościli aniołom, ale ptakom i pilotom samolotów. Gdy któryś z tych ostatnich trafił do nich, wypytywali go o wrażenia i opisanie świata z góry. Długo radzili co robić. Którejś nocy udali się we trzech na lotnisko i przywiązali się do skrzydła samolotu, który właśnie startował. Wzbijali się, a potem szarpiąc się o lepsze miejsce odczepili się i z góry spadali dłuższą chwilę do swojej czeluści i niewiele widzieli.

Rafa

Wyznawali nad morzem bałwany, budowali kopce z piasków, z kąpieli w morzu o zmierzchu uczynili sakrament.

Pewnej nocy wszyscy utonęli, a diabeł morski zebrał w sieci ich ciała i powłókł na dno morza. Tam uczynił z nich

rafę koralową.

Prezydent z piekła rodem

Był w piekle jeden diabeł, któremu znudziła się kotłownia, dręczenie dusz udręczonych, granie znacznymi kartami w sześćdziesiąt sześć, czy sprzątanie kurzu w bibliotece ze spleśniałymi starodrukami, które nie były niczym ciekawym. Chciał zostać prezydentem jakiegoś państwa by się rozerwać i porządzić innymi, gdyż w piekle zawsze był na posyłki innych. Wziął do ręki globus i zakręcił kulą, z zamkniętymi oczami zatrzymał ją i wskazał palcem Polskę. Kiedyś udał się do tego kraju i zarejestrował swoją kandydaturę. W kampanii prezydenckiej używał obelg większych niż inni, obiecywał niebo, zmniejszenie stóp procentowych, krótszą pracę, zabranie Niemcom ich Pomorza Przedniego, które powinno być polskie. Tym ostatnim tak sobie zaskarbił zaufanie Polaków, że okrzyknęli go zwycięzcą. Hufce diabelskie rozgromiły wojska NATO i włączyły fragment Niemiec do Polski. Wiwatom nie było końca. Polskie sklepy w zemście za niemieckie pojawiły się między Szczecinem, a Stralsundem. W szkołach zaczęto nauczać języka polskiego. Wielu Niemców zostało reprezentantami Polski w różnych dyscyplinach sportu. Polska czekolada zastąpiła niemiecką. Wypędzono Turków, Murzynów i Arabów. Jednak kiedy polska telewizja zaczęła nadawać swoje programy po niemiecku i ukazały się na odebranych Niemcom ziemiach pierwsze polskie gazety, na razie tylko tłumaczone na niemiecki, zaczęto odnotowywać pierwsze przypadki śmierci ze śmiechu. Czerwony Krzyż i ONZ zainteresowały się problemem i wymusiły na Polakach zwrot ziemi Niemcom. Piekielny prezydent skrócił swoją kadencję pod naciskiem Watykanu grożącym rozpylaniem wody święconej przez siły amerykańskie na zajętej obszarze. Wrócił do piekła, a Polska znów importowała z Niemiec to co sama mogła wyprodukować.

Bazar

Smutne miasteczko. Pustka i nieczynne karuzele. W okolicy uśmierzonej zastrzykami uspokajającymi tylko niezaszczepiony pies toczy pianę z ust i szura

łańcuchem wydając dźwięki jakby monsun ocierał się o ostatnie piętra wieżowców. Przez przesmyk ścieżki docieram do sklepu z tytoniem. Wkoło żadnych kolejek,

nieliczne martwe fale ludzi krzątają się w sklepach. Po zakupach wracam do wyjścia, wiatr toczy pustą butelkę po pepsi, mijam tą samą infrastrukturę bramy od lat

nie poddaną nigdy wstrząsom urazowym.

Jest taki wiersz

Paul Celan
 WER PFLÜGT NICHTS UM?
 Er. Diesmal.
 Unverackert
 steht sein Land In den Sinn seiner Sonnen-
 nächte.
 Er nennt uns.

Ja, er kätnert.
 Ja, er heißt gut, er belehmt,
 was du verhüttest
 vor Ort,
 hinter Ort,
 über Ort, brach,
 gegen die Erze,
 zuunterst,
 lebendig.

Paul Celan

KTO ORZE NIC WOKÓŁ?

On. Tym razem.
 Nie uprawiany
 stoi jego kraj w świadomości swoich nocnych
 słońc.
 On nazywa nas.

Tak, on bez ziemi.
 Tak, on przerabia w glinę
 to co ty uchronisz
 z miejsca,
 za miejscem,
 pod miejscem, leży odłogiem,
 naprzeciwko spizów
 na samym spodzie
 żywe.

[próbne tłumaczenie]

Niestety nie poznałem żadnego polskiego tłumaczenia wiersza Paula Celana o incipicie „***KTO ORZE NIC WOKÓŁ?...”, który znalazł się w tomiku wierszy tego poety pt. „Dział śniegu” (tytuł zbioru w tłumaczeniu Ryszarda Krynickiego. Wg mnie przekład tego tytułu jako „Działka śniegu” nie byłby wiele gorszym przekładem z uwagi na rzeczownik „Part”, które można tłumaczyć jako „część”, „działkę”) wydanym w 1971 roku, już po jego samobójczej śmierci rok wcześniej. Nie tłumaczyli tego wiersza ani Feliks Przybylak, ani przywołany już Ryszard Krynicki, czy Artur Szlosarek. Dostałem książkę „Schneepart” od swojego ojca, którego poprosiłem pod koniec lat 90-tych, żeby przywiózł mi jakąś książkę Celana z Frankfurtu nad Menem, gdzie pojechał jako konduktor wagonu sypialnego, gdyż taką wykonywał pracę. Nie było to pierwsze wydanie książki, tylko kolejne, opublikowane przez Suhrkamp Verlag w 1997 roku. Mimo wielu wspaniałych, wieloznacznych i wieloznaczeniowych wierszy jakie ten poeta napisał, ten wiersz na długo zapadał w pamięci. Czasami przypominałem sobie jego pierwsze wersy. A sam wiersz nawet czytany po niemiecku linijka po linijce, robił wrażenie ezoterycznego przemówienia po jakiejś katastrofie, albo gdzieś na skraju światła i cienia.

W wierszu o incipicie „***KTO ORZE NIC WOKÓŁ?...” ścierała się nicość z jakimś ruchem. Wielka zagłada z odbudowywaniem z niczego, w tym przypadku oraniem, które odwoływało się do pracy oracza, czyli wykonywaniem pracy pod zasiew. Tym kto orał, mógł być Bóg, albo jakaś moc kosmiczna, która powodowała, że świat się potrafił odbudować z osunięcia w nicość, albo z jakiejś katastrofy (np. pożogi po drugiej wojnie) gdyż oranie i nazywanie zawsze kojarzyło się z istnieniem. Jednakże problemem były dla mnie nieścisłości w moim tłumaczeniu, gdyż ten kto orał, nie był tym, który przemieniał wszystko w glinę w następnej zwrotce, na której samym końcu czytałem o tleniu się życia na samym spodzie. Te ostatnie słowa mocno mogły wryć się w pamięć, gdyż to życie na samym spodzie przypominało odnalezienie życia po jakiejś katastrofie jak podczas trzęsień ziemi, zawalenia domu czy sklepu, kiedy ktoś często odnajdywał się żywy pod gruzami. I to życie, do którego trzeba było się dokopać, dla ratowników jak i dla poety było czymś najważniejszym.

Praca oracza, pielęgnowanie życia i odbudowywanie świata, było czynione w wielkim trudzie. „Nocne słońca” kojarzyły się z jakimś wypalonym prawie światłem, ledwo docierającym do świata, albo jakąś katastrofą kosmiczną, podczas której do Ziemi dochodziło jakieś inne światło niż dotychczasowego Słońca, które uległo zniszczeniu lub wygasło. Metaforycznie rzecz ujmując w perspektywie np. wierszy Tadeusz Różewicza i z uwzględ-

nieniem miejsca Słońca w Układzie Słonecznym, które było centrum naszego świata, ale także emanowało życiodajną siłą, to w wierszu wyraźnie to co życiodajne i centralne w naszej kulturze uległo zniszczeniu jak np. szacunek dla drugiego człowieka i innych narodów, nastawienie ku pokojowi, szacunek do twórczości wraz z wojnami światowymi.

Nigdy nie publikowałem samodzielnych tłumaczeń. Jedyne jakie ukazały się to grupowe tłumaczenie z moim udziałem tekstów Alexandra Gumza i Daniela Seel jakie poczyniłem podczas warsztatów i spotkań w Berlinie w 2001 roku i nigdy nie uważałem swojego tłumaczenia wiersza Celana ze słownikiem jako czegoś ukończonego. Jednak nigdy go już nie poprawiłem, ani nie natknąłem się w prasie literackiej czy wyborze wierszy poety na jego tłumaczenie, które wyszłoby spod pióra kogoś bardziej doświadczonego ode mnie. To własne tłumaczenie wiersza Celana, było dla mnie odkryciem tego, że wiele mi nieznanymi wierszy tego poety było niewiarygodnie udanych, często jak te znane. Niestety z siedemdziesięciu wierszy Celana wchodzących w skład tomiku „Schneepart”, w wyborze wierszy „Psalm i inne wiersze” w tłumaczeniu Ryszarda Krynickiego znalazło się tylko piętnaście. W innych wyborach nie było lepiej.

Jak wielu poetów, zdawałem sobie sprawę, że trudniej pisało się wiersze optymistyczne, a ten mimo pozytywnego przekonania, że nawet po klęsce można dokopać się do czegoś żywego, taki był. Katastrofy nie oznaczają końca, chociaż Celan długo nie wytrzymał w tym przekonaniu. Ale jak wiele wierszy Celana także i ten przywołany, przepisany i przetłumaczony nieprofesjonalnie był zagadką, której pewnie nigdy nie rozwikłałem. ❖

Zakład Optyczny



**AUTORYZOWANA
 PRACOWNIA OPTYCZNA
 ZAPRASZA**

**Pn. - pt. 10:00 - 18:00
 Sob. 10:00 -13:00**

**D.H. HERMES
 ul. Wojska Polskiego 23
 52 361 96 46**

**GABINET OKULISTYCZNY
 Pn., śr., czw., pt. od 16:00**

**ul. Niedźwiedzia 7
 52 322 47 47**

**GABINET OKULISTYCZNY
 Pn., wt., od 16:00; pt. od 14:30**

Juliusz Rafeld

Granice poezji

Ludziska, z uporem godnym lepszej sprawy, potrafią poświęcić ogrom czasu i wysiłku na... właśnie, na co? Na dyskusję, na przekonywanie innych, czy może siebie samych? Jak rozumiem, tytuł cyklu to raczej pytanie o to czy są jakieś granice poezji. Z mojego, „skażonego sztuką” inżynierskiego punktu widzenia wygląda to następująco:

Nie ma, bo i nie może być. Poezja to pojęcie niematerialne (tak samo jak piękno, dobro, uczucie), które z samej swej natury granic mieć nie mogą. Dość powszechny slogan „no są przecież jakieś granice...” jest pusty, bo nigdy nie towarzyszy mu konkret, czyli nazwanie granicy wprost. Pomijając już to, kto niby miałby być upoważniony do ferowania powszechnie obowiązujących ocen w takim zakresie.

Dopuszczam, że jeśli już, to każdy twórca mieć może swoją własną, indywidualną granicę. Ja też mam, ale tylko na własny użytek. ❖

**Granice
 poezji**

Wrastający paznokieć



Siedziałem sobie w chacie, to był weekend, a właściwie piątek wieczór. Wróciłem stary z roboty, spocony i śmierdzący – wiecie najgorzej dawały skarpetki, więc od razu wsadziłem je do umywalki i wyprałem ręcznie w ciepłej wodzie i mydle. Musiałem pojedynczo wybierać trociny, które doczepiły się do materiału. Było to całkiem irytujące. Potem powiesiłem skarpety na żebrach kaloryfera w łazience, aby sobie wyschły. Po chwili zastanowienia to samo zrobiłem z gatkami. Je też powiesiłem. Potem wziąłem długi, gorący prysznic, podczas którego myślałem o tym, co ze mną jest nie tak. No bo wiecie, dobiejałem trzydziestki, a nadal żyłem i zachowywałem się jak zblazowany studentiak albo cholerny truteń albo zwyczajny patus. Najgorsze było to, że byłem zbyt leniwy, aby znaleźć wyjście z tej sytuacji. Jedyne co tak naprawdę potrafiłem, jedyne co miałem właściwie, to ręce, którymi pisałem coraz to gorsze teksty. Los nie do pozazdroszczenia.

W każdym razie ogoliłem sobie pachy, ogoliłem jaja, a potem wyszedłem na miękki, biały dywanik. Prałem go przedwcześnie, więc był świeży, czysty i pachnący. Ogólnie to bolał mnie palec, to znaczy wrastał mi się paznokieć największego palucha prawej stopy. Ten ból towarzyszył mi już drugi tydzień, więc uznałem, że pora coś z tym zrobić. Rzecz jasna nie było mowy o żadnych lekarzach, podologach czy kosmetyczkach. Między mięsnym wałem, a keratynową blaszką pojawiła się mętna, żółta, śmierdząca ropa. To było zarazem dziwne, chore i cudowne zjawisko. Wciągnąłem na dupę gacie i poszedłem do kuchni. Wyciągnąłem butelkę wódki z zamrażarki, którą kupiłem sobie z samego rana, i otworzyłem ją i napiłem się z gwinta. Była gęsta i tak zimna, że niemal rozboleła mnie zęby. Wróciłem do łazienki i wyciągnąłem z szafki nożyczki do paznokci, a także wziąłem ze sobą rolkę papieru toaletowego. Kiedyś na przykład żyłem krótko z kobietą, którą ciężki doprowadzały do szewskiej pasji. Na przykład wieczorem albo rano brałem się za obcinanie paznokci i ona wtedy ryczała na całe mieszkanie:

– Możesz to robić, kiedy nie ma mnie w domu?

A chodziło o to, że paznokcie rosły mi nieregularnie, każdy palec w swoim tempie,

te u nóg i te u rąk, więc obcinałem paznokcie praktycznie co drugi dzień. Nie potrafiła tego znieść. Oczywiście nie to było powodem naszej rozłąki. Nie pamiętam rzecz jasna co było. Być może picie. Być może jej brzuch jak bęben. Moje zostawianie gaci i skarpet gdzie popadnie. Jej lewe ręce do pracy. Nigdy nie wiadomo co doprowadzi człowieka nad przepaść. I co człowiekowi nakaże skoczyć.

Klapnąłem sobie wygodnie na kanapie, włączyłem telewizor i posadziłem nogę na stoliku. Pociągnąłem z butelki, potem podciągnąłem nogawkę i wziąłem się do operowania. To nic trudnego, myślałem sobie. Lekarze, większość z nich, bo ja w każdym fachu trafiali się geniusze, to tak naprawdę współcześni szamani. Gówno tam wiedzieli, a przynajmniej nie więcej niż ja o sobie. Podważyłem płytkę paznokcia, wsadziłem do środka ostrze nożyczek i zacząłem ciąć. Dobiliśmy do końca. Ból był straszny, ale w kilka sekund było po wszystkim. Krew lała się ze mnie jak ze świni. Poszedłem obmyć go zimną wodą pod umywalką, długo trzymałem stopę pod strumieniem. Potem obwiązałem palucha papierem toaletowym i wróciłem przed telewizor.

W międzyczasie zadzwonił mój znajomy, Waldek. Jakis czas temu uparł się, aby założyć mi stronę na wikipedii.

– Jasne stary – powiedziałem wtedy. – Zakładaj. Wszystko mi jedno.

Oczywiście zapomniałem o całej sprawie, ale on wydawał się być tym przejęty, niezdrowo podniecony.

– Te anonimowe chuje z wikipedii napisały, że nic nie osiągnąłeś – odezwał się, kiedy odebrałem.

– Bo tak przecież jest.

– W ogóle uznali, że to ty jesteś autorem tej strony i że chcesz zrobić sobie autoreklamę.

– Rozumiem.

– A oni nienawidzą ludzi, którzy nic nie osiągnęli i chcą sobie robić reklamę ich kosztem.

– Jasne.

– Obawiam się, że nic z tego nie będzie.

– W porządku, Waldek.

– Szmat czasu zmarnowany, pisałem to dwa dni.

– Szkoda. Przykro mi.

Kwadrans później rozległ się dzwonek

do drzwi. Nie miałem pojęcia kto to taki, więc założyłem spodnie i poszedłem sprawdzić. Wyrzałem przez wizjer. O kurwa, pomyślałem na widok po drugiej stronie.

Dopiero teraz sobie przypomniałem, że dwa tygodnie temu zgodziłem się na wywiad. Miała przeprowadzić go pewna studentka dziennikarstwa, najwidoczniej tego wieczora. Odezwała się do mnie mailowo, a ja – pijany rzecz jasna – odpisałem, że nie ma sprawy. Pisała chyba jakiś artykuł o pisarzach z podziemia, to znaczy takich mniej znanych głosach. Też się załapałem, chociaż ja sam nie byłem obecnie ani w podziemiu ani w mainstreamie. I na pewno nie było znany. Po prostu kręciłem się w tym literackim światku jak gówno w przerębli.

Otworzyłem jej drzwi i zaprosiłem do środka. Od razu uderzył mnie jej zapach, to znaczy perfumy, chyba głównie mandarynka. Dziewczyna nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia lat. Miała brązowe, falowane włosy z jaśniejszymi, naturalnymi pasemkami, sięgające prawie do tyłka. Do tego okrągła, miła, opalona twarz. Ciemne, ładne oczy. Duże usta. I pretensjonalny wyraz twarzy, to znaczy spoglądała na ciebie jakbyś był kupą łajna. Prawie wcale się nie uśmiechała. Uznałem to za całkiem ciekawe.

Kiedy przechodziła z korytarza do salonu nie umknęło mojej uwadze, że ma cudowną figurę. Czasami niektóre dziewczęta zostają obdarzone zbyt hojnie przez naturę, a inne nie zostają obdarzone niczym. To smutne. Ta niesprawiedliwość genetyczna. Cóż jednak mógł na to poradzić zwykły facet? Oczywiście, że podjąć próbę wydymania samej matki-natury. Ta tutaj mogłaby być modelką gdyby nie wzrost. Nie sięgała mi nawet ramion.

– Napijesz się czegoś? – spytałem.

– Wody, proszę pana – odparła, z naciśnięciem na ostatnie słowo.

– Mogę zrobić ci drinka. Mam wódkę, whisky. Znajdzie się też jakieś piwo.

– Nie piję, proszę pana.

– Jest już po siódmej. Czyli wieczór. Co się z wami porobiło, studenci?

– Nie piję w pracy, proszę pana.

– A ja tylko wtedy.

– Nie piję w ogóle.

– Nic, a nic?

– Nie.

Zostawiłem ją w salonie i sam poszedłem przyrządzić sobie drinka, bo butelkę, z której piłem z gwinta, wsadziłem wcześniej do lodówki - rzecz jasna nie chciałem uchodzić za chama przed gośćmi. Zrobiłem sobie wódkę z 7up i lodem i wróciłem do mojego gościa.

Miała na sobie takie jeansowe, krótkie szorty, przez mogłem zobaczyć jej ładne nogi połyskujące w ciepłym świetle żarówki. Do tego biały top, który trochę odsłaniał jej brzuch. Jej pępek wydawał się głęboki. Było to urocze.

– Nie boisz się? – spytałem nagle, siadając obok niej.

– A czego mam się niby bać? – zapytała wyzywająco.

– Właściwie to nie wiem – odparłem.

Wyjęła wcześniej telefon, pewnie włączyła dyktafon, który położyła sobie na stoliku. W dłoniach trzymała natomiast zeszyt i długopis. To było ciekawe połączenie, ona i te papierniczne materiały. Paznokcie miała pomalowane na niebiesko. Długo gapiłem się na jej palce.

– Czy pisze pan zawsze pod wpływem? – Padło pierwsze pytanie.

– Staram się pisać na trzeźwo – odparłem.

– I jak panu wychodzi?

– Kiepsko.



**NOCLEGI
ŻNIN**

Stara
KAMIENICA

5

ul. 700-lecia

tel. 602 242 061 • www.noclegiznin.eu

Zanotowała coś na kartce i odniosłem wrażenie, że nie było to nic pozytywnego. Za-uważałem, że ma brzydkie pismo, koślawe, nie-reguluarne. Te same litery wyglądały za każdym razem inaczej. No cóż, pomyślałem sobie. Nikt przecież nie jest idealny.

– Kto miał największy wpływ na pana pisarstwo? – Zadała drugie.

– Poważnie?

– Szanujmy swój czas. Mam jeszcze jedno spotkanie po panu.

– Z kim?

– Nieważne.

– Mężczyzna czy kobieta?

– Kobieta. Poetka.

– Znam?

– Pewnie nie.

– Dobra jest?

– Podobają mi się jej wiersze, więc myślę, że tak.

Po chwili znów coś zapisała i wydawało mi się, że było tam słowo *burak*. Nie przejąłem się tym za bardzo. Bardziej interesowało mnie to, dlaczego prawie na mnie nie spoglądała, zadawała mi pytania wcale na mnie nie patrząc. Zacząłem się zastanawiać czy ten cały artykuł nie był dla niej jakąś formą kary, a być może po prostu pracą zaliczeniową.

– Gdzie pan obecnie pracuje?

– W lesie.

– Nie rozumiem.

– Od niedawna jestem pilarem.

– Lubi pan swoją pracę?

– Oczywiście. Od zawsze marzyłem o wycianiu drzew i dźwiganiu drewna.

– Jak ma się to do pańskiego pisania?

– To znaczy?

– Skąd pan bierze inspirację do pisania?

– Możemy mówić sobie na ty?

– Nie możemy, proszę pana.

Dopilem drinka i poszedłem zrobić sobie

następnego. W międzyczasie włączyłem Lynyrd Skynyrd, ale chyba zespół nie przypadł jej do gustu. Podejrzewałem, że może ich wcale nie znać. Byłem starszy od niej niecałe dziesięć lat, ale nasze pokolenie dzieliła epoka. Kiedyś ludzkość ewoluowała powoli, wiekami. Teraz świat gnał do przodu w zastraszającym tempie i wcale nie uważałem, że wyniknie z tego coś dobrego.

– Dlaczego pan tak śmiesznie chodzi? – zapytała nagle.

– To chyba zbyt osobiste pytanie.

– Dlaczego? Jest pan kaleką?

– Gdybym był kaleką takie pytanie trzeba by uznać za obraźliwe.

– Przeczytałam kilka pańskich rzeczy i wydaje mi się, że jeżeli ktoś kogoś obraża to pan. Na przykład inteligencję czytelnika. Albo kobiety.

– Kobiety?

– Wydaje mi się, że piszę pan o nas jak o obiektach seksualnych.

– Ja w ogóle piszę o ludziach jako obiektach seksualnych.

– Dlaczego?

– Popęd. Definiuje większość naszych zachowań. Ludzie to tylko trochę bystrzejsze zwierzęta.

– Większość zachowań?

– Resztę dopełnia cierpienie. Weźmy na przykład głód. Sprawia, że w ogóle chce nam się wstawać z łóżka do pracy.

– Dla niektórych praca to pasja. Możliwość samorealizacji. Sposób na życie.

Nie chciałem już z nią więcej o tym gadać, dlatego powiedziałem, że chodzę tak dziwacznie, bo wrasta mi się paznokiec. Chyba jej to nie obeszło. Być może ból był dla tej ptaszyny obcym pojęciem. Oczywiście nie miałem pojęcia co siedziało jej w głowie. Wyglądała jednak na taką z dobrego domu. Zadbaną i zaopiekowaną. Ojciec pewnie co wieczór czytał jej książki na dobranoc.

– Czy identyfikuje się pan z określeniem *degenerał* – rzuciła.

– W całym obszernym tego słowa znaczeniu.

Wypytała jeszcze o kilka – bezsensownych z mojego punktu widzenia – spraw i nagle poprosiła mnie czy mogę wskazać jej drogę do łazienki. Pokazałem jej drzwi. Chwilę później je zamknęła, a potem usłyszałem jak sika. Nie wiedziałem dlaczego, ale podnieciłem się tym dźwiękiem, tym faktem. Kiedy wróciła, zapytała mnie czy mam zepsuta pralkę. Najpewniej chodziło jej o wiszące na kaloryferze gacie. Zaprzeczyłem.

– Nad czym pan się teraz zastanawia? – zapytała, siadając obok mnie. W końcu też spojrziała mi w oczy.

– Nad tym jak zastąpić germanizmy słowami o słowiańskim pochodzeniu – wymyśliłem na poczekaniu. – Na przykład słowo ogórek. Miałoby być to coś z zielonym.

– A o czym pan teraz myśli?

– Szczerze?

– Szczerze.

– O tym jaką możesz mieć bieliznę. Jakiego jest koloru. Biała czy czarna?

Patrzyła na mnie, milcząc. To były długie sekundy. Niczego nie potrafiłem wyczytać z wyrazu jej twarzy. Jej zacisnięte nerwowo usta wydawały się być seksowne, nawet bardzo. W końcu powiedziała:

– Myślę, że tyle mi wystarczy. Dziękuję za rozmowę. Dobranoc.

– Dobranoc.

Odprowadziłem ją do drzwi, a kiedy wyszła, zapach jej perfum długo unosił się w powietrzu. Musiałem to jakoś wykorzystać. Rozumiecie o co mi chodziło. To znaczy mogłem usiąść i o tym napisać. Albo mogłem poddać się onanizmowi. Zdecydowałem się, że zrobię obie te rzeczy.

A potem poszedłem zmienić opatrunek na palcu. Paznokiec dawał o sobie znać. ❖

Bronisław Pastuszewski

Uchodźcy, losy, decyzje

Rosja, Ukraina, Polska

Walery Zmijewski (Валерій Змієвський) urodził się w Uchcie (Republika Komi) w Rosji (ZSRR) w 1951 r. Jego matką była Ukrainka Walentyna Tkaczowa. Ojciec zaś Rosjanin Wasylj pochodził z Nowosybirsk, dziadkowie także. Dziadek od strony matki był z Mikołajowa na Ukrainie. Babcia również z Mikołajowa. Babcia i dziadek z drugiej strony pochodzili z Nowosybirsk. Walery, zgodnie z rodzinną tradycją jest wyznania prawosławnego. Szkołę średnią ukończył w Uchcie. Następnie wstąpił w szeregi Armii Radzieckiej. Ukończył Krasnojarską Szkołę Wojskową i potem Akademię Radiotechniczną Inżynierii Wojskowej w Charkowie. Jego kariera wojskowa i zawodowa to dozór radarowy w Olenegorsku ob. Murmański, dowództwo batalionu radiotechnicznego w Manturowie obw. Kostromski. Jako wojskowy uzyskał stopień pułkownika po 1991 r. już w szeregach Sił Zbrojnych Ukrainy. Był nauczycielem i starszym nauczycielem oraz kolejno docentem i profesorem nadzwyczajnym ARIW w Charkowie. Po 1996 r. pracował jako księgowy i audytor w przedsiębiorstwach

handlowych w Charkowie aż do rosyjskiej agresji w 2022 r. Był dwa razy żonaty. Pierwsza żona zmarła. Z drugą posiada rozwód. „*Nie brałem udziału w Rewolucji Godności w 2014 r. ale zgadzałem się z jej hasłami m.in. aspiracjami mojego kraju do bycia pełnoprawnym członkiem narodów europejskich.*” „*Do Polski przyjechałem w październiku 2022 r. po- ciągiem z Charkowa przez Lwów i Kraków do Bydgoszczy. Głównym motywem była odmowa zatrudnienia mnie jako oficera rezerwy w charakterze nauczyciela w ważnej specjalności wojskowej i pracownika przemysłu obronnego. Obecnie jestem na emeryturze*”. Walery ma szerokie zainteresowania: turystyka międzyna-rodowa, wycieczki rowerowe, kajakowanie, tenis oraz nagrywanie i montaż filmów ze swych podróży oraz wydarzeń rodzinnych. Obecnie w Polsce jest bardzo aktywnym czło-



wiekim uczącym się naszego języka a także poszerzającym znajomość naszej historii. Do naszego kraju wcześniej przybyła jego córka Natalia z zawodu księgowa. Pracuje ona w Bydgoszczy w dziale rekrutacji Ukraińców do pracy głównie w przemyśle i usługach. Syn Walerego Konstantin po skończeniu Instytutu Inżynierii w Charkowie zainteresował się muzyką heavymetalową. Obecnie gra w kapeli *Khrona* na wielu koncertach w Euro-

pie. Mieszka z rodziną z drugiego małżeństwa w mieście Moss w Norwegii, ucząc się intensywnie tamtejszego języka oraz prowadzi prace techniczne w lokalnym teatrze. Jego zaś córka uczy się w Akademii Muzycznej w Bydgoszczy w klasie wiolonczeli.

„*Przyjechałem do Polski i do Bydgoszczy również dlatego, że mieszkająca tu córka z dwoma synami potrzebowała mego wsparcia. Nie jestem wybredny co do warunków życia i obecnie*

jestem całkiem zadowolony z pobytu w Polsce, w Bydgoszczy. Spotkałem się z dużą życzliwością ze strony Polaków. Uczęszczęm na kurs języka polskiego, bo jest on niezbędny do normalnego życia.” „*Czuje się Ukraińcem.*” ❖

Woda i ogień

21 czerwca 2025 roku obradowała komisja konkursu jednego wiersza pn. *Woda i ogień* w składzie: Beata Anna Symoń, Stefan Pastuszewski i Agnieszka Łomińska-Falińska. Komisja po wysłuchaniu wierszy zaprezentowanych przed widownią zgromadzoną w Amfiteatrze w Krzywogórcu, wyłoniła następujących zwycięzców:

- Eliza Studzińska,
- Jolanta Szejka,
- Anna Talik.

Jolanta Szejka

*** Przy Tobie nagim świat

onieśmielasz
ogień w twoich oczach
jest zaproszeniem

na tafli jeziora setki kolorowych ziół
krzywo gonią w nieznane
za dobrobytem i szczęściem

nie chcę tracić dnia
słuchać rozsądku

czas przechadza się z godziny na godzinę
nieusłuchanie błagalnie szepcem

soczyste źdźbła
sypią się z mojego wianka
choć ty i ja wciąż
(tylko) tańczymy

noc taka krótka
o jeszcze cię proszę

Eliza Studzińska

Noc Kupały spełnia normy unijne

W Noc Kupały żyzna gleba i kobieta
Jest urodzaj i płodność zgodna z ISO
Rzepak jest bardziej żółty
Kobiety bardziej rumiane
Rolnik idzie w pole o 4:14
Rolnik kończy pracę o 23:52
Kobieta gotuje, pierze, sprząta
Jak co dzień zgodnie z dyrektywą
Osiem godzin z przerwą na lunch
Wieczorem w ramach
Europejskiego Funduszu Społecznego
Kobiety integrują się społecznie kisząc ogórki
W ramach programu
Młodzież w Działaniu plecie się wianki
Zabiera je nurt rzeki zgodnie z rozporządzeniem
Europejskiego Funduszu Środowiska
Słowianie, Polacy, Europejczycy!
Spełniacie normy unijne!
Mówi to wasza Bruksela

Anna Talik

Południca

Upał wisi nisko,
topi się okolica,
dech zatrzymuje się w piersi,
płoną rumieńcem lica.

Marzenie – lęgnąć w cieniu,
zastygnąć na chwilę jedną,
ugasić gardła ogień,
poczekać, gdy lica zbledną.

Lecz łany złote w chwale
prężą swe piersi do słońca.
Trzeba je sierpem przytulić
póki dzień dojdzie końca.

Porzuca więc rześki azyl
i sierpem zaczyna władać.
Złote szeregi pszeniczne
równo na polu układa.

Wtem powietrze zadrżało,
zrzuciło swą zawiesinę
i na skraju złotego ładu
odsłoniło piękną dziewczynę.

Jej kształty lekko okryte
jakby mgła zwiewna, poranna.
Włosy splecione słońcem.
Cud dziewczyna, dziewczanna.

Rozmarzył się nad jej wdziękiem,
chce spierzchnięte przytulić usta.
„To Południca!” – krzyczą. „Uciekaj!”
Lecz on nie wierzy w gusła.

A ona już urok zarzuca
i sierpem srebrnym błysnie.
Na szyi jego spoconej
krwią się słodką zachłyśnie.

Gorący pot spije z piersi,
nieszczęsne truchło poszarpie.
Już nie jest piękną dziewczyną,
południe zmienia ją w harpię.

Z palącą żądzą w oczach,
z włosom w potwornym nieładzie
sierpem morderczym błyska,
po polu śmiercią się kładzie.

I zbiera dusze z pola
jak urodzajne plony,
w południe gorące i parne
każdy przy niej stracony.

Więc, gdy usłyszysz dzwony
w samo południe od Boga,
skryj się w cieniu młodzieńcze,
by nie dopadła cię trwoga.

Byś nie przepadł na polu
wdziękiem piękności rażony,
bo Południca już czeka,
by zebrać krwiożercze plony.

Mów, że to czary i gusła,
że bajka grozę buduje,
a Południca po polach,
w południe ze śmiercią się snuje.

Stefan Pastuszewski

Jest taki wiersz

Dariusz Malach

Oferta

*sprzedam ci swoje wiersze
wierszy mam bez liku
dziesięć złotych za sztukę
i bierz ile chcesz
tyle kosztuje wino
w pobliskim sklepiku
to chyba niezła cena
butelka za wiersz*

*ja się wreszcie napiję
a ty się naczytasz
ja zgubię ty odnajdziesz
utraconą drogę
ja się przywitam z diabłem
i dzwonem na trwoję
a ty za flaszkę wina
przywitasz się z Bogiem*

Spośród długich, zazwyczaj pisanych melodyjno-gawędziarskim trzynastozgłoskowcem z naturalnymi rymami wierszy zgromadzonych w tomie **Dariusza Malacha** *Rozmowy z Jahwe* wybrałem jeden z krótszych i jakby spoza tematu. A tematem poezji autora *Światła i mroku* są dzieje i klimaty biblijne.

Poeta bardzo swobodnie i odważnie porusza się po drogach i bezdrożach *Biblii*. Uczłowiecza to, co Boskie. Wstrząsające wręcz wrażenie sprawia, skądinąd nawiązujący do apokryfów, poemat *Marii Magdaleny opowieść o miłości* z taką chociażby frazą, której adresatem jest Chrystus:

*marzyłam o tej chwili kiedy mi pozwala
otworzyć przed nim ciało do granic rozkoszy
by zapomnieć o wszystkim co jest i co będzie*

Mocne to, ale przecież miłość cielesna też jest dziełem Boga.

Oferta to dyskurs z potencjalnym odbiorcą, człowiekiem codziennym, spoza salonów literackich.

Ma miejsce odwrócenie ról: *Poeta* chce się trochę poszłajać z alkoholem, a *Codzienny* ma poprzez poezję „przywitać się z Bogiem”. Jest to oczywiście możliwe, bo twórczość D. Malacha sprowadza – jako już się rzekło – Boga na ziemię – jako tatusia, przyjaciela, kumpla. *Mówi cicho przez łzy / nie odchodź / nie zostawiaj mnie / nie umiem żyć bez ciebie / rozumiesz człowieka / gdzie mam się teraz podziąć / gdzie mam teraz pójść.*

Cechą charakterystyczną twórczości poety z Trzemesznej (rocznik 1954) jest – jak widać – poetyka roli. Autor genialnie wręcz wczuwa się w postać Boga Ojca, Chrystusa, Marii z Magdali. ❖

Antologia „Akantu”

Ukazała się *Antologia „Akantu”* za lata 2018-2022. Zawiera ona spis autorów z tego okresu wraz z ich sylwetkami oraz fotografiami, a także – co jest ważne dla literaturoznawców – spis recenzji i opracowań twórczości. Antologię taką wydajemy co 5 lat, dzięki czemu bardzo łatwo można znaleźć poszukiwany utwór. Antologię można nabyć korespondencyjnie w redakcji „Akantu”.

Cena wraz z przesyłką: 35 zł
Nr konta: 03124011831111001002291025

Juliusz Rafeld

Ostatni punkowiec

Pracuje nad piosenkami, książkami, wierszami, rysunkami. To bardzo pracowity człowiek. Juliusz Rafeld. Postać, która, wydaje się być, rozpięta między sprzecznościami. Bo z jednej strony to wrażliwy poeta, a z drugiej miłośnik i autor powieści sensacyjnych. Lubi Lee Childe’a i Harlana Cobena. Ale też Leonarda Cohena i Boba Dylana. Czesława Niemena, a przede wszystkim Led Zeppelin i Pink Floyd.

Ta praca przynosi rezultaty i sprawia Rafeldowi radość. Radość z odzyskanego śmietnika własnych emocji. Rytm cuchnącego pogorzeliśka. Poezja mieszka w jednym domu z powieścią sensacyjną.

Pytałem poetę o jego przeszłość. O teraźniejszość i przyszłość. O fascynację i zamilowanie. W rozmowie Rafeld jest powściągliwy, ale kiedy uruchomi się w nim pewne struny, zaczyna z niego płynąć rzewna melancholia.

Te kompozycje Rafelda są rzewne i emocjonalne.

Otóż od lat 70. Rafeld zakochany był w Beatlesach właśnie i tę miłość slychać i czuć nie tylko w jego piosenkach, ale i w jego wierszach, które są proste jak, nie przymierzając, piosenki Beatlesów właśnie. Taka powinna być zresztą poezja – prosta jak podanie ręki. Tym razem z pomocą i wyjaśnieniem przychodzi do nas sam Leopold Staff. Poezja, która jest prosta i szczerą. Jak uśmiech matki do dziecka.

To się okaże. Jaki wiersz wyjdzie, zależy od emocji. Emocja tom słowo klucz dla Poety Rafelda. Jest w tym głęboko romantyczny. Nie zwraca uwagi na cynizm poezji współczesnej. Nie pozuje też na poetę na koturnach. Dominuje w rozmowie z nim wrażenie skromności, a nawet wstydu, a to już bardzo dobrze. Poeta powinien bowiem się wielu rzeczy wstydić. Wstyd, tak dzisiaj niemodny, jest w pisaniu poezji tak naprawdę niezbędny. Jest dla poezji katalizatorem, obok innych deficytów, braku miłości, braku zrozumienia. Wstyd jest przecież pochodną nagości. Następuje podczas obnażania się.

Porzekadło głosi, że czasem, by pójść do przodu, trzeba spojrzeć za siebie. Dlatego Poeta patrzy wstecz z melancholią. \

W najnowszym tomiku Juliusza Rafelda, *Wiersze, wiersze... czyli tytuł niepotrzebny*, dostajemy solidną dawkę konkretnego, rockowego czadu. Wiersze Rafelda są jak piosenki Rolling Stonesów, jak tocząca się kamienie. Zresztą tych muzycznych odniesień jest sporo nawet w samych tytułach (*Amerkańska noc, Archimedes nie znał Beethovena*).

Bo jak określić wrzekający, akustyczny temat w Bądź mi muzyką czy Białym fortepianie? Ta poezja jest tak muzyczna, jak chciałby Verlaine (*Nade wszystko muzyki!*).

Rafeld po raz kolejny wydaje tom osobisty i uniwersalny jednocześnie, aktualny dziś, wczoraj i jutro. Nie unika spojrzenia wstecz, mimo że czasami są to bolesne wspomnienia.

Artysta dokonał starannej i przemyślanej selekcji, no w książce znalazły się nie tylko popularne wiersze – piosenki, ale też mniej znane kawałki soczystej poezji.

Dlaczego? A tak ładnie wszystko było poukładane – pisze poeta, próbując zgeometryzować lęk, odsuwając to, co złe na półkę z napisem: nie dotykać pod żadnym pozorem.

Wyjędźmy. Chcę pójść dalej, poza ten świat.

Czy pisanie poezji to nie przebywanie w innych światach właśnie? Spotkanie kolejnych twarzy za sto albo tysiąc lat. Wszystko w poezji jest pustą pełnią. *Ciemność wypełnia pole widzenia, nie oddałbym tego za nic.* Jeszcze nie wiemy, ale już przeczuwamy. Wallace Stevens nazywał poetów *hierofantami nadziei. Gdzieniegdzie rozbłyśki mrugają*, i jest to takie perskie oko cyklonu. Za sto albo tysiąc lat poezja będzie nadal działać. Choćby wydarzyło się kolejne Auschwitz.

Poeta śpiewa zatem melodie. W *Amerkańskiej nocy*, przywodzi nutę wprost z mojego serca, płynącą od poezji Jima Morrisona. W *A imię twoje muzyka nirwanę niebieską obiecuje*. Wszystkie te delikatne tony i półcienie, niemieście, wręcz kobiece, rozczulają i zastanawiają, zostawiając w sercu osad, niemalże skute lodem morze łez. Zostajemy po tym seansie spirytystycznym przeanieleni.

Czy to zawodzenie, ten poetycki ekshibcjonizm emocjonalny mnie przekonuje? Jak najbardziej, a chwilami nawet zaskakuje.

Ale wspólny mianownik to inwencja i umiejętność Juliusza, którego w każdym wcieleniu czyta i słucha się z zapartym tchem. Wiersz za wiersze, piosenka za piosenką, gitara Rafelda współgra z jego piórem, smutek zaś i rzewna nostalgia płyną obfitym strumieniem.

A do tego ta cudowna, słowiańska nostalgia, choćby w wierszu BIAŁY FORTEPIAN:

*kilka prostych akordów brzmiało
częściej niż pacierz
odmieniane w wyobraźni peace and love
płynęły z wiatrem aż żółta łódka
zatonała z naszymi marzeniami*

Ta żółta łódka, żuczki moje, płynie wciąż pod wodą, a moja gitara ciągle rzewnie fka. Od Homera po Rafelda niesie się ten upiorny sentymentalny dźwięk, muzyka sfer najwyższych, bujanie w obłokach, niebieskie migdały, dmuchawce, latawce, wiatr... ❖

Magdalena Łubkowska

HAIKU

sad jabłoniowy
wśród zieleni znika
moja sukienka

pierwsza miłość
czas zaciera ślady
na letnim piasku

randka w ogrodzie
coraz więcej zieleni
między nami

letnie porządku
stare fotografie
w pajęczynach

letni poranek
po drugiej stronie lustra
światło w jej oczach

Dariusz Pacak

Autentyzm (*Przybliżasz się*)

Słów kilka o twórczości Eleny Liliany Popescu

Przypadek Eleny Liliany Popescu zrodzonej w tkance rumuńskiego komunizmu jest niepowtarzalny nie tylko w Rumunii ale i na poetyckiej scenie naszego współczesnego świata.

Rezultaty twórcze wewnętrznej egzystencji Poetki zadają kłam przynajmniej jednej ze sztandarowych doktryn systemu totalitarnego, a mianowicie tej, iż „nie ma ludzi niezastąpionych”.

Być może dlatego całą Jej twórczość cechuje odwrotność do w konsekwencji usidlonych, niemych mas ludowych – jest to donośny choć introwertyczny dialog z tym co absolutnie obce systemowi. Stanowi on wręcz formę oręża intelektualnego w walce o wyzwolonego Ducha! A tego typu narracja pozostaje zawsze najgroźniejszym niebezpieczeństwem dla piewców każdej indoktrynacji. Wolność i niezawisłość jednostki ludzkiej, dążenie do poznania Prawdy, Rzeczywistości, naturalnej dynamiki życia, wielowarstwowości egzystencji, jej wielowymiarowości a przede wszystkim prawo do przekraczania wszelakich granic, tak intelektu, jak i ducha, oto proporce jakimi mienia się poetyckie zastępy Eleny Liliany Popescu. Wrogość do nadanego ograniczenia-uprzednio przygotowanego już przez aparat systemowy opisu „człowieka –masy”, jest wybitnie rozpoznawalną pieczęcią Poetki. Podobnie jak poeta Czesław Miłosz w prozie Pt. *Zniewolony umysł* odzwierciedlał mechanizmy totalitarnego zniewolenia w postaci infekowania zabijającego w jednostce wszelakie oznaki indywidualizmu, rodząc tym samym „rozum tłum”, tak Popescu, aczkolwiek w nieporównywalnie bardziej wysublimowany sposób (na co pozwala warsztat poetycki), nakłania każde indywiduum spacyfikowane do pojęcia grupy, do walki o własną, osobniczą indywidualność. Ukazuje odwrotną płaszczyznę, przeciwny kierunek, diametralnie odmienne horyzonty od tych zobrazowanych w cytowanej wyżej książce polskiego noblisty. Uwidacznia sens wyluskiwania ze zniewolonej masy każdej jednostki. Wskazuje ze szczególną mocą na rolę indywidualizmu! Punkt ciężkości przenosi z globalnych zbrodniczych cywilizacji na istotę ducha renesansu, na idee pracy u podstaw-pracy organicznej rozprzestrzeniającej się nawet na nieogarnięte areale metafizyczne.

W tym miejscu dochodzimy do kolejnej domeny, której nazwa jednak nigdy nie pada w twórczości Poetki, rujnującej do cna następną sztandarową doktrynę komunizmu: „religia to opium dla mas” (przyjednoczesnym czynieniu z siebie, tzn. partyjnych funkcjonariuszy, bogów).

Poetka bowiem, w nawoływaniu każdego z nas do walki o siebie wskazuje na rejony fizycznie daleko wykraczające poza granice naszej Planety, zwraca się do Stwórczej Egzystencji bez Nazwy, nie nazywając jej słowem. Wprowadza nas w semantykę wspólną wszystkim religiom. Być może bazuje na *Amor Dei intellectualis*, Baruch’a de Spinozy: *Poznanie Boga wzbudza miłość do Niego*, być może na filozoficznym dziedzictwie azjatyckich kultur: przywołuje zdobycze intelektualne i duchowe Wschodu, jednocześnie unikając europejskiej

formuły wręcz musu nazywania, określania wszystkiego słowem - nie nazywając niczego. Bowiem Wielka Rzeczywistość nie jest do określenia ludzkim słowem. Nie jest ona dostępna istocie ludzkiej pozostającej na obecnym stopniu ewolucji. Jedynie ludzkie wyobrażenie jest wstanie określać nazwanie, i to tylko tego wąskiego zakresu, do jakiego zawężono się, do jakiego odbioru zostało sprowadzone. A ta wizja nie ma nic wspólnego z całością istnienia wszystkiego, takim jakim ono jest.

Poetka używa słowa niczym miecza, nie tylko w wierszu Pt. *Przybliżasz się*, lecz w całej twórczości. Jednocześnie używa słowa podobnie jak wyciąga się w geście miłosierdzia pomocną dłoń, wreszcie, stosuje czytelne drogowskazy... nie nazywa jednak niczego co nie jest do nazwania, nie określa tego co jest nie do określenia!

Jeśli pierwszy werset w Biblii Nowego Testamentu mówi [J 1] , iż *na początku było słowo*, to należy raczej skoncentrować się na oryginale, w którym użyto określenia *Logos*. Semantyka tego słowa jest rozległa niebywale! Transkrypcja ku znaczeniu: *Słowo*, tutaj zdaje się nie być tą kluczową! (czytelnika odsyłam ku studiowaniu Greki).

Podobnie w artykulacji Poetki, słowo jest nasycone merytorycznie w sposób ogromny: otwiera, rozgrzewa, zachęca, ukierunkowuje... Choć tam gdzie zdawałoby się powinno ono wybuchnąć już pełnią obrazowania i znaczeniowości, poza udawanymi światami- wytworami zniewolonej ludzkiej istoty- Poetka zaskakuje nas CISZA! Doprowadza do BEZSŁOWIA, NIENAZWANIA, BEZGRANICZNOŚCI! Zostaje nam ukazany... CEL! Jest nim LOGOS!

I wydaje się, że oto tak trzeba pisać-tworzyć Poezję: bez słów! Rzeczywistość, Wolność, Prawda, Światło, Umiłowanie, Wieczny Czas, Bóg, nie wpisują się w kanon żadnego słowa i języka. Nie mają nazwy! PEŁNIA EGZYSTENCJI jest cicha, bez norm i granic!

Ilu więc słów trzeba użyć, ilu lat życia, aby wciąż i wciąż, ZOBACZYĆ widzialne, PRZEŻYĆ egzystencję, *zbliżyć się (!) do tego co jest?*

Pisać tak, aby znaleźć się poza słowami. Ostateczną Prawdę znajdziesz w Ciszy. Jedynie nią możesz nakarmić głód. Za reszki pieniędzy kup naręczę hiacyntów lub róż. Nimi karm serce. Zrazu pisz więc bez pióra. Cisza w Ciszy!

Brnij do sedna. Słuchaj... Tylko tam, znajdziesz Puls Istnienia. Krwią najdą oczy... Wtedy ból będziesz czuć... ogarnie cię gorący pot... tumult poczujesz w piersiach... Strumienie łez zorają twą twarz... Upadaj. I ruszaj znów... nie ustawaj! Zapomnij siebie: zapomnij ciało, zapomnij rozum!

-Wróć! Znow kup kwiatów, świątynnych kwiatów naręczę.

Pozamykaj otaczające cię dekoracje. Pogaś wszystkie światła. Odrzuć strach.

Nasłuchuj!... Znajdź centrum wszędzie i nigdzie... zanurz się. Wtedy pisz...

Nie będzie to ciąg liter... a zew przywleczony stamtąd, zza Bezbramnej Bramy Wrót prowadzących do Wielkiej Rzeczywistości, którą odkryłeś! Już... poza słowami!

Zas przed tobą, ponad linią horyzontu, lśnić będzie Prawda! Ciemność w ciemności!

Axis mundi! Czas i beczas. Forma i pustka... ciężarna pustka! Wtedy ruszaj...

Niech obawa nie zamieni twego kroku w kamień! Poczniesz stapać po ziemi niczyjej, twojej ziemi. I nie poczujesz już głodu... zaczniesz owocować. Tak pisał!

Prawdziwym kluczem do życia jest Umiłowanie. Miłość zaś zwykle otwiera przed człowiekiem nieznanne mu dotychczas pokłady egzystencji. A przecież te znajdują się tuż obok, w codziennym życiu, niedostrzeżone, niedotknięte, niedoznane. Nie trzeba zrazu stawać się astronautą by doznać innych wymiarów, innych galaktyk i planet. Także i ten etap drogi otwiera przed nami Poetka. Czy więc nie trzeba być szalonym aby ŻYĆ?

Wracając do sztuki naszego życia współcześnie... Czy obecnie idee osaczenia narodów są nam obce? Czy masy uwolniły się od indoktrynacji? Czy idee globalnego rozprzestrzenienia się komunizmu nie pozostały żywe?

W miarę upływu lat nasza cywilizacja postępuje w rozwoju. Także technika walki „o rząd dusz” przybrała inne, nowe oblicza. Nie potrzeba już stosować opresji stalinizmu. Niedemokratyczny byłby przecież system wyżnany w narodzie na wzór np. tego czynionego przez Nicolae Ceaușescu w Rumuni. Wbrew idei przestrzegania praw człowieka byłby dzisiaj widziany Mur Berliński, zamknięcie obywateli na małej przestrzeni tak jak to miało miejsce w DDR.

Pomimo to, współcześnie, w nieceolujących systemach masowej opresji zachodzi w ten że sam zbrodniczy sposób, co kiedyś, praca nad zniewalaniem jednostki i jej umysłu, wreszcie całych mas ludzkich, prowadząc w konsekwencji do kreacji masowego rozumu a wreszcie do masowego ludobójstwa. Tak czyni od dekad choćby Izrael budując dwukrotnie wyższy od Berlińskiego mur odgradzający Betlejem, miejsce narodzin Jezusa Chrystusa, od reszty ziem palestyńskich a samych Palestyńczyków, niczym naziści w okresie II wojny światowej eksterminujący Żydów, sami Żydzi mordują obecnie na masową skalę stawiając się w roli sprawców eksterminacji narodu palestyńskiego. Masowa zbrodnia w swej najbardziej prymitywnej formie zachodzi także w Korei Północnej, gdzie człowiek obdzierany jest z człowieczeństwa, sprowadzany do roli jednokomórkowej bakterii, którą konsekwencji i tak, pomimo ogromnego sukcesu w uzyskaniu w narodzie mózgu masy, zniewolonego umysłu, zabija się. Aż dziw bierze, iż prowodyrem zbrodniczego komunizmu w jego najbardziej zwyrodniałej, nagiej, prymitywnej odsłonie tam jest Kim Dzon Un, który jako nastolatek otrzymał wykształcenie w Europie Zach., w państwie neutralnym, w Szwajcarii (Gümligen, Köniz, k/ Berna)!

Choć nie można pominąć faktu zmieniającego oblicze naszego kontynentu, jak i ogromnych połaci dawnej Rosji oraz krajów ościennych, iż idee bolszewickiej Rewolucji Październikowej 1917, W. I.

Lenin i N. Krupska formowali również w bibliotekach Berlina, Monachium, Londynu, Paryża, Krakowa, Genewy, Zurychu, Berna. Podobnie przedstawiciele komunistycznej partii Chin dokonali mordu 75 procent ludności autochtonicznej Tybetu, oraz zniszczyli tyle samo substancji sakralnej stanowiącej także nie tylko niepowtarzalne dziedzictwo kulturowe Tybetu: świątynie modlitewne i zabudowę klasztorną... ale też domy dziecka, internaty, domy spokojnej starości, szkoły... innymi słowy, dowody wysoce uduchowionej odrębności etnicznej. Pomimo już „otwartych na świat” Chin, nowotwór komunizmu jest tam jawnie bezkarnie żywy, a „modelowanie” mas ludzkich Chiny przeprowadzają ostatnimi laty w Północno-Wschodniej Prowincji, mordując tam na masową skalę tym razem autochtoniczną ludność Ujgurską, zaprowadzając przy tym „ład ,’ chama, komunistycznego chińskiego cyborga. Toteż funkcjonując w Europie, na tym naszym niewielkim półwyspie-gejzerze dywersyfikacji etnicznej, kulturowej, dywersyfikacji interesów i zależności, z jednej strony powinno ogarniać nas zadowolenie z powodu transformacji społecznej jaką przeszliśmy. Ta oddaliła nas od średniowiecznego postrzegania wartości ludzkiego istnienia, od ideologii sierpa i młota, w której jednostka jest zagrożeniem a jednoczenie jej wartość egzystencjalna jest równa pomyłom. Nie uwolniła nas jednak od subtelnej, cichej a silnej indoktrynacji. Procesy inżynierii społecznej wciąż „dbają” o nasze zniewolenie, wciąż kształtują *mózg thumu*, zajmują się podprogowo produkcją *zniewolonego umysłu*. A dzieje się to na wiele wyższym poziomie wyrachowania społecznego niż znane od lat dawne metody indoktrynacji komunistycznej. Stąd, także tu i teraz, narodziny i praca Poetów wydają się pochodzić nie z tej planety. Bez tych, którzy z sobie tylko znanego powodu, a może także nawet i im samym nieznanego, podjęli się wypełniania nakazu twórczego ludzkości w formie podobnej i miłej Bogu zapewne przestałaby istnieć!

W tej sytuacji praca Poetki Eleny Liliany Popescu, praca o szczególnym wydźwięku, nabiera szczególnego znaczenia! Wspominam tu Poetkę nie dla glorii i chwały, o których marzą wszyscy sięgający za pióro, a nie mający to tego przesłanek, lecz by wyłuszczyć z jak niebotycznym zadaniem musi zmagać się Poetka. Jak wiele w Jej twórczości znajdujemy Prometeizmu! Ile aspektów wiary targa Ona przed nasze jestestwa! Czym pisze, jeśli nie intelektem i krwią? Przy czym, ani Jej pokłady intelektu, ani krwi, nie mogą pochodzić z zasobów dnia codziennego. Do tych, w jakiś sposób, docieramy wszyscy. W przypadku Popescu Jej moc jest naznaczona i musi pochodzić od wartości spoza ludzkiego obszaru percepcji. Stając w kreacji artystycznej naga, ofiarowując każdemu kto zechce pójść za nią, wierność i Miłość, wiodąc ku Wolności, musi być nie tylko nadludzko silna, odważna, rzecz oczywista- bezpruderyjna, ale i także wg naszych słabych dziś norm- musi być szalona!

Z punktu widzenia globtrotera, odkrywcy przekraczającego systemowe granice życia codziennego, podróżnika wykraczającego poza Ziemiński świat i jego okowy, a nie tylko osoby władającej piórem na krawędzi biurka w swej

pracowni, osłoniętej domowymi pieleszami, muszę barki Eleny Liliany Popescu obarczyć ciężarem: wyprawa, na którą zaprasza Poetka także i tym razem, w wierszu *Przybliżasz się*, znajduje fascynację w mym sercu! Mam nadzieję, iż nie tylko u mnie wywołuje ona odgłosy zewu krwi, nakazujące natychmiast, po spakowaniu ekwipunku, bez chwili wahania udać się za nawoływaniem Poetki! Odpowiedzialność spoczywa na Niej wielka. Łatwo bowiem zmarnować komuś życie, komuś kto nie dorósł to podjęcia wyzwania. Piszę te słowa z głęboką dozą odpowiedzialności, jako że już dawno sam przekroczyłem wspomnianą rzekę... i wciąż przekraczam ją nieustannie, gdyż jest to proces niekończący się: z racji odnawiającej się i wciąż ujadającej *ignorancji, wirów różnorodności, pomników z papier-mâché*, stawianych w codzienności, oraz innych *złowieszczych form*,... z arsenału całego śmietnika *iluzji!* Jednym słowem z racji *zamętu*, jakim jesteśmy celowo osaczani, niszczeni, bombardowani co dnia, przez władców *iluzji* lubujących się wprost w naszej ignorancji... dla których nasza ignorancja jest wymarzoną (!) status quo!

*Przybliżasz się ku rzece
„Wiedzieć czy nie wiedzieć”.
Czy jesteś gotów ją przekroczyć?
To takie straszne!...*

Już „wieki temu” przechodząc pełne niebezpieczeństw, przerażające obszary ludzkiego wyobrażenia, których strzegą cerbery zawiści, głupoty, chytrości, bojaźni, hipokryzji, tchórzostwa, łajdactw, łatwo dostrzec Prawdę słów Poetki:

*Udasz się tam, bez wątpienia,
lecz przerazi cię niebezpieczeństwo
złożone z miliardów drobnych zagrożeń,
czyhających na każdy twój krok.*

- doświadczyć Szczęścia Bezludnej Nicości w Drodze do wiecznie jarzącej się blaskiem Prawdy:

*A jednak,
w otchłani twego ja
panuje cisza.
I ta cisza spowija cię
bezgłośnie symfonią*

Dlatego w pełni władz umysłowych będąc, pozostając nieodurzoną na poetyckim szlaku, jestem w stanie poświadczyc prawość i sens kierunku wskazywanego przez Poetkę. Nie pierwsza ona na tej katorżniczej, słabo uczęszczanej ścieżce, i miejmy nadzieję, nie ostatnia! Miejmy nadzieję, iż pomimo ery zdehumanizowywania nas, tworzenia nas jedynie niezaspokojonymi materializmu worami bez dna, mającymi za instancję Stworzyciela- kawałki papierków z nadrukiem bankowym zwanymi środkami płatniczymi, kilkoro wybranych zechce doznać swego autentycznego człowieczeństwa:

*Twój zamęt może być zgubnym.
Nie lękaj się, nie dla ciebie,
tego, kim jesteś, ale tego, kim
wyobrażasz sobie, że jesteś,
tego, którego bronisz
setki razy dziennie,*

- zechce odkryć się „na nowo”- odwarstwić z nadanych systemowych struktur, i odważy się na spotkanie z człowiekiem: odważy się na spotkanie z wolnym sobą!

Przybliżasz się,

*coraz bardziej i bardziej,
do brzasku prawdziwego poranka,
po niekończącej się malignie nocy*

Droga to niepopularna dziś w naszej odsłonie świata. Lecz ta nie jest jedyną. Należy odważyć się na pierwszy krok. Czy warto?

*Przybliżasz się
do wielkiej prostoty, synu! [...]
Przybliżasz się do tego, co jest...*

A czymże istotniejszym jest skorzystanie z niezwykłego daru: narodzenia się człowiekiem? Co bardziej istotnego jest od ŻYCIA w życiu, życia które zmanipulowani stworzyliśmy lunaparkiem zła a siebie w nim - karykaturami człowieka? I żadne w tym miejscu krzyczące lustro ego nie zmieni oblicza Prawdy! Ja i ty...i świat... to jedno bez granic. Kulisy dobre są... w teatrze! A Prawdę, która raz kiedy zdarza się tam, należy przywrócić na jej miejsce: ku ŻYCIU...*by widzieć!*

*Wzbiera ona u twych oczu
szeroko rozwartych,
które jeszcze nie widzą.*

Elena Liliana Popescu, matematyk, profesor Bukaresztańskiego Uniwersytetu- którego w foyer strzeże pomnik wspaniałego dłuta, pomnik Narodowego Poety, Michaila Eminescu- wspina się, równanie po równaniu, ku rozwiązaniu wzoru nieskończoności... i Pełni, *hic et nunc!*

Ufam w mądrość i człowieczeństwo kolegów Poetki, po fachu, kolegów profesorów z Katedry Matematyki. Przecież to właśnie z nimi, podczas jednej z mych wizyt w Uniwersytecie, odbyłem rozmowę: dyskutowaliśmy o matematyce a miałem ważenie, iż mówimy o Poezji. Dyskutowaliśmy o Poezji, a miałem ważenie, iż mówimy o matematyce! I był to najlepszy dialog humanistów (?), jaki odbyłem w świecie na temat Poezji. A przecież otaczały mnie tylko umysły ściśle!

Gdyby tak w Katedrze Matematyki w Bukareszcie, zacząć już szukać miejsca na zakłęcie poetyckich równań Eleny Liliany Popescu, ulotnych niczym fizyka kwantu, zwykle niedostrzegalnych na co dzień bo schowanych w zbiorach Poezji, na zakłęcie ich w formie dostrzegalnej, mocnej i twardej- w granicie?!

I wszystko po to, by choć niektórych „szeroko rozwarłe oczy zaczęły widzieć”?! ♦

Paweł Wacek

Przesilenie

Tak gorąco, że chyba oszaleje są jeszcze dzieci i praca i życie jest i skwierczy od przemysłu! Jest tak gorąco, że jeśli ktoś, gdzieś, jak ja oszaleje to chyba przepaszam, mogłem zarazić

Dorota Czerwińska

cztery pory Joanny

w listopadzie Joanna rozważa zmianę partnera
niechby świecił zębami jajami albo glacą byle tylko
przeświecić czarną noc roztoczyć aureolę
nad miastem albo chociaż pisuarem

w grudniu

niech wybieli ściany podłogi i nogi
Joanny na znak świeżości czystości i chłodu

bo Joanna mróz lubi a wiosny nie cierpi
- z końcem marca kochanek razem z krą odpływa

latem

jest eteryczny jak zapach kaktusa

drobne kolce zgrabia z edenu Joanna

Angelika Szlągowska – Mironiuk

Dwupolówka

Celujemy w wykarczowanie upływu czasu.
Życie chcemy zalesić młodością,
na glebie czasu wyhodować naiwność,
potem z siłki zraszać szczupłość i jędrność.

Gdy lustro mówi w przypływie szczerości, że
starość chyba chyba zaczyna kiełkować,
czym prędzej podtruwamy botoksem jej listki,
zanim zachwasci zagony kolejnych tkanek.
Jeśli geriatroidalna siła zacznie obrastać ścięgna,
czyniąc ruszanie się niewygodnym –
silne i pewne dłonie fizjoterapeuty wyczarują
poczucie, że przecież wszystko jeszcze można.
Nie, nie trzeba jeszcze kończyć podskoków,
bo metabolicznie jestem świeżą nastolatką.

Samooakceptacja rośnie na drugiej części pola.
Kolejne miękkie porady,
jak kochać siebie i być ciało czułym
coach wypłyje szybciej niż czat GPT.
Instagram zachęci do obnoszenia się:
brakiem makijażu, sadzą siwizny, mewą na czole.
Polukruje cellulit, popieści nadmiar skóry.
Algorytm pokaże walory życia w stylu *slow*
i wystarczająco dobre, stare osoby,
które mimo wieku TO właśnie zrobiły.

Zawstydzą nas wstydem się
obwisłych policzków, ud i wżgórków.
Kupimy więc psa, by fetować #aging,
założymy kuboty, by podkreślić grażyzm.

Żniwo będzie wielkie,
lecz kombajnów mało.
Niełatwo akceptować brak samoakceptacji,
gdy symetria dwupolówki rozkłada mi ciało.

Michał Borkowski

ponoć Bóg jeszcze nie umarł

a ja słyszę jak szepczą między sobą tajemnicę
powiewem strzelistych cyprysów o Świecie do życia
zamykane są ostatnie piekła na amen
nie przyjmują już nawet zawstydzonych
nie mogą się napatrzeć jak rośnie serce

IRONIE

Amelia Pudzianowska

Płynę w tę płynność

Dziura nie musi być czarna ani nawet żadna
Choć lepiej gdy czarna bo wtedy daleko
A ja w nią wpadam jestem słaba i marna
A ja z nią igram jak z rwącą rzeką
Co we mnie strumieniem są te mokradła
Co wir mnie w rzece połyka ku ściekom

Hej ty Wisło Odro czy inna co ma się za mądrą
Masz dziurę w sobie bezdenną w dół i w górę
Ja jestem inna z rana i pod wieczór nie ta sama

Rzeczę że zarzekam zrzekam się rzeki
Świat wszech jest rozarty
Mnie dno wystarczy
Co ma firmament pod sobą
Rozpostarty pod wodą

Michał Borkowski

byłem świadkiem morderstwa

nieprzewidywalności
gdy człowiek jakby nigdy nic
opamiętał się wziął się w garść
widziałem jego przytomne oczy
skoncentrowane wiedzące czego chcą
i mowę spokojną za spokojną
jakby to nie było pierwszy raz
od której dostałem dreszczy

widziałem okrutny mord
uczuc zarzynanych własnym życzeniem
popchniony w imię prędzej czy później
widziałem lejącą się strumieniami
zimną lodowatą krew która mnie zalewała

byłem świadkiem przerażającej zbrodni
zbrodni człowieka który to przemyślał
widziałem jak człowiek zabija miłość
kogo mam zawiadomić

Emilia Mazurek

Go-go

To dla ciebie nauczyła się tańczyć na rurze,
porzuciła w kącie kosę, czarną pelerynę,
i rozdzwoniła się kośćmi, do wtóru
wytrawnej muzyce, migotliwie płynnej.

Zapra gnęła być złota, żebyś jej nie przeoczył;
po tylu latach, pozwolono jej w końcu
przyjść. Pochylając głowę,
rozkołysała zebra. *Chodź ze mną z własnej woli,*
dyszała, mokra od wszystkiego, co błyszczysz i skapuje z ciała.

Przemknęła przez wszystkie twoje cienie, chcąc na koniec
odtworzyć się w nich tysiącem zawirowań. Tak ją urzekłeś
i tak cię zgarnęła z tej strony rzeczywistości. Później kolejne
pory roku przejęły władzę, dokończyły dzieła.

Teraz każdej nocy zatacza się po podziemnych parkietach,
choć, obdarta z dymnych szyfionów i jasnego pyłu, wie,
że już nigdy po raz drugi nie będziesz gotowy.

Jacek Jaszczak**List z emigracji LXVI**

1.
Co mogę tobie dać, oceanie bezkresny,
za wody upływającego czasu nabrzmiate misy?
Piórko rybitwy? Śpiew fiszbinowców? Uśmiech delfina?
Idąc twoim brzegiem jak lis chytrze wynurzasz się
z fali za falą kradnąc chłód każdego odpływu.

2.
Powiedz ile wiesz o pluskach moich niepewności,
na ziemi tobie odległej od poczucia ciała bryły,
jak mewa wychodząc z sanktuarium błękitu świata,
o istnieniu którego nie wiesz nic.
Ile maskonurów piskiem nad twoim poruszeniem
umierało w kołysankach dla wszystkich słonych wód,
przepływając przez kości piętrzących się plaż,
przez zielen wodorostów nieistniejących raf,
na których zatrzymywały się objawienia moich snów.

3.
Wiem, że nie zdążę ciebie opłynąć ani obejść nie zdążę;
ja nie ufam twoim pluskom, które jak wędrownie trocie,
w pozbawionej błysku śnieżnej przestrzeni,
fala za falą rozciągają twoje rozszarpane brzegi.
Nie wiadomo skąd we mnie wiking, a może Celt,
który budując pierwsze osady porzucił jasny grom.

4.
Może więc usłyszysz o ciszy szczytów z Wyspy Clare,
śpiącej w podaniach jak znaczenia ukryte w apokryfach,
w których wydaje mi się, że jestem jedną ze ścieżek,
i jak wędrowiec, a może turysta wyruszam
między twoimi sztormami, zabierając ciepło grobli,
udających w solnej bryzie kamień niczyjego serca.

Grzegorz Zientecki**Odys oddał się od domu**

Na skrzydle kapitańskiego mostka
Pod złotą kopułą kompasu
Oddychająca posadzka róży wiatrów jakby zmarli
Wzdychali z ekstaz i udręczeń

Czytam mapę jakby od tego zależał los całej ludzkości
Poza Słupami Herkulesa Mare Mythologicum będzie spokojniejsze
Kiedy doryckość lub jońskość kolumn podtrzymywała świat
Można było spać spokojnie
Ale teraz świat zmierza ku zagładzie

A ludzkość ?
Ludzkość to martwe artefakty z wraku
Chaotycznie porozrzucane na dnie

Katarina Lavmel**Dotyki**

Popatrz! kilkumetrowe rozłożystokrzydłe paprocie
Wciąż na Sao Miguel przypominają czym jest dzikość natury
Łodygi z pękiem odważnie celują wprost w chmury
nie boją się o przyszłość jak ludzie

W tym wzorze w paprocie bardzo ci do twarzy
zielona koronka listków drży na policzku jak kurpiowska wycinanka
tiulowa przepaska na biodrach rozpieszcza mnie gdy myślę o tym
na domiar tego pachnie egzotycznymi przyprawami
cynamonem i drzewem sandałowym które wieczorem
zdejmę z twoich stóp

Jakub Fornagiel

Język odzyskał kolor
Nie nosi znamion blizn
Nawet draśnięcia
Po ataku
Tyle że to przez brak słów
Oczy lypią zewsząd
Codzienne czynności zyskały rangę questów
Napycham uszy ciągami liter
przyspieszyła kukulka wraz z dźwiękiem
Nie odczuwam prędkości światła
Bo patrzę nie widząc niczego
Wprost przed siebie
Z głupim uśmiechem
Jak figurka z kiwającą głową
Ściszone głosem
Próbuję złożyć puzzle
Gdy notorycznie uciszano mnie w Polsce
Tu mi wpychają w usta słowa
I nieustannie zmuszają by je wypływać

Gregory Spis**Weneckie myśli...***Wenecja, lato*

wywiesiłem myśli
białe
pstrokate
czyste
proste
jak pranie
na sznurze
po samobójstwie
bez pętli
luźno
jak w Wenecji
pomiędzy oknami
nienawiści i miłości
w słońcu
odbijają się
kolorowym dywanem
na wodzie
ocierają się
o krawędzie
domów
łodzi
ludzi

Nel Myślińska**Lascaux**

dotarłem do lascaux
z łatwopalną nadzieją
w grocie nie ma snu
jestem stary jak ochra
mam kaszel palacza
polują na mnie
zgrażę patyków
pokażę wam
gdzie są najśladzkie owoce

Magdalena Łubkowska**Imaginarium**

Obserwuję ją po drugiej stronie
lustra. Jej sarnie oczy błyszczą
w zimnym świetle dnia.

Zbiera wystygłe pióropusze snów
i składa w ofierze samotnym
mangrowcom.

Liczy małe księżyce; gorzki tlen
wpada do płuc i pozwala widzieć
więcej.

Namorzyny cierpliwie czekają
na przyływ, miękkimi palcami
obierają czas z ciemnych plastrów.

Dawny ból odchodzi ze skórą,
wilgotna ziemia karmi nim
korzenie drzew.

Jesteśmy takie podobne.

Dziwak (2)

dokończenie z poprzedniego numeru

Tego ranka, gdy Kowalczyk wyszedł na podwórkę, od razu się zorientował, że coś jest nie tak. Cezar, zamiast jak zwykle przybiec do niego, siedział na środku podwórka, a obok niego leżał jakiś duży przedmiot. Kowalczyk szybko rozpoznał w nim dorodnego lisa. Najwidoczniej lis usiłował dostać się do kurnika, ale Cezar do tego nie dopuścił. Teraz siedział dumny obok swojej ofiary.

Kowalczyk go pogłaskał i powiedział:

- Dobry piesek, dobry. Obronił nasze kurki.

Cezar radośnie pomachał ogonem i odślonił zęby w uśmiechu.

Tylko co teraz zrobić z tym lisem? Ma piękne rude futro, ale Kowalczykowi nie było ono do niczego potrzebne. Stał chwilę zastanawiając się nad tym, aż usłyszał głosy dobiegające zza płotu. Droga szła rodzina Kobylaków – mąż, żona i kilkunastoletni syn. Kobylakowie byli właścicielami sklepu w Dobrej. Wrócili z grzybobrania z koszami pełnymi grzybów.

Nie zastanawiając się Kowalczyk krzyknął:

- Panie Kobylak, chce pan lisa?!

Kobylakowie zatrzymali się, a senior podszedł do płotu z niepewną miną.

- O co chodzi, panie Kowalczyk? Jakiego lisa?

- A tego – Kowalczyk złapał martwe zwierzę za puszysty ogon i podniósł do góry.

- A skąd on tu się wziął? – Kobylak zapytał zdziwiony.

- Mój pies go zabił, gdy próbował dostać się do kurnika – wyjaśnił Kowalczyk.

Kobylak pokręcił głową.

- Jak pan nie naprawi płotu, to lisy i inne zwierzęta będą panu wchodzić na podwórkę. Pies sobie z lisem poradził, ale jakby to był dzik, albo wilki, to nie dałby rady.

- A co by wilki, albo dziki miały szukać na moim podwórku? – zaśmiał się Kowalczyk.

- Chce mi pan sprzedać tego lisa? – zmienił temat Kobylak.

- A gdzie tam sprzedać. Weź go pan sobie za darmo. Mnie on do niczego niepotrzebny. Kobylak się uśmiechnął.

- Ja kiedyś nauczyłem się wyprawiać futerka królików, więc i z lisem dałbym sobie radę. A ta bestia ma piękne futro. Ale mi tak jakos głupio brać go od pana za darmo.

- Niech pan nie ma skrupułów. Zrobi mi pan przysługę – Kowalczyk machnął ręką i podszedł z lisem do płotu.

- No to może chociaż weźmie pan od nas trochę grzybów, bo sporo nam się udało zebrać. Jacek podaj panu swój koszyk – krzyknął do syna.

- Grzyby wezmę chętnie – Kowalczyk przekazał lisa Kobylakowi, wziął koszyk i poszedł z nim do domu. Za chwilę wrócił i oddał pusty koszyk.

Panowie sobie podziękowali, a Kobylakowa zapytała:

- Będzie pan dzisiaj w sklepie, panie Kowalczyk?

- Tak, dzisiaj jest mój dzień zakupów – padła odpowiedź.

- No to zapraszamy serdecznie.

Kobylakowie się oddalili, a po chwili tu i

ówdzie dały się słyszeć na drodze okrzyki i zapytania spotykanych mieszkańców, zdziwionych Kobylakowym trofeum.

Wieczorny szum drzew dobiegający z lasu według Kowalczyka zwiastował burzę. I rzeczywiście, w środku nocy huk piorunów i uderzające w szyby strugi deszczu obudziły Kowalczyka. Zaraz też usłyszał nagłące poszczekiwanie Cezara i jego nerwowe drapanie drzwi. W taką pogodę pies opuszczał swoją budę, w której pełnił nocną wartę i spał w domu. Tak było również przez całą zimę. Kiedy Kowalczyk go wpuścił, Cezar był kompletnie przemoczony i w sieni otrząsał się z wody. Kowalczyk wytarł go starym ręcznikiem i obaj przenieśli się do sypialni. Nie dane im jednak było usnąć. Silny podmuch huraganowego wiatru zerwał dach starej stodoły. Było przy tym dużo huku i lęk czy dom wytrzyma ten atak. Na szczęście wytrzymał. Wytrzymał również kurnik, o którego wytrzymałość Kowalczyk się obawiał.

Następnego dnia od rana świeciło słońce, którego promienie odbijały się wzorzyście od licznych kałuż. Kowalczyk wyszedł na podwórkę, żeby ocenić szkody. Dach stodoły oparł się o ścianę stajni, zajmując część przestrzeni podwórka. Kilka desek w ścianie stodoły pękło i utworzyła się spora dziura, przez którą widać było brudne, naruszone przez czas sąsiedki. We wnętrzu stodoły coś się poruszyło i Kowalczyk przysunął się bliżej do otworu w ścianie. Wtedy zauważył kręcące się na klepisku myszy, najwyraźniej zdezorientowane po nocnych zniszczeniach. W domu Kowalczyka też się myszy pojawiały, ale rzadko, więc gospodarz nie widział problemu. Widać gryzonie wolały stodołę. Pomyślał, że po tej burzy, myszy mogą przenieść się do domu. Być może warto byłoby pomyśleć o kocie. Przypomniał sobie, że kiedy ostatnio kupował mleko u Maciaszyczka, obecna tam młoda Balcerzakowa wspomniała, że u Drozdków okociła się kotka. Drozdek podobno chciał utopić małe kocięta, ale jego córka się sprzeciwiła i szuka teraz chętnych, żeby je im oddać. Kowalczyk nie lubił szybko podejmować decyzję, więc postanowił, że się zastanowi. Jak będzie inwazja myszy na dom, to wtedy pójdzie po kota do obejścia Drozdków niedaleko kościoła. Obszar ziemi, na którym Drozdek gospodarzył, był niewielki. Chyba dlatego dorabiał sobie jako kościelny.

Kowalczyk nie zauważył, aby więcej myszy znalazło się w domu, więc szybko zapomniał o potrzebie kota. Uznał, że gryzonie nadal trzymają się pozbawionej dachu stodoły. Pewnego dnia przywołał go Piotrowski stojący przy granicznym płocie. Kowalczyk nie spieszył się, żeby do niego podejść, pamiętając o jego wyzwiskach, gdy był pijany. W końcu jednak podszedł, a wtedy Piotrowski pokazał mu coś, co go zadziwiło. Częściowo ukryte w trawie myszy przechodziły jedna po drugiej między sztachetami płotu z obejścia Kowalczyka na podwórkę Piotrowskiego.

- Panie, niech pan coś zrobi, bo to u pana się one zagnieżdżyły, a teraz przechodzą do mnie. Już mam ich pełno w domu.

- Ale co ja mogę zrobić? – Kowalczyk rozłożył bezradnie ręce.

- Nie wiem. Może trzeba jakąś trutkę wyłożyć. A przede wszystkim rozebrać te rozpadające się budynki na podwórku, bo te myszy tam się gnieźdzą. Musi pan coś zrobić, bo jak nie, to Sanepid na pana przysyśle.

Kowalczyk z Cezarem stali przy furtce, gdy nagle usłyszeli gniewny głos Piotrowskiej. Żona Piotrowskiego była młodą kobietą, która rzadko towarzyszyła mężowi w jego myśliwskich spotkaniach przy grillu. Kowalczykowi zawsze wydawała się spokojna i wyciszona, w przeciwieństwie do jej męża. W tej chwili jednak dyszała z gniewu, który wyraźnie kierowała do Kowalczyka, niosąc w ręku martwego kurczaka.

- To pański pies to zrobił. Już po raz trzeci! – machała mu przed oczami kurczakiem.

Kowalczyk zaskoczony zaprotestował:

- Mój pies nigdy by tego nie zrobił. On nie napada na drób czy inne zwierzęta domowe. Poza tym, czy widziała pani, żeby kiedykolwiek wszedł na pani podwórkę?

Piotrowska nadal się trzęsła.

- Kurczak ma przegryzione gardło. To na pewno zrobił pies, a my psa nie mamy. To już trzeci kurczak zagryziony w ciągu tygodnia. A pański pies ma najbliżej naszego obejścia.

- Niech się pani uspokoi. Zapewniam panią, że mój pies tego nie zrobił, bo beze mnie nie rusza się z mojego podwórka – Kowalczyk starał się mówić spokojnie..

Piotrowska pokręciła głową i zmieniła sposób zwracania się do Kowalczyka, patrząc na niego z nienawiścią:

- Nie wierzę ci. Zresztą nikt ci nie wierzy, ty dziwaku! – wypłuła z siebie te słowa, odwróciła się i szybkim krokiem poszła do swojego domu.

Kowalczyk wzruszył ramionami i spojrział w wierne oczy swojego psa.

- No widzisz Cezar, jacy ludzie potrafią być niesprawiedliwi.

Na tym się jednak nie skończyło. Następnego dnia przyszedł do Kowalczyka sołtys Kaczmarek. Przywitał się, podkręcił swoje sumiaste wąsy i powiedział:

- Skarżą się na ciebie, Kowalczyk, że psa nie pilnujesz. Podobno zagryza kurczaki sąsiadom.

- To nieprawda – zaprotestował Kowalczyk.

- Może i nieprawda, ale prawdą jest, że chodzisz z nim bez smyczy, a w dzień pies nie jest uwiązany przy budzie, tylko biega sobie, gdzie chce.

- Cezar jest mądry i mnie słucha. Bez mojej zgody nikomu krzywdy nie robi – Kowalczyk był już trochę zirytowany tym ciągłym zapewnianiem o niewinności Cezara.

Niespodziewanie sołtys się uśmiechnął i patrząc na Cezara, powiedział:

- To prawda, że te owczarki są bardzo mądre, Wiem, bo miałem kiedyś takiego.

Potem spoważniał.

- Ja ci wierzę, Kowalczyk, ale Piotrowscy chcą na ciebie naśląć policję, więc uważaj.

Sołtys klepnął Kowalczyka po ramieniu i odszedł.

Kowalczyk stał jeszcze chwilę, a potem zamysłony wszedł do domu.

W nocy miał dziwny sen. Śniła mu się Anna, która mówiła mu, że jest w niebezpieczeństwie, otoczony przez ludzi, którzy mu źle życzą. Obudził się przestraszony, bo postać żony była w tym śnie tak realistyczna, jakby rzeczywiście siedziała obok niego na łóżku. Ten sen wywarł na nim silne wrażenie. Kowalczyk po raz pierwszy stracił poczucie bezpieczeństwa.

stwa. Do tej pory niewiele sobie robił z docinków, a nawet wrogich zaczepek, których często doświadczał od mieszkańców wsi. Uciekał od nich do swoich książek i poczucia swojej więzi z przyrodą. Nie interesowało go, co o nim myślą ludzie. Żył w swoim świecie, którego ramy sam określił. A teraz ten świat przestał być bezpieczny, bo poczuł, że zaczęli wdierać się do niego ludzie, którzy chcą mu dyktować, jak ma żyć: ma wiązać w dzień psa przy budzie i chodzić z nim trzymając go na smyczy, ma rozebrać stare budynki gospodarcze i walczyć z myszami. Lepiej było, gdy się tylko z niego śmiali.

Tego dnia, będąc na podwórku, zauważył idącego drogą młodego Balcerzaka. Kiedy ten doszedł do płotu Kowalczyka, zatrzymał się i popatrzył na jego obejście. Stał tak i patrzył przez co najmniej minutę, a potem poszedł dalej. Czego tu Balcerzak szukał, patrząc tym swoim gniewnym wzrokiem, jakim zawsze spoglądał na Kowalczyka?

Kowalczyk z Cezarem weszli do lasu. Szli przedzierając się przez gęste krzaki, celowo omijając leśne ścieżki. Robili to nie tylko po to, aby uniknąć spotkania z ludźmi, ale po to, by spotkać zwierzęta. Mocno pachniał jałowiec. Słońce migotało w konarach drzew, utrudniając widzenie. Słyszeli w gęstwinie chrupkanie dzików, ale nie one były celem ich wędrówki, więc szli dalej, aż las się przerzedził i ukazała się rozległa polana. To właśnie tam spotykali sarny i jelenie. Teraz też ujrzeni tam po chwili dwa jelenie skubiące trawę. Zwierzęta poruszały się dostojnie, nie czując lęku, mimo że wiatr musiał im dostarczyć zapach intruzów. Kowalczyk i Cezar wyszli na polanę, a jelenie spojrzawszy na nich z gracją się odwróciły i zagłębiły się w gęstwinie. Kowalczyk po raz kolejny przekonał się o swojej zdolności pozyskiwania zaufania u zwierząt.

Kowalczyk obudził się w nocy bardzo przestraszony. Zdawało mu się, że słyszy jakieś dziwne, niepokojące dźwięki. Coś jakby chichot przerywany bolesnym jękiem. Czy to sen, czy to się dzieje na jawie? Przerażony słuchał, a serce biło mu gwałtownie. Nagle rozległ się głośny łomot, jakby coś uderzyło w ścianę domu. Kowalczyk krzyknął chrapliwie przez zaciśnięte gardło i przywarł do łóżka. Przeleżał tak do rana, pocąc się ze strachu i nasłuchując. Wydawało mu się, że ktoś chodzi koło domu, chwytając za klamkę, zaglądając do okien. Dlaczego Cezar na to pozwala?

Kiedy już się całkiem rozjaśniło, Kowalczyk odważył się wstać z łóżka i ostrożnie wyjrzeć przez okno. Przez brudną szybę nie zobaczył niczego niepokojącego. Cezar spokojnie biegał sobie po podwórku, bawiąc się z kurami. Wszystko wyglądało tak samo, jak wczoraj: zerwany dach stodoły, chylące się ku upadkowi budynki gospodarcze, przewrócony fragment płotu pod lasem.

Spokój na podwórku i słoneczny blask poranka nastawił pozytywnie Kowalczyka, który zabrał się do codziennych zajęć. Już nie wiedział czy nocne wydarzenia to był sen, czy jawa. I tylko czasem, gdy przypominał sobie te dziwne nocne odgłosy, serce biło mu żywiej.

Kowalczyk zbierał się do pójścia do sklepu. Szło mu to dziwnie opornie, bo odczuwał jakiś lęk przed wyjściem na wieś. Wiedział, że musi zrobić zakupy, ale zwlekał z tym, wyszukując sobie jakieś nieistotne czynności. Wreszcie zebrał się w sobie, chwycił torbę i ruszył do furty, gdzie już czekał na niego Cezar.

Szedł powoli, starając się unikać spotkań z

ludźmi. A może to ludzie chcą unikać spotkań z nim? Zauważył, że Maciaszczyk stał przy płocie dopóki go nie zobaczył. Gdy Kowalczyk się zbliżał, odwrócił się i poszedł do domu. Przed Kowalczykiem szli dwaj gospodarze: Nowak i Wasilenko. Szli niespiesznie, żywo o czymś rozmawiając. Kowalczyk jeszcze bardziej zwolnił, żeby nie musiał ich mijać. Miał wrażenie jakby z każdej mijanej zagrody unosiły się fluidy nienawiści i otaczały go gęstą mgłą, utrudniając poruszanie się.

Przed sklepem jak zwykle stała grupka mężczyzn. Tym razem jednak nie odzywali się do Kowalczyka i nie wyśmiewali go. W milczeniu patrzyli na niego. Pod wpływem tych spojrzeń Kowalczyk przyspieszył kroku, aby jak najszybciej znaleźć się w sklepie. Tu poczuł się pewniej, bo Kobylakowie obsłużyli go jak zawsze uprzejmie i z uśmiechem.

Z powrotem szedł już szybciej, aby wreszcie znaleźć się w domu. Stara Balcerzakowa jak zawsze tkwiła przy swoim płocie. Kowalczyk jeszcze bardziej przyspieszył, aby minąć ją jak najprędzej i uniknąć rozmowy. Tym razem jednak, ta dotąd przychylnie do niego nastawiona kobieta odwróciła głowę, gdy nadchodził.

Gdy był już przy swojej furcie, przypomniał sobie, że psy, które zawsze oszczekiwały Cezara, tym razem były milczące. Wydało mu się to nie tylko dziwne, ale przerażające, jako znak zbliżania się czegoś strasznego.

Dziś kupił więcej jedzenia niż zazwyczaj. Postanowił bowiem chodzić do sklepu rzadziej niż dotąd. Ta zwykła droga przez wieś kosztowała go zbyt wiele nerwów. Czuł się tym wyczerpany i postanowił zająć się obiadem trochę później. Wziął książkę i zaczął czytać. Zawsze pozwalało mu to odpocząć i oderwać się od niemiłej rzeczywistości. Tym razem jednak nie mógł się skupić na tekście książki. Nie pamiętał, co przed chwilą przeczytał, i musiał się cofnąć do początku. Tak było kilka razy, więc zniechęcony w końcu odłożył książkę.

Zastanowił się, czego właściwie się boi. To, że jest we wsi nie lubiany, bo żyje w izolacji i nie zachowuje się tak jak inni, wiedział od dawna i specjalnie się tym nie przejmował. Owszem, Piotrowscy są na niego źli, ale przecież nie napadną na niego. Co się stało, że nagle zaczął bać się ludzi, nawet tych, którzy mu nigdy nie powiedzieli złego słowa. Nie potrafił odpowiedzieć sobie na to pytanie. Po prostu czuł lęk.

Kowalczyk obszedł dom dookoła, przyglądając mu się uważnie. Pokręcił głową niezadowolony. Niepokoiły go okna, przez które, po wybicciu szyby, można było łatwo dostać się do środka. Wziął siekierę i poszedł do stajni, gdzie przy jednej ze ścian leżały deski. Wybrał kilka z nich, ociosał z grubszą i poszedł do domu po młotek i długie gwoździe. Dwie skrzyżowane ze sobą deski przyłożył do framugi kuchennego okna i przybił je do niej. To samo zrobił z oknami w sypialni i w salonie. Okna otwierały się do wewnątrz, więc zabicie z zewnątrz otworu okiennego deskami nie uniemożliwiało ich otwierania. W domu zrobiło się ciemno, choć nie całkiem, bo trochę dziennego światła wpadało przez niezastłonięte fragmenty szyb.

Był zadowolony z efektu swojej pracy. Teraz nie tak łatwo będzie można dostać się do jego domu. Wyjrzał przez kuchenne okno. Deski znacznie ograniczały widok na podwórko, ale coś tam było widać.

Kowalczykowi przyśnił się w nocy Maciaszczyk. Ten spokojny i sympatyczny gospodarz

wyglądał w jego śnie okropnie. Miał dzikie spojrzenie, wykrzywione ze złości usta i zbliżał się do Kowalczyka z długim nożem w rękę. Już się zamachnął, już wyprowadził cios w pierś Kowalczyka, gdy ten wrzasnął, rzucił się na łóżko i obudzony przez chwilę nie wiedział gdzie się znajduje. Gdy się już uspokoił i doszedł do siebie, postanowił zrezygnować z mleka, żeby nie chodzić do Maciaszczyka.

Nie dało się jednak nie chodzić do sklepu, chociaż ograniczył zakupy tylko do jednego dnia w tygodniu. Jednak za każdym razem, gdy przechodził przez wieś, miał serce w gardle. Nie dało się uniknąć spotkań z ludźmi, chociaż Kowalczyk w tym celu zwalniał lub przyspieszał tempo swojego marszu, aż Cezar patrzył na niego ze zdziwieniem zmuszony często dostosowywać się do kroku swojego pana. Gdy już nie było wyjścia i był zmuszony przejść koło kogoś, Kowalczyk spuszczał głowę i podnosił kołnierz kurtki udając, że go nie widzi.

Pewnego dnia, gdy trzeba było pójść do sklepu, Kowalczyk wpadł na pomysł jak uniknąć, a przynajmniej ograniczyć możliwość spotkań z ludźmi. Postanowił zrezygnować z wiejskiej drogi i pójść opłotkami, a na drogę wejść tuż koło sklepu, między obejściami Nowaków i Tarczyńskich. Pokrzepiony tym pomysłem ruszył w drogę na tyłach zabudowań. Nie szło mu się łatwo, bo często potykał się w wysokiej trawie lub grzał w miękkiej ziemi. Istotnie, ludzi tu nie było, natomiast szybko wytopiły go psy pilnujące gospodarstw i przy każdym obejściu witały go głośnym ujadaniem. Cezar jak zwykle znosił to z godnością, od czasu do czasu jedynie pomrukując.

Kowalczyk pamiętał, że jest przejście na ulicę w pobliżu sklepu między obejściami Nowaków i Tarczyńskich, ale od strony pół trudno mu było to przejście zauważyć. Wreszcie poznał dom Nowaka, wyróżniający się dachem pokrytym zielonym gontem, jedynym takim we wsi. Przemykającego się między dwoma obejściami Kowalczyka zauważył kościelny Drozdek, stojący akurat na ulicy.

- Kowalczyk, gdzieś ty był, że wracasz tędy? - zapytał zdziwiony.

Kowalczyk udał, że go nie słyszy i szybko wszedł do sklepu po drugiej stronie ulicy.

Po niedzielnej mszy Drozdek i Piotrowski poczekali w zakrystii na księdza proboszcza, chcąc podzielić się z nim swoimi obserwacjami dotyczącymi zachowania Kowalczyka. Piotrowski opowiedział mu o zabicu okien w domu i niechęci do zrobienia jakiegokolwiek porządku w swoim obejściu. Natomiast Drozdek zwrócił uwagę na dziwny zwyczaj chodzenia do sklepu przez łąkę. Obaj gospodarze poddawali w wątpliwość zdrowie psychiczne Kowalczyka i byli zaniepokojeni czy nie spowoduje on jakiejś tragedii, która może dotknąć mieszkańców Dobrej.

Ksiądz proboszcz wysłuchał ich z powagą, po czym nie odmówił sobie pouczenia, jakie są skutki zerwania z wiarą i odejścia od Kościoła.

- Dopóki żyła Anna - powiedział ksiądz - Kowalczyk chodził do kościoła i przyjmował sakramenty święte. Po jej śmierci postanowił żyć jak poganin i kto wie czy to nie przewróciło mu w głowie. Skoro odszedł od Boga, ja nie mam prawa namawiać go do zmiany sposobu życia. Niech sobie żyje jak chce, chociaż wszyscy widzą do czego to prowadzi. Nie wiem czy jego dziwne zachowanie może być niebezpieczne dla naszych parafian. W każdym razie proszę

dokończenie na str. 22

Dziwak

dokończenie ze str. 21

bym jego sąsiadów, zwłaszcza pana, panie Piotrowski, o baczna obserwację pana Kowalczyka.

Piotrowski i Droddek uklonili się księdzu i odeszli z postanowieniem ostrzeżenia mieszkańców Dobrej, aby byli ostrożni w kontaktach z Kowalczykiem.

Wkrótce w całej wsi rozeszła się nowina, że Kowalczyk zwariował. Ludzie na ogół nie byli tym zaskoczeni. Sposób życia Kowalczyka, jego chorobliwe stronienie od ludzi, zaniedbany dom i obejście, ciągle towarzystwo psa, wszystko to od dawna nasuwało podejrzenie, że coś nie jest z nim w porządku.

Maciaszczykowa była pewna, że to od tego czytania Kowalczykowi przewróciło się w głowie.

- Ktoś, kto tyle czyta i nic innego nie robi, nie może być normalny. Prawda Zenek – zwróciła się do męża, gdy dotarła do niej wiejska sensacja.

Maciaszczyk nic nie odpowiedział tylko wzruszył ramionami, cokolwiek miało to znaczyć.

- A ty jak zwykle, gęby nie potrafisz otworzyć. Uważaj, bo i ciebie to wariatwo dopadnie – dopiekła mu żona.

- Daj mi spokój, babo – wysilił się na odpowiedź Maciaszczyk.

Podobne rozmowy toczyły się w innych domach Dobrej. Piotrowscy zastanawiali się, jak się pozbyć Kowalczyka ze wsi, bo polecenie proboszcza, aby go obserwować uznali za zbyt obciążające.

- Może dałoby się jakąś komisję lekarską zorganizować, żeby go zabrali do psychiatryka – rzuciła pomysł Piotrowska.

- Ba, ale jak to zrobić? Dopóki nie wywali tu jakiegoś numeru, nikt się nim nie zainteresuje – sceptycznie odniósł się mąż do jej pomysłu.

Ogólnie we wsi panowało przekonanie, że Kowalczyk stał się zakałą, z którą dobrze byłoby coś zrobić. Tylko Kobyłakowie, kiedy w ich sklepie prowadzono dyskusję na ten temat, byli zdania, że Kowalczyk nikomu nie zagraża i najlepiej zostawić go w spokoju.

Pewnego późnego popołudnia Kowalczyk stał na podwórku i zamyślony wpatrywał się w czerwoną lunę zachodzącego słońca. Nagle usłyszał cichy pomruk Cezara i poczuł lekkie szturchnięcie w nogę. Odwrócił się i natychmiast się zorientował co wzburzyło psa. Dorodny jeleni wyszedł z lasu, przeszedł po zwalonym płocie i spokojnie zabrał się do jedzenia na warzywnym ogródku.

Cezar spojrział na Kowalczyka, jakby czekał na sygnał z jego strony, aby przepędzić intruza. Kowalczyk położył mu rękę na łbie i cicho szepnął:

- Spokojnie, dajmy mu się najeść.

Cezar się rozluźnił i obaj się wpatrywali w smukłą sylwetkę i bogate poroże zwierzęcia. Jeleni z gracją poruszał się między grządkami, nie czując żadnego zagrożenia. W końcu spojrział na Kowalczyka z psem, potrząsnął swoją koroną, jakby dziękował, zgrabnie przeskoczył deski zwalonego płotu i zniknął w lesnej gęstwinie.

Jak się wkrótce okazało, nie była to jedyna wizyta jelenia na podwórku Kowalczyka. Ośmielony, zaczął co parę dni odwiedzać jego ogródek warzywny. Zarówno Kowalczyk, jak i Cezar przyjęli to do wiadomości i w jego obec-

ności zachowywali się normalnie, jakby wizyty jelenia w obejściu były czymś oczywistym, nie wywołującym zdziwienia. W jego obecności Cezar nie zwracał na niego uwagi i biegał swobodnie po podwórku. Natomiast Kowalczyk lubił wtedy przysiąść i patrzeć na to dziwne zjawisko. Utwierdzało go ono w przekonaniu, że posiada wyjątkowy kontakt ze zwierzętami.

Odwiedziny jelenia wpłynęły pozytywnie na Kowalczyka. Bliski kontakt ze zwierzętami był jakby rekompensatą za trudne relacje z ludźmi, powodujące u niego lęk i frustrację. Nie powinien czuć się gorszy od innych, bo miał coś, czego ci inni nie mają. Pomyślał też, że mając Cezara nikt nie może go skrzywdzić.

Dobre samopoczucie nie trwało jednak długo.

Kowalczyk nigdy nie był zbyt aktywny, ale to, co się z nim ostatnio działo przybrało niepokojące rozmiary. Od kilku dni zaczął odczuwać poranny lęk przed nadchodzącym dniem. Budził się i nie mógł wstać z łóżka. Najchętniej by przespał cały dzień. Bał się tego, co może się wydarzyć. W końcu jednak wstawał, bo kury gdakały coraz głośniejsze, domagając się jedzenia, a głodny Cezar poszczekiwał.

Kowalczyk dzień spędzał w ponurym nastroju, z wysiłkiem wykonując czynności związane z przygotowaniem posiłków. Zresztą nie miał apetytu. Niemal całkowicie zaniedbał higienę osobistą, nawet w soboty skrócił ją i uprościł. Czytanie książek też nie sprawiało mu takiej przyjemności jak dawniej. Przestał też wysiadywać przed domem wieczorami. Gdy tylko zaczynało się ściemniać, zamykał drzwi do domu na klucz i szedł do łóżka. Zaskoczony tym Cezar bezskutecznie stał pod drzwiami oczekując, że Kowalczyk wyjdzie i siądzie na swoim drewnianym fotelu, a jemu rozłoży koc.

Kowalczyk przeczytał już wszystkie książki, które ostatnio wypożyczył z biblioteki. W końcu przywiązanie do czytania wzięło górę i postanowił pojechać do biblioteki. Przełamał niechęć i umył się oraz założył w miarę czyste ubranie. Podróż do miasta i odwiedziny biblioteki, w której znajoma bibliotekarka powitała go jak zwykle serdecznie i cierpliwie pomagała mu wybrać książki spowodowało, że poczuł się lepiej. Lęk i zniechęcenie do wszystkiego w znacznym stopniu ustąpiło.

Z nowymi książkami w torbie wysiadł z autobusu na znajomym przystanku i ruszył drogą do wsi. Idąc już wiejską ulicą, ujrzał z daleka jakieś zgromadzenie w pobliżu lasu i swojego obejścia. Zaniepokojony przyspieszył kroku. Kiedy się zbliżył, zobaczył Piotrowskiego, który ze strzelbą na ramieniu, mocno gestykulując o czymś opowiadał zgromadzonym wokół niego sąsiadom.

Ujrzawszy Kowalczyka, Piotrowski opuścił mężczyznę i szybko podszedł do niego.

- A mówiłem, panie Kowalczyk, żeby psa wiązać na dzień przy budzie. Nie posłuchał mnie pan i doszło do nieprzyjemnej sprawy. Zobaczyłem, że koło lasu kręci się tu jeleni. Więc szybko pobiegłem do domu po strzelbę. Ten jeleni kręcił się przy tym zwalonym pana płocie. Podszedłem ostrożnie i strzeliłem do niego. Od razu padł martwy. A wtedy ten pana pies rzucił się na mnie. Co miałem zrobić? Czekać aż mi się dobierze do gardła? Więc strzeliłem do niego...

Kowalczyk słuchał tego w odrętwieniu. Obecni przy tym ludzie patrzyli na niego w milczeniu. Nagle się zerwał, wypuścił z rąk torbę z książkami i wpadł na swoje podwórko. Na

sztachetach upadłego płotu leżał duży jeleni, a niedaleko od niego, na skraju warzywnego ogródka leżał Cezar. Z rany postrzałowej na piersi ciekła mu krew, zastygając w niewielkiej kałuży

Kowalczyk padł przed nim na kolana i objął go za głowę. Od razu się spostrzegł, że Cezar nie żyje. Klęczał tak przy nim i płakał. Ludzie w milczeniu się rozeszli. Kowalczyk w końcu wstał i poszedł do domu. Bezradnie usiadł przy stole. Siedział tak długo, myśląc intensywnie. A potem wziął łopatę i koc, na którym zawsze leżał Cezar i poszedł pochować przyjaciela. Jeleni już zniknął. Widocznie Piotrowski już zadbał o swój łup. Owinął ciało Cezara w koc i ułożył w wykopanym dole. Stał dłuższą chwilę zanim go zakopał. Już nie płakał. Już mu nie drżały ręce. Już podjął decyzję i wiedział, co zrobić.

Następnego dnia był czwartek, dzień, w którym Piotrowski najczęściej jechał do miasta. Wczesnym rankiem Kowalczyk wziął z sieni zwój grubego drutu, który leżał tam nie wiadomo po co od niepamiętnych czasów. Wziął jeszcze młotek i dwa solidne gwoździe, a potem poszedł przez pola, aby nikt go nie widział, w kierunku drogi łączącej wieś z bielską szosą.

Gdy tam doszedł, wybrał dwie wysokie tople rosnące po obu stronach drogi. Okręcił drut na jednej z nich, na wysokości niewiele ponad pół metra, umocnił go wbijając w drzewo gwóźdź i zaginając go na drucie. Potem przeciągnął drut na drugą stronę drogi, ale wstrzymał się przed okręceniem go wokół pnia drzewa. Może przecież jechać Struzik, a jemu nie miał powodu zrobić krzywdę.

Czekał dość długo, czując w głowie kompletną pustkę. Wreszcie usłyszał warkot motoru, a po chwili z odległości około półtora kilometra ujrzał srebrzyste Subaru Piotrowskiego. Szybko teraz owinął drut na pniu, unosząc go nad drogą i umocował go gwoździem. Przez moment się zawałał. Może Piotrowski nie jedzie sam, tylko z żoną i dzieckiem? Zaraz jednak przypomniał sobie nieruchome, zaciągnięte bielmem oczy Cezara, i schował się za krzakiem. Ryk silnika był coraz bliżej, aż wreszcie usłyszał huk i zobaczył, że drut pękł, a samochód wznosi się do góry, obraca się i spada dachem na drogę. Silnik zgasł i słychać było tylko ciągle jeszcze obracające się koła.

Kowalczyk się odwrócił. Nie chciał patrzeć na swoje dzieło. Nagle poczuł silne mdłości. Pochylił się i zwymiotował boleśnie śliną, bo od wczoraj nic nie jadł. Potem chwycąc się pobiegł przez pola, bo chciał jak najszybciej znaleźć się w swojej zagrodzie.

Tam dopadł drzwi obory i drżącymi rękami zaczął szukać stosownego postronka. Kiedy uznał, że znalazł odpowiedni, zawiązał na jednym jego końcu pętlę. Przewrócił do góry dnem drewniany ceber i przysunął go do ściany, na której, na wysokości jego wyciągniętej ręki, wbity był duży hak, służący dawniej do wieszania różnych rzeczy w oborze. Wszedł na ceber i umocował postronek na haku. Wsunął głowę w pętlę i szybko, jakby się bał, że się rozmyśli, odkopnął ceber i zawiął na postronku. Poczuł straszliwy ból, a potem opadł w ciemność.

We wsi było cicho i spokojnie. Jeszcze nikt nie wiedział o wypadku Piotrowskiego. Z głębi lasu dał się słyszeć ryk jelenia. Pewnie Kowalczyk, rozumiejący odgłosy zwierząt, usłyszałby w nim smutek. ❖

Roman Rzucido

Miód

pamięci mojego Taty

Nic tak nie rozwściecza pszczoł jak
zapach benzyny. Wiem o tym jako
syn pszczelarza. Rześkie, rześkie użądlenia.
Lepkie wieczory w pasiece gdy odsklepialiśmy
plastry, powietrze nasycało się słodyczą.
Jej molekuly osiadały na skórze i paznokciach.
Stawanie się miodu to magia. Wiruje walec,
skapują złote kropki. I one, bezradne wobec kradzieży.
Sprawiedliwość to nie na tej planecie.
Tutaj istniejemy drenując inne gatunki.

Ale to szybko znika. Upał nie przeszkadza mi
podziwiać sprawności, z jaką mój brat
łapie roje. Gdzieś niedaleko gasną ogniska,
domykają się kwiaty. Przestrzeń pełna niedopowiedzeń.
Znikąd pojawia się przecucie, że jutro deszcz zmyje
ślady pylenia, złamane żądła, czyjś ból.

Snuizm*

Pijana Po Malinach snuje się ulicami. W okupowanym
mieście jest nierozpoznawalna. Dzięki temu zwodzi
patrole obcych armii, czmycha z miejsc, gdzie do jezdni
przymarły czołgi, a wbite w asfalt sztandary ponuro
zwisają. Myśli samobójcze tak łatwo torują sobie

drogę we wrogim otoczeniu. One też się snują, owijają
wokół patyków jak wata, krzepną gdy krzepnie dym.
Samotna kobieta potrafi odczytać znaki.
Te ogniem wypalone w powietrzu i te zamaskowane
pod wodą są zgęstnieniem materii, chodnikiem,
który rozpada się pod butami, kawałkiem metalu,
który dawno strawiła korozja. Nawet jeśli
najeźdźcy wprowadzą hybrydowy reżim, ona jedna
wyplące się z zawijasów godziny policyjnej.

Pijana Po Malinach snuje się po parkach, dworcach
i placach swojej metropolii. I już wie w jakim zaułku
znajdzie swą wytęsknioną nieśmiertelność.

* neologizm „snuizm” wzięty z opowiadania Ewy Karolak

Trzeźwi inaczej. Pijacka próba transcendencji

Alkoholizujemy się już szósty dzień
i nic. Żadnej poprawy. Świat podsuwa oczom
te same agresywne kolory, tyle że bardziej
rozmażane. Gdy widzi się potrójnie, wzrok

lustruje ukryte wymiary, choć nie przekracza
granic. Przez osmalone szkło widzimy jak
nachalność reklam wrasta w miejski pejzaż.
Tylko jedno da się z tym zrobić. Na oparach
gorzały odlecieć tam gdzie Stwórcy tron
niebieski. Żeby tylko starczyło gazu.

Siódmego dnia rozewrą się wierzeje.
Lunie czarny deszcz i zmyje wódczane
spekulacje. I tylko żal każe liczyć
opróżnione butelki.

Archetypy

Mam taką doraźną rozrywkę: bez mrużenia oczu
lubię wpatrywać się w zadymę symboli. Te które zamknięto
w Zodiak historycznie chichoczą gdy nadpływasz
w poszarpanym płaszczu, niesie cię wiatr, a w dłoniach

trzymasz jak królewskie poroże nowe rozgałęzienia
proroctw. Wszak sama jesteś przepowiednią, snem
astrologa montującego horoskopy, z których
nie da się utoczyć więziennej łyzy. I tylko pozostają po tobie

rozlane tynktury, nadkruszone dzbany, zmurszałe zioła,
a dym z wonnego drewna liże sutki, kłębi się
we włosach. Po szczytach drżących płomieni można
rozpoznać zbliżanie się nieuchronnej katastrofy.

Jedynie na twoich paznokciach lśni złota czerwień,
relikt imperium, które wchłonęły pustynie.

Klub miłośników dobrej literatury sensacyjnej

Godziny z książką, faceta wciągnął
nowy szwedzki kryminał. Fabuła meandruje
gdzieś tak pomiędzy. Lazurowa powierzchnia
jeziora, po którym pływa trup. Wyznawcy death-metalu
kapia się we krwi. Cwana lolitka o jędrnym tyłku
nadmuchuje kondomy. Z tego może się wziąć

tylko jakieś przeokropne rozczarowanie. Lecz po to
są nagłe zwroty akcji by sprytnie wymysknąć się
spod topora. Każda dobra fabuła
niszczy czytelnika. By go potem przemienić.

I gdy rano ockniesz się w łóżku pod baldachimem,
powita cię twój Dyskusyjny Klub Książki
z rojem książkowych prezentów. Jak miło

mieć braci w czytelnicznym zboczeniu. Jak dobrze,
że są z nami ci, którzy wolą tracić wzrok od czytania
niż od seryjnej konsumpcji denaturatu.

Sny. Odcedzić kartofle

Po pierwszym lepszym drugi jest znacznie gorszy. Drugi
jedzie ostro po bandzie, zasiewa chaos w księgowości,
czytelne pismo staje się paciorkowate, niezły bajzel
pod biurkiem, kryją go tylko łachy splecionych pajęczyn.

Nocna gorączka przynosi efekty specjalne,
które zaraz znikną. Zmyje je widok
na płonąca prerię. Moje sny cechuje wysoki stopień
rozwarstwienia. Ważka o rozmiarach śmigłowca
wczepia się w ścianę budynku. Tynk pęka, ze szczelin
parskają żółte miazmaty - to zew krwi.
Otwieram dłoń: ze środka patrzy oko diabła.

I w końcu trzeci. Rodzi się tuż przed świtem,
gdy parcie uruchamia pęcherz, śni się wtedy
wielki pisuar. Impuls do skorzystania z WC
uzdrowia obrzękłe wizje. Wymarły cyrk
znów jest pełen życia. Jebać ten cały
oniryzm, to już nie jest trendy. Proste potrzeby wyostrzają
obraz, by rzeczy mogły wrócić na swoje miejsce,
zero dragów i zwidów. Kiedy jest już po wszystkim

poranek znajduje mnie piszącego ten wiersz.
Za oknem szaroburo. Tak się cieszę, że
intensywnie pada deszcz.

Stefan Jurkowski

Jest taki wiersz

Elżbieta Cichla-Czarniawska

zasoby

myslałam
że już zużył się sens świata

patrzę w siebie a tam
słowa słowa
nie odkryte
niebezpieczne
twarde
poranione

tyłe znaczeń ile słów
i więcej

jestem częścią świata

spojrzę mu jeszcze w oczy
nim zamilknie we mnie

Elżbieta Cichla-Czarniawska należy do poetek „rozpoznawalnych”. Zarówno charakterystyczna wersyfikacja (acz w każdym wierszu odmienna), jak i zawsze głęboka warstwa refleksyjna stanowią jakby firmową jej pieczęć. Tak też jest w zasobach.

Jest to utwór – jak i pozostałe – głęboko refleksyjny, ale nie deklaracyjny, oderwany od konkretnych kontekstów.. Pisząc w pierwszej osobie poświadcza poetka autentyczność własnego doświadczenia.

Introspekcja prowadzi do osobistych odkryć, które nie niestety wielu poetom nie są powszechnie dostępne. Oto mamy tutaj ową wewnętrzną rzeczywistość, w której są słowa poranione, niebezpieczne, twarde. Ale co jeszcze obok nich? A właśnie znaczenia, których jest więcej niż samych słów (znaków) liczonych „na sztuki”. Zauważmy jak oto poetka, nie nadużywając opisów i komentarzy, mówi – jakby w sposób „ponadślowny – o wieloznaczności poezji. Czyli o najistotniejszej sile poetyckiego słowa.

Są to chwile ulotne, przeczucwane intuicyjnie. Nic tutaj z wysiłonego konceptu. Ale jednocześnie charakterystyczna skromność. Choć wyznaje poetka: „jestem częścią świata”, to wie, że nie jest to zjawisko trwałe. Wszelkie bowiem doznania, odkrycia, intuicje, zwłaszcza te niezapisane w wierszu, znikają bezpowrotnie. Rzadko się dziś zdarza u poetów podobna samoświadomość, filozoficzne spojrzenie na świat, a co ważniejsze: sam podmiot liryczny umieszcza się w kontekście bardzo wielu skomplikowań twórczych, także egzystencjalnych.

Ten wiersz, jak i wiele innych utworów Cichli-Carniewskiej, odznacza się precyzją, oszczędnością słowa, posuniętą aż do ascezy. Nie ma tu żadnych uduziwnień. Co ciekawe, utwór nie staje się w niczym uboższy. Przeciwnie, dąży do większej ekspresji. I przy tym jest naturalny; wypływa z predyspozycji i postawy poetki, nie z jakiegoś z góry założonego konceptu. Ale tak mogą pisać tylko utalentowani poeci, którzy się nie rodzą... itd. ❖

Stefan Pastuszewski

Etaty dla redaktorów

Naszą redakcyjną dyskusję pn. *Granice literatury* wywołał w zasadzie nie spowodowany średnim wzrostem wykształcenia i zanikiem rygorów wersyfikacyjno-estetycznych napór ludzi piszących wiersze, ale znak naszych czasów – łatwość i dostępność publikacji. Wystarczy kliknąć... Ktoś napisze jakiś utwór i od razu go publikuje, wierząc, że jest czytany i rozważany; nic bardziej złudnego! Z wyjątkiem nielicznych przypadków przeciętny utwór literacki zawieszony w *chmurze* jest jak chmura na niebie – chimeryczny. Jest i zaraz go nie ma, oczywiście dla oka, umysłu i emocji odbiorcy. Użytkownicy sieci nie potrafią skoncentrować swej uwagi przez dłuższy czas na komunikacie, na treści. Dotrzeć do nich mogą tylko krótkie komunikaty, bo mamy zalew informacji, więc ludzie *scrollują* i wybierają hasłowo, co ich interesuje. A poza tym ta, wzniesiona przez rynek w każdej dziedzinie, presja nowości, wręcz epidemia. Po co mam się zastanawiać nad takim czy innym wersem „starego”, bo omiecnego już okiem wiersza, skoro obok jest już inny, „nowy”, który też może omieść. Znam autorów, którzy wydają książki z datą roku przyszłego albo nawet zaprzysiętego, bo wtedy będzie „nowa”. Dobrze, że konkursy na „książkę roku” określają konkretną datę edycji, ale znam twórców którzy drukują książkę tuż przed zakończeniem terminu zgłoszeń, a jest to styczeń, luty, marzec nowego już roku.

Ale zostawmy na boku te manipulacje nasycone żądzą sukcesu czy sławy, bowiem takie pragnienia zawsze towarzyszyły twórczości artystycznej. Tylko, że nie zaspokoi ich *sieć*, chyba że ktoś zorganizuje kampanię *polubień*, gdy *ochówi* i *achów* ze strony rodziny i znajomych wydaje się być za mało.

Stefan Jurkowski pisze: „Dzisiejszy łatwy dostęp do Internetu, możliwość pokazywania szerokiemu ogółowi własnych wypowiedzi, które niegdyś ukrywały się wstydliwie w kajeciku leżącym w głębi szuflady – to wszystko sprawiło, że to co czytamy w Internecie, a niekiedy i w prasie (a tam powinny istnieć jakieś kryteria) nie podlega żadnej weryfikacji. Utwierdza autorów w poczuciu ich własnej wielkości, a co najmniej niekwestionowanego talentu. Wszyscy mogą być Miłoszami, a kto to kwestionuje należy do tych, którzy dyskryminują autorów (dyskryminacja, to bardzo dziś modne słowo), bo przecież wszystkim wszystko należy się po równo, nawet talent, a już z pewnością możliwość publikowania” („Akant” 2025, nr 7, s. 16).

Ten wybitny poeta nie tylko diagnozuje, ale proponuje metody wyjścia z tej beznadziejnej zdawałoby się sytuacji: czasopisma literackie z załogami kompetentnymi i z troskanymi o dobro i przyszłość literatury.

„Kiedyś w »Kulturze« dział poezji prowadził Stanisław Grochowiak wraz ze Zbigniewem Jerzyną, w »Życiu Literackim« Tadeusz Śliwiak i Wisława Szymborska, w »Tygodniku Kulturalnym« Tadeusz Nowak, we »Współczesności« Krzysztof Gąsiorowski.

Pytam więc, dokąd i do kogo adepci mają się zwrócić po ocenę ich prób literackich?

A to było takie ważne usłyszeć od wybitnego twórcy uwagi, zasięgnąć rad... Tak się kiedyś »terminowało«. Można było bronić się skutecznie przed stereotypami, co niekiedy znaczyło przed samym sobą” (S. Jurkowski).

To ostatnie zdanie już wcześniej wygłosił kierownik Działu Poezji w Redakcji „Akantu” Marek Szypulski (Marek S. Podborski), który heroicznym wysiłkiem czyni społecznie to, co czynili – wspomniani przez S. Jurkowskiego koryfeusze literatury, pozostający na etatach redakcyjnych, czyli de facto państwowych.

Swego rodzaju czasopiśmienniczy „czyściciel literacki” zaproponował już w ramach naszej redakcyjnej dyskusji *Granice literatury* Marek Jastrząb („Akant” 2025, nr 1, s. 31).

Tak, to może być sposób na pomoc początkującym i błądzącym we mgle.

Zwracam się więc do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego o **poważne potraktowanie swojej misji wspierania sztuki**. Zamiast spierać się o idee polityczno-obyczajowe i mieszać w tygłu „Warszawki” ustanówcie etaty w tych nielicznych już redakcjach dla redaktorów prowadzących „Pocztę literacką”, a powinno ich być – jak za czasów PRL – co najmniej dwóch, bo jest to robota ciężka i żmudna. Ustalcie kryteria. Określcie kompetencje kandydatów na takie etaty, weryfikujcie ich pracę, sprawdzajcie.

„Dla dobra literatury polskiej”, bo przecież powołani jesteście dla tego „dobra” a nie tylko dla własnych i różnych koterii korzyści. Ministerstwo Kultury to nie zwykły, zbiurokratyzowany urząd. ❖

Granice poezji

Magdalena Łubkowska

mleko i dym

jeszcze tu jestem

drzewa pachną mlekiem
i dymem

bolesne ciało rzeki
występuje z brzegów

stare żywoły uczą się na pamięć
nowych kroków

cisza wybucha w gardle

oczy jej skóry zamykają się
przed światem

teraz wszystko się skończy

Nadinterpretacje i pomówienia

Zgodnie z artykułem 212 paragraf 2 Kodeksu Karnego kara za zniesławienie, czyli pomówienie, ma zwykle postać grzywny lub ograniczenia wolności do roku. Inaczej jest w przypadkach kwalifikowanych, co również określa ów artykuł. Kara może być wyższa, do dwóch lat pozbawienia wolności. A to wtedy, jeżeli pomówienia dokonano za pomocą środków masowego komunikowania (internetu, telewizji, czy radia), a zatem i wszelkiego piśmiennictwa drukowanego, jak sądzę.

Zacznijmy jednak od nadinterpretacji. Tego rodzaju „osiągnięć” znajdziemy wiele, a w interesującym nas temacie religii chrześcijańskiej i jej początków, bardzo wiele. „Powodem” jest sama Biblia, która by wydawać się mogło temu sprzyja. Już fakt, że składa się ona z samych ewangelii tzw. kanonicznych, a pozostałe naznaczono mianem apokryfów, daje takie możliwości. Poza tym te kanoniczne również odpowiednio przez pierwszych Ojców Kościoła zostały, by tak ogólnie rzecz zredagowane. Także nieścisłości dotyczące szeregu ważnych faktów z życia i śmierci Jezusa, ba wręcz sprzeczności, pominięcia w jednej, by znaleźć się w drugiej, a w trzeciej w innej postaci, z kolei w czwartej znowu inaczej, sprzyjają różnym widzeniom tych samych spraw i – nadinterpretacjom. Dlaczego tak się dzieje? Otóż dlatego..., ale i myślę, że – Bóg tak chciał. Chciał wciąż wzbudzać nasze zainteresowanie sobą. To mógł tylko poprzez naszą ciekawość, która w żywym człowieku zawsze dzieje się i wciąż.

Ad rem. Znaną jest z ewangelii Marka i Mateusza historia, a właściwie **przypowieść** o pogance rodem z Syrofenicji proszącej Jezusa o wypędzenie z jej córki demona, czyli nieczystego ducha. Nazarejczyk nie reaguje na jej prośby i błagania. Ma się wrażenie, że jest mu to całkowicie obojętne. Krzyczy więc za nim, aby tego dokonał tak głośno, że Jego uczniowie mówią: „*Odpraw ją, bo krzyczy za nami*”. On jednak nadal jest, wydaje się, nieugięty i milczący. W końcu decyduje się wobec nich na takie wyjaśnienie: „*Jestem posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela*” jak pisze Mateusz. I dalej, gdy zrozpaczona matka rzuca się na ziemię i prosi: „*Panie, dopomóż mi*” On odpowiada: „*Niedobrze jest zabierać chleb dzieciom, a rzucać szczyniętom*”. Wtedy ona mówi: „*Tak, Panie, lecz i szczynięta jedzą okruchy, które spadają ze stołu ich panów*”. To zdanie spowodowało, że Jezus pomógł owej pogance i odtąd jej córka była zdrowa.

Ta przypowieść mówi jednoznacznie o tym, jak wielką rolę w religii Jezusa stanowi mądra pokora i nie ugięcie się w tym pomimo pierwszych niepowodzeń. Przypomina mi ta przypowieść anegdotę o Diogenesie z Synopy i jego jednym z najzdolniejszych uczniów, któremu to ów grecki filozof kazał nieść za sobą – śledzia. Ten się obruszył, poczuł się urażony i nie sprostął zadaniu. Ojciec, jak go później nazwano – cyników, skwitował to prostym stwierdzeniem – że zwykły śledź stanął na przeszkodzie tak znakomicie zapowiadającej się przyjaźni. Okazał się więc nie nazbyt mądry. Brakło mu pokory. Owa poganka postąpiła inaczej.

Na jej historię wskazuje Hubertus Mynarek w książce „Jezus i kobiety”. W rozdziale „Poganka i religijny szowinista” (sam tytuł wiele mówi i podpada już pod pomówienie) prośbę o uzdrowienie, gdy Nazarejczyk odmawia komentuje tak: „*Ale Jezus okazuje się tu uosobieniem męskiej wyniosłości i przewagi. W ogóle nie zauważa poganki, która leży przed nim w kurzu i prosi o pomoc, dla niego ona jest jak powietrze, poniekąd wcale nie istnieje. Jezus jest mężczyzną, który ma do spełnienia pewną misję religijną. I ta misja dotyczy tylko Izraela.*” Mynarek nie zauważa, albo nie chce widzieć, że słowa o Izraelu Jezus rzucił tylko apostołom, nie pogance, jakby chciał zobaczyć ich zachowanie. Ich reakcję i to się pewnie stało. Apostołowie, jak wszyscy ludzie, mieli przecież wolną wolę. A słowa Jego „*Niedobrze jest zabierać chleb dzieciom, a rzucać szczyniętom*” i tu zamiast „szczyniętom” tłumaczy „psom” komentuje tak: „*Ona i wszyscy poganie okazują się więc psami. (...) Ten mężczyzna swoją wzgardliwą uwagą po prostu podeptał jej osobistą dumę kobiety, człowieka.*” Ale jak inaczej mógł sprawdzić, czy pokora u owej matki się pojawi? Mądra pokora to częstokroć więcej niż złe pojęta godność, własne ego. Takiej właśnie mądrej pokory zabrakło uczniowi Diogenesa we wspomnianej anegdocie. Oczywiście ciężar gatunkowy obydwu **przypowieści** jest niewspółmierny, ale stąd i błyskotliwe zachowanie kobiety (... *lecz i szczynięta jedzą okruchy, które spadają ze stołu ich panów*) – pomimo rozpacz, utwierdziło Nazarejczyka w przekonaniu, że w swej wolnej woli kobieta ta jest autentycznie, powtórzę, mądrze pokorna. Hubertus Mynarek widzi rzecz zupełnie inaczej. Jakby Jezus poprzez swą wyniosłość celowo upokarzał tę kobietę tylko dlatego, że nie jest Żydówką i dla własnego widzi mi się. Cóż za interpretacyjny absurd. Zgodnie z pana myśleniem panie Mynarek: czemu by miała służyć ta przypowieść? Jakiemu faktowi wartości? Przepraszam, ale nie znajduję. Takie myślenie to nadinterpretacja, która niczemu nie służy.

Podobna w wyrazie jest relacja tego autora ze spotkania Jezusa z kobietą przy studni. Tam to zgodnie z ewangelią Jana Nazarejczyk podczas wędrówki przez Samarię trafia do miasta Sychar i siada przy studni, tzw. źródle Jakuba. Prosi będącą przy nim kobietę, Samarytankę, o to by dała mu pić. Kobieta jest zdziwiona, bowiem odgadła w nim Żyda, a ci nie utrzymywali kontaktów z Samarytanami. Na co Jezus reaguje w słowach: „*O, gdybyś znała Dar Boży i (wiedziała), kim jest Ten, kto ci mówi <Daj mi się napić> prosiłabyś Go wówczas, a dałby Ci wody żywej*”. Jezus odkrywa przed nią karty. Mówi po prostu kim jest. Mówi prawdę. Ale Mynarek widzi to inaczej: „*Jezusowi wcale się jednak nie podoba to, iż Samarytanką rozpoznaje go co prawda jako Żyda, ale nie dostrzega od razu jego (mesjańskiej) wielkości, majestatu, dostojeństwa. Dlatego też strofuje ją dość pogardliwie...*” i tu pojawia się cytat z Jana, który przedstawiłem. I stwierdza dalej: „*Jezus okazuje się tu człowiekiem mającym wysokie mniemanie o sobie.*” I tu jest pies pogrzebany. Dla autora książki „Jezus i kobiety” Nazarejczyk nie jest Bogiem, który wcielił się w ludzką postać,

ale po prostu zwykłym człowiekiem i z tej perspektywy ocenia wszystkie ewangeliczne historie, a przede wszystkim przypowieści, które są Jezusa udziałem i poniekąd – tworem. Już ta rzecz i przede wszystkim ta powoduje nadinterpretacje, które w książce roztacza. Następnym przykładem? Proszę bardzo.

W ewangelii Mateusza mamy przypowieść o pięciu pannach roztropnych i pięciu nierozsądnych. Te pierwsze wzięły ze sobą oliwę do lamp w oczekiwaniu na oblubieńca, natomiast te drugie nie. W efekcie, po długim oczekiwaniu tylko te z oliwą (bo miały jej zapas) zostały przez niego przyjęte, tym drugim zakazał wstępu. Tak lapidarnie by można tę przypowieść streścić. Ale o co w tym wszystkim chodzi? Oblubieńcem jest oczywiście Jezus, czyli Bóg, metaforyczny pan młody, który dokonał takiego wyboru. Dlaczego tak poczynił? Otóż w wierze potrzebna jest czujność. A tą właśnie wykazały się panny roztropne. Bóg wymaga od nas czujności, bo tylko dzięki temu możemy posłyszeć Jego głos, dotyk, czy cokolwiek gdy będzie chciał nam coś zakomunikować. Bez tego, bez czujności, brak nam możliwości Jego zauważenia. O tym jest ta przypowieść. Hubertus Mynarek widzi to tak: „*Twardy supermen nie umie przebaczać i w ogóle nie potrafi się wczuć w psychikę innego człowieka. Bo przecież owe <nierozsądne> panny zapomniaby pewno zabrać oliwę tylko dlatego, że spieszo im było do ukochanego, że nie posiadały się z tęsknoty, że tak je wzechał tamten wymarzony mężczyzna.*” Jak widzimy ponownie jego interpretacja, nie – nadinterpretacja opiera się na postrzeganiu Jezusa jako li tylko człowieka. Ba nazywa go ironicznie supermenem.

W ewangelii Łukasza mamy przypowieść o ladacznicy, którą Jezus spotyka podczas wizyty u faryzeusza, gdzie został On zaproszony. Podczas niej zdarza się rzecz niebywała. Ta kobieta dowiedziawszy się o tym, przynosi flakonik wykwintnego, alabastrowego olejku i stanawszy u stóp Nazarejczyka, płacząc zaczęła obmywać Jego nogi i włosami je wcierać. Następnie całowała Jego stopy i namaszczała je olejkami. Widzący to faryzeusz stwierdził sam do siebie: „*Gdyby On był prorokiem, wiedziałby, co to za jedna i jaka jest ta kobieta, która się Go dotyka, że jest grzesznicą*” Jezus oczywiście poczynił inaczej niż sobie mrucał faryzeusz. Zwrócił się do niej w słowach: „*Twoje grzechy są odpuszczone*” W ewangelii Marka i Mateusza wręcz mówi: „*Dobry uczynek spełniła względem Mnie*”. I to było już dla Hubertusa Mynarka za wiele. Pisze on w ten sposób: „*Gdyby istotnie był przekonany o równości czy równouprawnieniu kobiet i mężczyzn, to musiałby podnieść ku sobie tę, która na ziemi korzyła się przed nim, pomóc jej wstać, potem samemu się wyprostować i powiedzieć jak do kogoś równego sobie: <Co czynisz? Dlaczego się ponizas w obliczu mężczyzny, który sam nie jest bez grzechu>*”. I tu ponownie jest pies pogrzebany. Autor książki „Jezus i kobiety” nie postrzega Jezusa w kontekście Jego boskości, a wręcz przeciwnie, jako ot zwykłego człowieka i na dodatek nad - interpretuje przypowieści tak, jakby rzeczy działy się nie w określonym czasie historycznym, lecz współcześnie. Wszystkie powyżej przedstawione „opisy” widzenia przez niego przypowieści jednoznacznie na to wskazują. Widzi je tak, jakby historyczny aspekt nie miał dla niego żadnego znaczenia, a liczyło się tylko to jak współcześnie by można je interpretować. Oczywiście, jest to wielkie pole do

Nadinterpretacje...

dokończenie ze str. 25

popisu, lecz na ogół mija się z prawdą. Patrząc z liberalnie demokratycznego punktu widzenia i nie uwzględniając historyczności można takie nadinterpretacje tworzyć. Lecz czemu by miały służyć? Dla Huberusa Mynarka sprawa jest od początku jasna. Zdyskredytowanie postaci Jezusa. W prawdzie jednak nie o to chodzi. Czyż nie?

Nasz autor studiował teologię katolicką, filozofię i psychologię. W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku był księdzem na Śląsku. Wykładał jako profesor w Niemczech i Austrii. W roku 1972 porzucił stan duchowny i w w związku z tym wystosował krytyczny wobec Kościoła list otwarty do papieża Pawła VI. Reakcja na to było pozbawienie go przez Kościół praw nauczania. Ot krótka wzmianka dotycząca naszego autora, a mówiąca chyba wiele. Nie znaczy to, w mojej ocenie, że Kościół i papież Paweł VI mieli tu rację. Nie znam szczegółów, więc nie mogę się wypowiadać. Wspomnienie o tym wydaje mi się być jednak tu istotne.

Na spotkaniu ladacznicy i Jezusa w domu faryzeusza chciałbym zatrzymać się na chwilę. I chciałbym ją powiązać z – miłością, bo przecież o tym mówi. To zachowanie tej kobiety – co ta przypowieść nam mówi? Bo nie jest tak, że opowiadania ewangelii to tylko historia i przedstawione tam opowieści należy tak traktować. A tak traktuje je Hubertus Mynarek. To **przypowieści**, a więc rzeczy, w których mniej ważna jest fabuła, a bardziej aspekty z niej wynikające. Na te aspekty wskazywałem przy każdej wcześniej opisywanej, tu chciałbym szczególnie. Mówi ona bowiem o wspomnianej miłości. Niby z punktu widzenia ladacznicy, ale jednak tak.

Ten obraz. Kobieta obmywająca swoimi łzami stopy Jezusa, następnie wycierająca je swoimi włosami, a dalej obmywająca drogo-cennymi olejkami. Całująca Jego stopy. Dla autora „Jezusa i kobiety” to podejrzewam – a fe. Dla mnie nie. Tak jak widzę kobietę, pełną miłości w takim zdarzeniu, tak widzę i mężczyznę postępującego podobnie. To cudowny obraz wzajemnego, głębokiego uczucia. O czym myśleć?

Rzecz naturalną jest gdy, na przykład w chorobie jednego ze współmałżonków, ten drugi myje jego stopy, gdyż tamten nie ma takiej możliwości. To konieczność, ktoś powie, ale jak się ona dzieje – to już kwestia miłości. A tu o chorobie, czy jego braku nie może być mowy. Kto dziś, tak bez konieczności byłby zdolny do tego, aby myć stopy swojego partnera? Od tak, po prostu... Moim zadaniem, to pewnie to było w zamiarze Jezusa, „gdy na to zezwolił. To było dla Niego naturalne. Na tą kwestię zwrócił uwagę pewien mądry ksiądz podczas swojego kazania w kościele w Mielnie, gdzie przebywałem podczas wakacji, przypomniawszy mi się. Dlatego też w zupełności nie zgadzam się ze słowami Mynarka, który twierdzi że: „*My dzisiaj wiemy, że żaden człowiek nie powinien klękać przed innym, płaszczyć się i korzyć. Jezus nie odrzucił wszystkich tych wyrazów pokory wobec siebie ze strony kobiety*”. Nie odrzucił, gdyż odrzucić nie mógł. To byłoby tak, jakby odrzucił jej miłość i to tę duchową, która poprzez ową fizyczność się wrażała. Mynarek jednak rozumuje odwrotnie. Bardziej fizycznie. Duchowość, mi się zdaje, jest dla niego rzeczą marginalną.

I to głównie prowadzi go do interpretacji, które nie można już traktować w kontekście

nadinterpretacji, lecz zwykłego – pomówienia. O czym piszę.

Byłbym zgodny co do widzenia najważniejszej kobiety w życiu Jezusa, którą była Maria Magdalena. Nikt nie powie, że ta kobieta nie odegrała w Jego życiu najważniejszej roli. Czy była Jego żoną? Możliwe, że tak. No i moim zdaniem bardzo dobrze. Zwykła rzecz. Że była bogata, to prawda. Lecz, że dlatego dopuścił Jezus ją do swego grona, to już jest pomówienie. A tak przynajmniej sugeruje Mynarek. Nie ma najdrobniejszej wzmianki, żeby tak było. Ale na tym się nie zatrzymuje i sugeruje, że również Joanna (powołując się na ewangelię Łukasza), żona Chuzy, a więc bogatego i obdarzonego wielką władzą człowieka, była Jego kochanką. Pisze: „*Niewykluczone, że w dramatycznej historii Joanny kryje się również romans z Jezusem, albo jeszcze więcej*.” Nie wiem co to „*jeszcze więcej*” ma oznaczać, lecz brak jakiegokolwiek sugestii w Biblii, aby ta kobieta była Jego kochanką. W istocie jawi się jako postać bardzo zagubiona w dotychczasowym swym życiu i dlatego przystaje do Jezusa. Chyba, jej mąż, był ministrem finansów u króla Heroda, który znany był ze swych ekscesów, a którego siostrzenica i bratowa Herodiada zażyły sobie na przykład: głowy Jana Chrzciciela; misa z odrąbaną głową pełna krwi zostaje przedstawiona dworskiemu towarzystwu. Czyż nie był to wystarczający powód by odejść od męża, któremu, jak sądzę to nie przeszkadzało. Inaczej odeszliby obydwójce. Widzenie więc Joanny jako kochanki Jezusa jest sporym nadużyciem. Ona odeszła od męża dlatego, że nie mogła się odnaleźć w takim towarzystwie. Czy miała wraz z odejściem jakieś pieniądze, tego nie wiemy. Sądzę, że nie. Jednak Hubertus Mynarek widzi to inaczej. Według niego „*(...) wszelka psychologiczna analiza owego przebiegu wypadków prowadzi do wniosku, że tylko cały potencjał zmysłowości, atrakcyjności erotycznej, seksualnej, czyni miłość kobiety do mężczyzny tak radykalną, iż kobieta zdobywa się na coś, co z perspektywy obyczajności wygląda na skok w nicłość. I owa miłość Joanny do Jezusa została zapewne odwzajemniona, bo w przeciwnym razie taka kobieta, jak ona, nie pozostałaby przy nim*.” O mój ty Boże, a skąd to i dlaczego? Wcześniej chyba w sposób wystarczający wskazałem na właściwe motywy odejścia Joanny od męża i związane się z grupą Jezusa. Czyż nie? Trzeba dopowiedzieć. Romans z Joanną to pomówienie. A za to dwa lata pozbawienia wolności.

W trakcie, by tak rzec, dziania się książki Hubertus Mynarek staje się coraz bardziej napastliwy. Pisze ironicznie: „*Kto widzi Jezusa w <zbym towarzystwie> (tu chodzi o wspomnianą wcześniej ladacznicę – przyp. J.O.) , ten się po prostu myli. Rzekomy przyjaciel ladacznicy był w istocie przede wszystkim przyjacielem eleganckich ladies, obracał się – jako superstars – w doborowym kręgu dam*.” Twierdzi tak na podstawie znajomości z Marią Magdaleną, z którą, mam wrażenie mógł łączyć go fizyczny związek i Joanną, gdzie to jest bardzo wątpliwe i która po rozstaniu z mężem nie wiadomo czy miała pieniądze. Ale to dla Huberusa Mynarka już w tym kontekście nie ma znaczenia. Była kochanką i tyle. I w tym rozpędzie kochankami Jezusa były również Marta i Maria z Betanii. Dlaczego tak? Przecież pierwsza tylko usługiwała Jezusowi, a ta druga u jego stóp słuchała Jego nauk. To przypowieść o ważności słuchania prawdy, duchowości, ponad, materialne podejście. Ano dlatego, że „*Tu Jezus domaga się od dwóch siostr Łazarza, Marty i Marii, by uwierzyły w zmartwychwstanie brata oraz*

w to, iż on, Jezus posiada boską moc wskrzeszania – jeżeli one uwierzą, to ich brat powróci do życia”. „*<Czyż nie powiedziałem ci, że jeśli uwierzysz, ujrzysz chwałę Bożą?> mówi Jezus do Marty*” wg ewangelii Jana”. Siostry więc w to uwierzyły, podobnie jak Maria Magdalena w zmartwychwstanie Jezusa, bo faktycznie pierwsza była przy grobie i Joanna, bo też widziała Jezusa zmartwychwstałego, więc i Marta i Maria z Betanii widziały powstałego z martwych swego brata. A to za sprawą tego, że wszystkie te kobiety to widziały, bo tak bardzo kochały Jezusa, a poza tym siostry brata. A wszystkie były Jego kochankami. Reasumując konwencję Mynarka można wysnuć wniosek, że Jezus zmartwychwstał za sprawą miłości Marii Magdaleny i Joanny, a za sprawą Marty i Marii z Betanii ożył Łazarz. Tak widzi chrześcijaństwo Hubertus Mynarek.

„Fenomenem” jest rozdział „Jezusowy system dwóch klas” którego geneza opiera się na przypowieści o Marii i Marcie z Betanii. Tu od początku czytamy: „*Wśród majątnych, niezależnych finansowo uczennic i partnerek (podkreśl. J.O.) Jezusa były także Marta i Maria z Betanii, siostry Łazarza wskrzeszonego przez Jezusa*” według ewangelii Jana. Nie ma żadnej wzmianki w pismach ewangelicznych i apokryficznych jakoby owe siostry były Jego partnerkami. To pomówienie i za to – dwa lata więzienia. Maria jak wiemy była bardziej duchowo nastawiona do świata, a Marta praktycznie i to wszystko. Jezus natomiast Marię bardziej, by tak rzec, preferował, co było celem tej przypowieści. Mynarek na tej podstawie wysnuł wniosek – jak czytamy w tytule rozdziału książki „Jezus i kobiety” - stosował On system dwóch klas: „*Na górze kilka kobiet tworzących elitę, na dole cała reszta kobiet! On zaś oczywiście – nietykalny – na samym szczycie i ponad wszystkimi*.” A dalej wnioskuje autor na podstawie już nie wiadomo czego, że: „*(...) gmina Jezusowa stanowiła (...) swobodną <komunę miłosną>, przy czym miłość nie sprowadzała się tu bynajmniej tylko do agape, miłości duchowej, z nikłym udziałem ściśle ograniczonej czułości, tej, której jako jedyną zakładają kościelni teologowie, ale obejmowała ponadto – bez żadnych ograniczeń – element erotyczny – seksualny. Kochano rozmaite partnerki i partnerów, nie przestrzegając reguł i norm monogamii*.” I to ponownie jest pomówienie. Bo konia z rzędem komuś, kto to jasno udokumentuje. A zatem – dwa lata pozbawienia wolności dla Huberusa M.

Jak wiemy Jezus był przeciwnikiem poligamii. Cenił małżeństwo z jedną kobietą, a gdy o tym powiedział apostołom, ci nie bardzo byli z tego zadowoleni. Wypowiadał się też ostro w stosunku do cudzołóstwa. Nie będę tu przytaczał Jego wypowiedzi. Znajdzie je Czytelnik i u Marka, i Łukasza, i Mateusza. U tego ostatniego pojawia się rzecz dotycząca nierządu: „*Kto oddała swoją żonę – chyba w wypadku nierządu (podkreśl. J.O.) - a bierze inną, popełnia cudzołóstwo*.”

Według M. zasada ta była w owym czasie stosowana klasowo. Zgodnie z wymyślonym przez niego systemem dwóch klas. M. pisze: „*(...) Jezusowi roił się system dwuklasowy: wyższa klasa ludzi żyjących i kochających swobodnie oraz klasa niższa osób żonatych i zamężnych*.” I brnie dalej: „*W wyobrażeniach Jezusa dostrzegamy więc zawsze dwie klasy: na górze ludzie oddający się kontemplacji, żyjący i kochający swobodnie, bez zobowiązań, rezygnujący z bogactwa i majątku albo obojętni na nie; na dole praktycznie służący, którzy swą pracę i pieniądze powinni poświęcać dla dobra tych, co na górze*.” Większych bredni nie czytałem. Chyba dwa lata pozbawienia wolności to zbyt mało. ❖

Emilia Mazurek**Zatańczymy**

Chodź. Teraz wszystko będzie dobrze;
już nie musisz mnie nigdzie szukać,
wystarczy lekko unieść koldrę,
i palcem narysować na wilgotnej bieli
dowolne miasto, w którym usilnie
stasz się mnie spotkać, zaciągnąć do baru.

Pozwolę ci wypić za dużo, a gdy już zrzucimy z siebie
za ciasne marynarki i niewygodne imiona,
zatańczymy, tak jak od dawna chciałaś,
salsę, aż do krwi, rumbę, sandungueo.
Wiem, że upadniesz ze zmęczenia i dopiero wtedy
pójdę o krok dalej;

stanę się prawdziwszy niż kiedykolwiek,
w twoim kleistym *slow motion*.

I nie będę dbał o arcydelikatną zalotność rzes, ani o to, czy się
uśmiechasz, gdy wykołyszysz dla mnie z nocy
to, czego mógłbym zapragnąć, wiele lat wcześniej lub później.

W końcu zabraknie ci powietrza
na te wszystkie *od zawsze* albo *tak bardzo*.
Zapalczywa, w nieładzie, z tysiącem dróg mlecznych
na twarzy, będziesz potrzebować wielu
języków, by mnie prawdziwie posmakować,

a ja kostki lodu z twoich rąk rozgryzę do ognia.

Jan Paweł Krasnodębski**Czarny piach**

Nikt nie podawał mi długich papierosów
w tak wyrafinowany sposób.
Nikt nie budził mnie zapalniczką,
spalając przy tym brwi.
Nikt nie śmiał się wtedy
tak jak ty.
Brakuje świec w butelkach.
Brakuje kwiatów żółtych.
Brakuje prześcieradeł mokrych.
Mrugają znicze, stopy kruszą szkło.
Wszystkie płótna wykrochmalone.
Rzucam się w nie, by odnaleźć choć łodygę
kwiatu. Coraz ciemniej przede mną, czarny
piach.

Martyna Antonina Cicha**Gałęzią**

Pałam smutne osły na obrazach,
przesmykiwałam się szeptem przez
popękane oddechy vermeerów.
Jadłam suche okowy, trociny rzeczy.
Szałam i spadałam, wpadałam swojemu
chodzeniu pod piętę,
sepleniące
kamienie zbutwiały.
Wszystko to po to,
by zakopać twoje imię
w nieznanym,
między podczerwienią
a nadfioletem,
w naderwanej kontynuacji znanego.

Marcin Liszkiewicz**Pierwsza miłość**

Dolino święta
Ołtarzu ofiarny
Wilgotna floro
Rozświetlona od środka pochodnią pożądania
Niechlujna Francuzko z zachrypniętym głosem
I bielizną brudną
Mokry kamieniu.

Uśpiłaś mnie transem syreniego śpiewu
Wodorostami splątałaś jaźń
A później zamknęłaś w słoiku
Pełnym formaliny
Na czwartym roku ćwiczeń z biologii.

Deszczowa piosenka nie brzmi już tak samo
Deszcz to krew
Marzenia spowszedniały
Łuska w portfelu
Oko w rosole
Pójdźcie na targ.

Aleksander Pietraszunas**dudnienie**

mam drapieźną myśl wierci
się w podbrzuszu jem pierwotny
czar co projekcją ściąga ły

już tam nie wypuszczę
tkwimy razem na bezludziu
jak sigourney w trzeciej części
wpycham cię w bebechy tylko
po to by darować miłej zgrzyt

desperacko szuka ujścia
w nagim lecie w gorzkiej
pianie trzaska się smakami
zmienia w świdrujący bit

Dominika Liszkiewicz**Przeznaczenie**

Oglądając *Nad wodą* W. Borowskiego

za ich plecami już się zetknęły
smugi
gasnącej słońca pomarańczy
i
tej toni
co i ciemną
i niebieską jest zarazem

a oni
wiedzą już?
a może trzeba jeszcze chwili
by
i ona
i on
zrozumieli że
zmieszaniu tej czerwieni
i tej czerni niebieskiej
też są przeznaczeni

są przeznaczeni

Laura Alszner**Esencja**

rozsypuję się
jak piasek po powrocie z plaży
tylko po to
żebyś mnie zebrał
ulepił od nowa
nabieram nowych kształtów
w twoich dłoniach

chcę być makiem z makowca
który przykleił się w kącie ust
żebyś go zliział

nosisz mnie dumnie
jak drogie perfumy
uczepiona twojego kołnierzyka
nie chcę się ulotnić

Rafał Gawron**Król wieczornych zapowiedzi**

kiedy szumi deszcz
wszystkie ptaki śpią
Oprócz mnie
który rozwiewa sny

Stanisław Chyczyński

Jest taki wiersz

W zakresie karmienia się poezją, jestem cholernie wybrednym smakoszem, ale nie jako redaktor, tylko prywatnie, jako zblazowany emeryt. Mówiąc trywialnie, nie zadowolam się czymś dobrym, którego wrogiem jest lepsze. Być może Jolanta Baziak, Stefan Pastuszewski czy Jerzy Stasiewicz wiedzą (bo czytują „Nihil Novi”), że do mojej Wielkiej Trójcy (najwyżej cenionych poetów) należą sami śp. Polacy: Stanisław Grochowiak, Tadeusz Nowak i Jarosław M. Rymkiewicz, czyli G’N’R. Znaczącym heavy metalu skrótowiec ten może się kojarzyć z amerykańskimi wyściami Guns’N’Roses (taki żarcik!). Nieważne. Otóż grono moich największych ulubieńców wykrystalizowało się dawno, bo ćwierć wieku temu. Wcześniej do niego, miast Rymkiewicza, należał Tadeusz Różewicz, ale to przeszłość.

Kandydatur do niniejszej rubryki miałbym sporo, ale trzeba zdecydować się na jedną z nich. Właśnie chcę tutaj przywołać i zaprezentować nietypowy wiersz Tadeusza Różewicza pt. *Ławka*:

Ławka w parku pamięta,
na kołkach zwykła deska,
na desce dwie litery,
tu się zaczyna groteska:

bo to nie nasze litery,
deska od trumny wyrwana,
ja serca nie mam wcale,
tu w boku zwykła rana.

Wiersz ten ma dla mnie aż potrójną wartość: merytoryczną, artystyczną i senty-

mentalną. Zaczniemy od tej ostatniej. Szczęrze muszę wyznać, że w czasach licealnych nie lubiłem poezji, nie miałem ulubionych autorów, sam też raczej nie pisałem wierszy. Twórczość naszych czterech wieszczów w żadnym stopniu mnie nie zachwycała, jakby zgodnie z grymasami Gombrowicza. Jednak niebawem po maturze uderzyła mnie myśl autora *Niepokoju*: „Dopóki nie poczujesz się nieszczęśliwy, nie narodzi się w tobie poezja”. Brawo! A ja już wtedy czułem ból istnienia (wpływ egzystencjalizmu?), więc wszystko się zmieniło, za sprawą jednego wiersza o prymitywnej ławce w parku! Zacząłem czytać poezję i klecić wiersze.

Początkowo Różewicz, pod wpływem Staffa, pisał wiersze i poematy dość tradycyjne, stroficzne, rymowane i zrytmizowane, dopiero później wykoncypował IV system wersyfikacyjny. Artystyczna prostota *Ławki* (mimo ukłasyfikowanej formy) jest uderzająca: surowa materia słowna, metaforyka zredukowana do minimum. A jednak siła wyrazu (ekspresja) robi ogromne wrażenie, pod warunkiem, że nie jest się młodzikiem, który nie wierzy w swoją śmierć (spotykam takich!) albo którego żadna silna więź emocjonalna nie wiąże np. ze swoją matką. Natomiast jeśli ktoś już skumulował w sobie doświadczenia związane z ciemną stroną życia, to czytając *Ławkę* nie będzie się długo głowił, co poeta miał na myśli. Dlatego nie zamierzam imać się tutaj egzegezy tego prostego 8-wersu, licząc na zbieżne odczucia innych. Ponadto, jeżeli odbiorca gustuje w poezji klasycyzującej, doceni również jego stronę estetyczną. Imponującą syntezę formy i treści.

Na zakończenie polecam Państwu uwadze również prostą *Rymowaną* Jana Twardowskiego, która kończy się 2-wersem: „na ławce w parku nie trzeba więcej/ dwie cięte rany nasz czas i serce”. Pytanie, czy książko-poeta znał wcześniej wiersz Różewicza, czy może to przypadek zadecydował o analogii tych dwóch krótkich utworów? Tego nie wiedzą ani Jolanta Baziak, ani Stefan Pastuszewski, ani Jerzy Stasiewicz, ani niżej podpisany. Przypuszczam, że tego nie wie nikt... ❖

„Akant” do bibliotek

Coraz więcej bibliotek, które nie mają prawa do otrzymania egzemplarza obowiązkowego (tylko 15 bibliotek), przesyłanego przez Poczta Polska za darmo, **prosi o „Akant”**.

Nie jesteśmy w stanie sprostać tym potrzebom, bowiem wysyłka jednego egzemplarza kosztuje 7 złotych, co w skali całego roku daje około 100 zł. Prosimy więc Czytelników i Autorów o wpłacenie na cel wysyłki bibliotecznej dowolnej kwoty. Co miesiąc publikować będziemy efekty zbiórki oraz informacje, która biblioteka została objęta tą akcją. Wpłacając na ten cel można też wskazać bibliotekę, którą należałoby wzbogacić „Akantem”. Najpierw należy zapytać się o zgodę.

Prosimy o wpłaty z dopiskiem *Biblioteka*.

Towarzystwo Inicjatyw Kulturalnych
Nr konta Bank PEKAO SA I Oddział Bydgoszcz
03124011831111001002291025

Krystian Kajewski

Księga psalmów

*Bezbożność głupota
Przewodnikowi chóru.* Oddajemy się, jak instrumenty, Ręce Farbiarza.

Ręka rękę myje. Kreśli obrazy, które zapadają w pamięć. My zaś jesteśmy pasem transmisyjnym. Trąbka, w którą zamieniła się miedź. Mimo wszystko mówimy jednak własnym, indywidualnym głosem.

HELENA DOBACZEWSKA – SKONIECZKA, z którą miałem przyjemność przeprowadzić ostatnio rozmowę, mówi do nas jednocześnie głosem własnym, jak i głosem swoich protoplastów. Przede wszystkim to głos poetycki, ale czasami ten dźwięk, to słowo, przyjmują barwy ochronne innych gatunków, od diariuszy przez pamiętniki, po prozę poświęconą pamięci.

Nie chciała zdjąć pierścionków, więc odrąbała jej palce. Tak wspomina swoją babkę Carlos Fuentes. Wanda Dobaczewska -- Niedziałkowska, babcia mojej bohaterki, miała więcej szczęścia, ale z pewnością równie ciekawe życie co babka Fuentes.

Trudno mówić o indywidualnościach, od Wilna zaczyna się bowiem historia rodziny Dobaczewskich, ciągnie się przez Żnin, w którym mieszkała młoda Helena Dobaczewska, Żnin, urokliwe miasteczko niedaleko Bydgoszczy, w której moja bohaterka pojawia się już jako dorosła kobieta, przyjeżdżając tutaj na studia. Mieszka więc w Bydgoszczy ponad pół wieku, i jest to obecność bardzo mocno zaznaczona wielu kartach, w wielu wersach poszczególnych książek, które zdążyła w tym czasie napisać. Opowieści o rodzinie Dobaczewskich są zaś na tyle wciągające, że zajęły Pani Helenie aż trzy książeczki, a i sporą część naszej rozmowy. Ta mapa wspomnień kreślona jest z należytą pieczołowitością. Poznaliśmy historię Dobaczewskich dość dogłębnie.

Wtedy wkraczają wiersze. Poezja pozwala ocalić od zapomnienia. Jak u Gałczyńskiego. Pozwala też zabić lęk. Pisanie chroni przed przemijaniem, wyzwala niekiedy od przerażenia nieuchronnością śmierci. To, co zapisane, jest w jakimś sensie trwalsze niż spiż. Prawda, mój Horacy? *Ars longa, vita brevis.* Dlatego piszemy. Kreślim na papierze te wszystkie znaczki, nadając ulotnym słowom znaczenia, których niekiedy nie mogą unieść. I znowu, *verba manent, scripta volant.* Słowo wyleciało wołem i stało się światłem. To światło przenika pamiętliwą poezję Skonieczki. Z konieczności wypełniają też tę poezję po brzegi boskie cząstki, bozony Higgsa. Dzięki temu oddziałuje dogłębnie na moje zmęczone zmysły, na moją potworniejącą niekiedy świadomość.

Poeci są awangardą nowej świadomości większościowej. Wallace Stevens pisał, iż poeci są hierofantami Nadziei. Wygnani w wieczność, penetrują nieskończoność i objawiają się w niej nieśmiertelność, bez obaw, z Wiarą, że ta podróż nie ma końca.

I to również w życiu, które jest, za Kundera, gdzie indziej, a za Apollinerem, które jest zmienne jak Euryp. Stąd Skonieczka jest także nowoczesnym skrytorem, która prowadzi skrupulatnie własnego bloga, tak pewną ręką jak pilot Pirx swój statek kosmiczny.

InoNet

Szybki INTERNET
światłowod
w Twoim domu
- skorzystaj już dziś

Skontaktuj się z nami:

InoNet
Poznańska 225
88-100 Inowrocław

TEL. 790-866-797

biuro@inonet.pl
www.inonet.pl

Czy życie kulturalno – społeczne, teatralne i literackie w Bydgoszczy jest równie ciekawą jak niezaplanowana podróż pilota Pirxa? - pytam poetkę.

Słowa to rzeczywiście imponujące. Słownik Pisarzy Regionu Bydgoskiego, który wspólnie przeglądamy, jest lekturą pasjonującą. Tyle się można zeń dowiedzieć o tej Tera Incognita, jaką pozostaje dla mnie Wenecja Północy. Stąpając śladami naszych wielkich poprzedników, odnajdujemy w sobie przeczucie wielkości, jej migotania.

Możemy dostrzec w sobie ten poetycki geniusz, a w samej Bydgoszczy owo uświęcające geniusz loci. O czym niech zaświadcza: tryptyk rodzinny Heleny Dobaczewskiej – Skoneiczki, splątane życiorysy Jej baki, dziadka i przede wszystkim matki. A także nasze spotkanie. Jedno z tych spotkań przypadkowych, które uświadamiają nam, że w istocie nie ma przypadków. Jest tylko przeznaczony nam wszystkim Boski Plan, którego jesteśmy częścią. Także spotkania autorskie, podczas których autorzy mogą dzielić się Słowem z czytelnikami. Uprawiając w ten sposób za każdym razem komunie, przekazując sobie z ust do ust ustawicznie ustawione przez Uniwersalny Umysł umyślnie ukrywane w mniej lub bardziej urojonej nadrzeczywistości umowne systemy znaczeń. To ma ogromne znaczenie. Pozwala nam bowiem usensownić świat. Który, być może, nie ma większego sensu.

W czasie obu wojen światowych uniknęliśmy, dzięki poezji, która wbrew prognozom Adorno ani nie umarła, ani nie zmarniała, śmierci cywilizacji właśnie. To poezja bowiem ma tę zadziwiającą moc wydobywania z przerażenia czy cierpienia, zwiastunów usensowniającego je ustawicznie światła. W istocie każdy poeta jest po trosze Hiobem, a po trosze Jeremiaszem, i zdłając sobie sprawę z własnych ograniczeń, otwierając się na płynące zewsząd sygnały, uczestniczy w budowie nadmaterialnego kokonu, tkając wspólnie od wielu pokoleń tę przedzę, którą tkwały ponoć Kloto, Lachezis i Atropos, owe antyczne Przędki Pewnego Porządku. Poezja jest właśnie zapisem, mniej lub bardziej automatycznym, owego Omnipotencjalnego Porządku. I to jest w porządku. Wszystko jest w największym Porządku. Wszystko jest w porządku. ❖

*Ale wszystko. Tam, już jest
i tam, już nic, nie ma postacie nie mają,
imion znaki nie mają realnych odpowiedników,
usta młodych dziewczyn nastawione są antybolszewicko.
Krew sphywa po mankietach charlie manson jeździ.*

*Na bmxie lodziarka sprzedaje, same patyki przytacza
się szereg zarzutów, o braku.
Wyraźnego celu ale wszystko, tam już jest.
I tam już nic, nie ma język,
zabawnie się wygina myśl jest słodziutka jak ananasowy krem wszystko tam.*

*Już jest on pisze ciebie ja piszę.
Ja. Oczy. Są, łakome ręce, drżą wszystko już jest tam
właśnie.*

*Choć nic się takim nie. Wydaje. Ptaki rozpadają się.
W locie z lotnisk nie odchodzi. Żaden autobus, odbywa się.*

*Autodafé feta nieustanne targowisko różnorodności poskręcane. Łańcuchy dna
papierowe demony.*

*Słina na języku hamleta powiedz że. Nic tam, nie ma.
Że nie boli albo boli, dużo mniej że, nie ma już planów nie ma korekty uzębienia
nie ma
Rajdu paryżdakar ani.
skoczni.w.willingen*

*kiedy
SIE PODNOSI: REKE
To ona.*

*Opada wszystko tam.
Już jest oczywiste.
Że tak. Jest, powiedz że jest,
tak właśnie nieznośnie kiczowaty.
Happy.*

*End; w kółko powtarzamy radosny finał
markiz de, sade z owieczką na rękach bez,
odwrotu i nawet georges,
bataille.*

*Odmieniony w książniczkę „na ziarnku”. Grochu ma.
Na gębie uśmiech od ucha do.
Ucha może wszystko tam, już jest. KRYSTIAN KAJEWSKI*

Maciej Skomorowski

Warszawa - Wrocław. Polska poezja współczesna

Porównuję onanizującego się szympansa
w warszawskim zoo

ze smutnym i pozbawionym nadziei gorylem
w zoo wrocławskim.

Szymon Florczyk

deżawizowane

to uginanie się trawy ten kąć padania światła
to wypowiedziane przepraszam i szarpnięcie w głosie
rzeński zapach ulewy ranienia błyskiem w oknie
stuknięcie w plecy nowina spojrzenie odwrócone:
kwasek czereśni zblakana słoneczna plama

wszystko jak wywołane i wsunięte w ramę
niepostrzeżenie chociaż wiem że *nic dwa razy*
dane a jakbym był sparciałym płótnem
odwracany na jedną to na drugą stronę
pokaż mi jakiś początek choć niewielki proszę
a może przyszedł już i zginął zdeptany



FIRMA RODZINNA

PRODUCENT RYB I OWOCÓW MORZA

NR 1 W POLSCE

NAJLEPSZA JAKOŚĆ

PRZYSTĘPNA CENA

DOSTĘPNY WSZĘDZIE

ABRAMCZYK Sp. z o.o.
ul. Inflancka 7, 85-776 Bydgoszcz

tel./fax +48 (52) 344 56 77
e-mail: sekretariat@abramczyk.pl

www.abramczyk.pl

Aleksandra Brzozowska

Chichot

Hi hi hi ha ha ha!
wiatr niesie śmiech po ulicy
hi hi hi ha ha ha!
na niezłą zabawę tłum liczy

Zaczyna się spektakl jak co dzień
parodie sztuczki i czary
arena w jaskrawych światłach
na życie bilet wciąż mamy

bawimy się w miastach wesołych
hulamy w absurdu namiotach
z mimem i błaznem beztroskim
gubimy drogę z powrotem

Hi hi hi ha ha ha!
żart klauna jak śmiech Don Kichota
hi hi hi ha ha ha!
jak echo tłum zachichotał

Banany spadają z sufitu
mamideł girlandy i wstążki
cyrkowiec zręcznie zongluje
miraży złocistym krążkiem

błazen chodzi na szczydłach
i krzywe wirują lustra
małpa komuś bananem
otwarte zatyka usta

Hi hi hi ha ha ha!
śmieje się małpia gromada
hi hi hi ha ha ha!
jak echo klaun odpowiada

Marek S.Podborski

Do skątek

Człowiek to jest takie zwierzę
na rowerze
jedzie dzwoni błotem
skroni
i przekrwionych białek

Juliusz Wątroba

AFORYZMY

*

Nie szukaj tęczy w popiele.

*

Morze to rzeka bez brzegów.

*

Bóg ulepił artystów z kolorowej gliny.

*

Prawa natury nie wymagają nowelizacji

*

Daremnie rzucasz korek na głęboką wodę.

*

To straszne: po kwaśnym deszczu ujrzałem szarą tęczę...

Marek S.Podborski

LETNI BIGOS

Czajnik

Spełniam marzenia
do wrzenia

Lato

Światło i podcień

Kumanie kura

Kurkuma

Letni wyszynk

Bar Zanzi Bar

Lew i tuje

Lewituje lewituje
Niech pracuje za mnie robot
– *Kosmos dla wszystkich!*

Zbigniew Pawłowski (Igła)

Zmysłne dziewczę

Jedna panienska na bal się stroi
Przed lustrem kręci swe piruety
Zerka na babcię czegoś się boi
A to o majtki chodzi niestety

Raczej o brak ich bo babcia rzekła
Gdy zobaczyła sukienkę w locie
Na bal ty idziesz? Raczej do piekła
Dziewczę więc szuka wyjścia w kłopotcie

Babciu tak rzeczce to jest normalne
Przypomnij sobie swe młode lata
Szaś do opery wysłuchać Arię
Więc nie potrzebna w twym uchu wata

SATYRA

Marek S.Podborski

Olivia Star

Przyjechałem znów do Oliwy
żeby poczuć morza fetor
znad horyzontu ciężkiwy
przywitał mnie szkieletor

Szklany kolos co depcze
starych willi posłanie
anten rogami chłęczce
z ogrodów rose i pranie

Biznesy w nim horrendalne
puchną konta i gaże
a wszystkie wycieki analne
wchłoną podziemne garaże

Świeci jak gromy demona
a mruga w windach piętrami
z czerwonych latarni łona
hartowanymi szklami

Radosław Bicz

Błogosławieni Ci...
Co potrafią prawidłowo
odstawić miejską
hulajnogę na miejsce,
nie chuchają w kolejce
na kark tego przed nimi
oraz nie oblekają w słowa
tego, że nie mają
nic do powiedzenia...

Droloff
Przewozy krajowe i zagraniczne

Przewozy krajowe i zagraniczne

- przewozy krajowe i zagraniczne
- wyjazdy turystyczne
- zorganizowane wyjazdy narciarskie
- przewozy pielgrzymów
- obsługa zawodów sportowych
- obsługa wyjazdów służbowych
- obsługa wyjazdów rekreacyjnych

ul. Broniewskiego 38/12, 87-100 Toruń
tel. 56 686 05 05, 604 282 235
www.droloff.com.pl

Maria Balcer

Pozy wyobraźni

Kiedy sięgam po książkę poetycką **ANDRZEJA SEPIOŁA**, opatrzoną tytułem „Przedziwnej wyobraźni pozy”, przychodzą mi na myśl zasłyszane słowa: „wyobraźnia to wiedza, której urosły skrzydła”. Teksty zawarte w tym zbiorze, wyrosłe na gruncie solidnego, humanistycznego wykształcenia i takichż zainteresowań, ubrane w metaforę i rytm, przyjmują pozy dyktowane przez wyobraźnię i, zgodnie z tytułem, o jej „przedziwności” (i nieograniczoności) świadczą.

Tomik to bardzo niejednorodny – znalazło się w nim miejsce na klasyczne rymy i na wiersze białe, na teksty z pogranicza poezji i prozy, na zabawę słowem, pastisz, parafrazowanie, czarny humor, balladową poetykę i nastrojowość, na solidne obrazowanie, na obecność archaizmów, emfaz, a nawet „lanie wody w rymach” („Turniej szachowo – karciany”).

Jeśli prawdą jest, że każdy poeta „pisze siebie”, Andrzej Sepioł (czasem używający pseudonimu Stanisław Topaz) jawi się nam jako erudyta i miłośnik literatury,

który często sięga do literackiego kanonu, szczególnie chętnie przywołując polskich Wieszców („na kanwie białego wiersza” oswaja tropy literackie), znawca i miłośnik historii (szuka „tętna historii” i „wskazówek przyszłych dróg Ojczyzny”), a także baczny i krytyczny obserwator współczesnego świata i różnych dziedzin życia (od piłki nożnej przez pandemię po sytuację geopolityczną).

Rozumienie współczesności wydaje się być niemożliwe bez gruntownej znajomości historii i zapewne z tego powodu Autor pokusił się o stworzenie cyklu „Najciekawsze bitwy w polskiej historii”, z którego opisy sześciu bitew znalazły się w niniejszym tomiku.

Znajomość historii, ale i znajomość ludzkiej natury, także w jej ciemnej odsłonie, zaowocowała tekstami, w których temat został „oswojony” formą („śpiewność” wiersza „Ludziom i Światu”, napisanego na kształt Norwidowego „W Weronie”) i czarnym humorem („Stypa”, „Nałogi”).

„Przedziwnej wyobraźni pozy” to zbiorek, w którym znaleźć można sporo – nie

tylko historycznych – ciekawostek, ale również emocji właściwych różnym etapom życia. Ot, choćby młodzieńczy zachwyt ojczystą przyrodą w tytułowym wierszu, a w innych tekstach czytelnicze fascynacje Autora, przywołanie tematyki marynistycznej czy himalaistycznej. I, jakby dla kontrastu, pokazanie spokoju i statyki własnego (nie-skończonego!) „mikrokosmosu” – wiersz „Drętwiejące ręce”, w którym poeta subtelnie kreśli ludzką dojrzałość, przy okazji – co ciekawe – zadając kłam obiegowym opiniom na temat męskiej niezajomości kolorów i ich odcieni, gromadzi synonimy nazw, których zwykliśmy używać, opisując barwy natury: słońca, roślin, kamieni i nieba.

Autor z dużą skrupulatnością dokonał wyboru swoich tekstów i zadbał o komfort czytelnicy ich odbiorcy, zamieszczając przypisy, objaśniające trudne terminy i przywołujące nazwiska godne upamiętnienia. Zastanawiam się jednak, czy potrzeba aż tak dokładnego odnotowania w przypisach publikacji każdego z wierszy z osobna? Dla czytelnika jest to nieco nużące, podobnie jak czytanie tego samego tekstu w dwóch różnych wersjach, choć, bez wątpienia – dla Autora sprawa to istotna. ♦

Andrzej Sepioł: „Przedziwnej wyobraźni pozy”, Instytut Wydawniczy Świadectwo, Bydgoszcz 2024

Izabela Zubko

Humor pod lupą

Książka **ADAMA DECOWSKIEGO** „Mała rzecz, a śmiesz” zasługuje na uwagę szerokiego grona czytelników, nie tylko miłośników satyry czy krótkiej formy literackiej. Już sam tytuł stanowi klucz do interpretacji zawartych w niej tekstów: „mała rzecz” odnosi się do fraszki i aforyzmu – form skromnych objętościowo – które jednak potrafią intrygować, prowokować do myślenia, a nawet zawstydzają. Natomiast w drugiej części tytułu, czyli „śmiesz”, kryje się nie tylko efekt żartobliwy, lecz także aluzja, krytyka i subtelne przemyślenia nad rzeczywistością.

Zbiór ten został podzielony na sześć części, z których każda odsłania inny aspekt wrażliwości i spostrzegawczości autora. „Drzazgi i drobiazgi” to rozdział, w którym z ostrym, aczkolwiek lekkim piórem, komentuje on współczesność, politykę i obyczaje. Jego obserwacje są celne i dowcipne, a puenty błyskotliwe. Zaledwie w kilku słowach potrafi uchwycić nasze słabości bez moralizowania. Przykładem jest fraszka „Rzecz ludzka”, w której czytamy: „Czasem i pani może być «na bani»”.

Z kolei „Frywoliki” przynoszą lżejsze, nierzadko figlarne spojrzenie na relacje damsko-męskie. Humor tu balansuje na granicy dobrego smaku, ale nigdy jej nie przekracza, oferując czytelnikowi uśmiech podszyty refleksją. Dobrym tego przykładem jest „Obrączka” („Z początku w rączce rączka, a potem wadzi obrączka”), gdzie w kilku słowach została oddana przewrotna prawda o małżeństwie.

W „Marginałkach” odnajdziemy krótkie formy o bardziej uniwersalnym, niekiedy filozoficznym zabarwieniu. Tu Decowski ukazuje, jak umiejętnie potrafi łączyć proste języka z głębią treści. „To przychodzi do nas z wie-

kiem, że najtrudniej być człowiekiem” („To przychodzi...”) – ten wers zapada w pamięć i pozostaje w niej jeszcze długo, skłaniając do osobistych rozmyślań.

„Epitafia” to część publikacji, która najbardziej mnie zaskoczyła. Autor z przemyśleniem oka komentuje przemijanie, nadając mu groteskowy ton. Niezwykle udana jest tu choćby miniatura „Epitafium satyryka” („Tu leżący satyryk może mówić o pechu, wszak śmiech przecież to zdrowie, a on umarł ze śmiechu”). To pokazuje, że pogoda ducha potrafi towarzyszyć człowiekowi aż po kres.

W „Niepomóżankach” Decowski bawi się formą i językiem, tworząc zabawne frazy o codziennych absurdach i bezradności wobec niektórych życiowych sytuacji. Ich urok tkwi w prostocie i rytmie. „Nie pomoże woń kaziidła, gdy potrzeba tylko mydła”

– to myśl, która zgrabnie obnaża pozory i fałszywe zabiegi maskujące prawdę.

Natomiast „Oferty z koperty” to przegląd ogłoszeń i życiowych „ofert”, gdzie pojawia się współczesny świat i ludzkie słabości. Poczucie humoru tu jest ostre, często podszyte gorzką ironią. Świetnym przykładem jest sentencja, mówiąca więcej o moralności naszych czasów niż niejeden felieton: „Brudnych pieniędzy pranie wykonuję na zawołanie”.

Adam Decowski posługuje się językiem precyzyjnym, oszczędnym, a przy tym giętkim i dynamicznym. Ma znakomite wycucie rytmu i puenty, co sprawia, że jego fraszki, aforyzmy i złote myśli brzmią naturalnie, bez wymuszenia. Nie popada w dydaktyzm – raczej zaprasza czytelnika do wspólnego śmiechu i zadumy.

„Mała rzecz, a śmiesz” to książka, którą warto polecić. Znakomicie sprawdzi się zarówno w chwilach relaksu, jak i jako pretekst do bardziej wnikliwej rozmowy o obecnym świecie. Warto dać się uwieść tej *małej rzeczy*, bo radość z lektury jest naprawdę wielka. ♦

Adam Decowski, *Mała rzecz, a śmiesz*, Wydawnictwo Diczajalne i Drukarnia w Sandomierzu, Rzeszów 2024, ss. 84.

SKLEP TANECZNY BYDGOSZCZ



pon - pt: 12:00 - 18:00
sobota: 12:00 - 15:00
niedziela: 12:00 - 14:00

e-mail: xsusanx@wp.pl

telefon: 504 550 547

ul. Śniadeckich 47, Bydgoszcz

Ponad 10 lat z Wami!

Jerzy Stasiewicz

Wybór i droga

Dożyliśmy dziwnych (strasznych) czasów... Nie potrafimy patrzeć, mamy z góry utrwalony/nałożony obraz. A słuchanie... zwłaszcza drugiego człowieka to prehistoria. Klekoczymy wszyscy jednocześnie, głośno, dużo, z zawieszoną głową. Tylko niewielu coś ważnego komunikuje? Spotkałem taką osobę... w wierszach z tomu *sPEŁNIAM*. To **RENATA MORAWSKA-SZETELA**. Na co dzień związana z Uniwersytetem w Bielsku Białej. Poetka, instruktorka teatralna, trenerka głosu (oj sprzydałoby mi się kilka lekcji), koordynatorka projektów edukacyjno-artystycznych. Opublikowała w (2017) *Było minęło jest i Prawie stałość* w (2020). Ponadto jej liryki można spotkać w antologiach, almanachach, pismach literackich.

Tom *sPEŁNIAM* (Poznań 2024) wydano w serii biblioteka FONT pod redakcją Łucji Dudzińskiej (81), z obrazem na okładce Ernesta Zawady. Zawiera trzydzieści siedem utworów o tematyce uniwersalno-filozoficznej i osobistej. Podzielony na dwa rozdziały: „Rezonuję” i „Wrastam”. Renata Morawska-Szetela przywołuje w tytule znaczenie słowa „sPEŁNIAM”. Choć w „malunku” (druku) transkrypcji dostrzegamy słowo „PEŁNIA”, Sięgnijmy do *Słownika języka polskiego* (PWN 1974). Spełniam – dokonuję, urzeczywistniam. Pełnia - fazy księżycy, szczytowy moment, (nirwana - przypis J.S.). Tymi znaczeniami na wskroś filozoficznymi, autorka „dotlenia” sens utworów i definiuje ich podskórną etymologię.

Słowa „spełniam”, „pełnia” stają się mitycznym znakiem łączności hagiograficznej „energii przestrzeni ducha” z przeszłością i okalają subiektywną, autorską narrację znad dopływów Białej.

W otwierającym zbiór utworze „Wybory” mamy do czynienia z konstelacją, czyli kosmologiczno-mityczną regułą rozpoznawania świata i możliwości docierania do coraz to nowych obszarów/ terytoriów. Oczywiście... za przyzwoleniem umysłu. I nieprzeciętnej wyobraźni.

czasami
chodzę wśród drzew
patrzę i słucham
jak las prowadzi

nic nie planuję
droga mnie wybiera

czasami
– wspominam Hannibala –
znajduję drogę
lub sama ją wyznaczam

Las; drzewa, gęstwina, szum – człowiek wtopiony w przyrodę. Zespolony. Szukający prawdy tej z praźródła, kiedy wszystko było pierwsze, nieskalane, groźne. Kiedy drzewo znaczyło drzewo, a nie drewno. Kiedy kamień był kamieniem nie budulcem. Kiedy człowiek patrzył w słońce i szedł za instynktem. To było pierwsze... Poetka pragnie – w koncepcji magicznej – choć na chwilę osiąść świadomość człowieka pierwotnego. Zasmakować „natychmiastowości bezpośredniej wizji” – jak pisze Thomas Merton – w paleolitycznych malowidłach jaskiniowych. I całkowitego powiązania z przyrodą i życiem: „patrzę i słucham / jak las prowadzi”. Trafne jest wspomnienie Hannibala (247-183 p.n.e.), w domyśle jego przemarsz z

armią i słoniami, (przy dużych stratach), przez Alpy i Pireneje do Italii. Pobicie Rzymu. Ale i ucieczka w przyszłości zniechęconego przez wrogów do Efezu, potem na Kretę, w końcu do Bitynii, gdzie zażył trucizny mówiąc: „Niech teraz śmierć bezsilnego starca uwolni Rzym od strachu”. Podsumowanie: „czasami drzew / otwierają się cicho / i zamykają po chwili / bezpowrotnie”.

Powróćmy jednak do dwu ostatnich wersów omawianego wiersza „znajduję drogę / lub



sama ją wyznaczam”. Więc dla poetki **droga** to: proces życia, wewnętrzny rozwój, samorealizacja. Nie zaszkodzi posłuchać Jeremiasza (6:16): „Stańcie na drogach i zobaczcie, i pytajcie o stare ścieżki, gdzie jest dobra droga, i chodźcie nią, a znajdziecie odpoczynek dla waszych dusz”.

Człowiek **drogi i wyboru** jakim jest Renata Morawska-Szetela spotyka na swoim szlaku twórczości wielu wybitnych poetów, myślicieli, mistyków, teologów. Przywołując w zamyszeniu słowa, ich filozofię i powinowactwo duchowe. Przykładem Rumi (1207-1273) najwybitniejszy poeta suficki, teolog islamski; założyciel bractwa „wirujących derwiszy” (medytacja w ruchu). Ale żeby zrozumieć/ sięgnąć głębi poezji poetki z Beskidu Śląskiego trzeba wczuć się w paletę jej stanów emocjonalnych, częstokroć w relacji miłosnej z fazą doskonalenia ludzkiej duszy i doświadczenia bliskości Wszechmogącego, - „odnajduję Boga / w szepcie mchu / i strumienia”.

Zawezwę teraz liryk „Kiedy jesteś daleko” – na poparcie mojego wywodu – z trafnym i głębokim mottom, pióra Rumiego: „Niech twoje życie stanie w ogniu. / Szukaj ludzi, którzy będą podsycać / twoje płomienie”. Proszę czytelniku przenieś się myślami na pustkowia, gdzie tylko krople deszczu i języki płomieni... A poczujesz/ staniesz się czysty, doskonały, spełniony, pełen energii... Ale czy na medytację, spowiedź, mszę świętą – nie ma rozbratu teologicznego, opierając się na liście św. Pawła „wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13). – stać

współczesnego człowieka? (trybika korporacji).

czekanie jest otwartym lotosem
spokojnie patrzę w niebo
woda koi tęsknotę
wiem że przyplynieś
mówią o tym obłoki
słońce i deszcz i wiatr

czekanie jest tańcem derwisza
wiruję zapamiętałe
słowa Rumiego niosą mądrość
moje życie stanęło w ogniu
z bliska z daleka
podsycaj płomienie

czekanie jest krzykiem wilka
głęboko w noc w sen
który przychodzi późno
i czmycha przed świtem

czekanie jest aktem wiary

oddycham
czekam

„Czekanie jest aktem wiary” (genem życia) – mówi poetka, której nie obca jest filozofia Zen ciężąca ku poznaniu swej prawdziwej natury. Z jednoczesnym – mówię tu o Renacie Morawskiej-Szeteli w geście tworzenia - naśladowaniem Jezusa – chrześcijański sposób życia – które jest poszukiwaniem prawdy. „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem” (J,14,6). Z tajemnicą, którą poetka zamknęła w lirykach, a jej echa wyczuwamy podskórnie: „nikt nie zobaczy / nikt nie usłyszy / tylko ziemia / na zawsze już / będzie / w tym miejscu // drżała”.

Na koniec szkicu sięgnę po liryk „Pielgrzym”, wyrosły na rozdrożu metafory i mitu. Bohater (ja liryczne) przeszyty strachem drogi, (wędrówki), targany wiatrem spod Szyndzielni „wiele razy wychodził z domu / wiele razy domykał furtkę i szedł / bliższe i dalsze cele / prowadziły go do spraw / powszednich i jednoznacznych”. Żarna codzienności miały „makę” czasu. Widzimy to w bruzdach twarzy, chybłości rąk, mgle widnokregu. Poznać/zobaczyć co jest tam... za górą – „niewiele wiedział o drodze / która przyjęła go na kilka miesięcy” – jest wpisane - wedle poetki – w dramat ludzkiego losu, w jego żarliwość i dumę. Połączony z niewidzialnymi mocami, które go tworzą/ kierują, z których czerpie siłę, lub które nakładają pęta: „czuł Ostateczność i Zaufanie / pod wieloma postaciami - / prowadziły go / przez trzy tysiące kilometrów / - wskazując kierunek / podejmując na nocleg / czestując napojem / strawą / (...) / głodem i szustaniem // (...) stopy poranione były jego świadectwem / gdy dotarł do Santiago // (...) – ostatnie koraliki intencji / dopowiedziały się same -”.

Santiago de Compostela miejsce spoczynku św. Jakuba Większego, apostoła, ucznia Jezusa Chrystusa. Od średniowiecza ośrodek kultu i cel pątnictwa obok Rzymu i Ziemi Świętej. Taki jest zwykły/niezwykły człowiek. Na którego uwagę w tym dziwnym, zabieganym/anonimowym świecie zwróciła – wielki szacunek – Renata Morawska-Szetela. Człowiek wszechczasów, łamiący bariery z bakcyłem boskości, zwrócony twarzą – „w ogrodzie i sercu” – na skraj świtu jego przeznaczeń. To tylko... moje, osobiste widzenie. Czytelnik sam musi sięgnąć po tom. I wydać wyrok!!! ❖

Renata Morawska-Szetela *sPEŁNIAM*, FONT, Poznań 2024, s.50.

Tolle, lege

„Bierz, czytaj” – to wołanie dziecka, które w swoich *Confessiones* odnotował święty biskup z Hippony, stanowi tytuł jednego z wierszy **SŁAWOMIRA KRZYŃSKI**, zamieszczonego w jego zbiorze *Czerwona biel*, który ukazał się w ubiegłym roku. Dla poety słowa te stały się niemal kategorię imperatywem do poszukiwań i refleksji nad fundamentalnymi problemami egzystencjalnymi i metafizycznymi – poszukiwań, które niezwykle trudno wyrazić słowami, ponieważ, jak czytamy w wierszu:

„Pojmujesz słowa
a nie rozumiesz zdań
mowy gestej jak mgła

Przeglądasz się ciszy
próbujesz złapać czas

Chciałbyś wrócić
do spraw ukrytych
za kurtyną

Kolejny raz
wnosisz modlitwę
zawilej gry

Pragniesz jak kamień
nie słyszeć
pękającego szkła”

(bez tytułu, s. 17).

Słowa, pozornie rozrzucone jak ziarna na białych kartach książki, są z niezwykłą rozwagą dobierane i układane niczym kawałki szkła, które tworzą witraż ożywający w promieniu światła. Trzeba się nad nimi pochylić, odszukać ich pierwotny i aktualny sens, by mogły poruszyć bielą bezsennych dociekań lub czerwienią uczuć, by stały się jakby odblaskiem prawdy i „odkryć promień / który przedrze się / przez zasłonę ciemności” (s. 65).

We współczesnym świecie grozi nam zalew słów, potop informacji, nieistotnych dyskusji, polemik i fejków. Dlatego twórca chce być wierny słowu, które nie kłamie:

„Nie ustają poeci
w nierównej walce
ze słowem

Piszą życie
wśród złotych mleczcy
piosenki

Kiedy zamykasz
za drzwiami wstyd
chwyatają noc za ręce

Odgłosy spojrzeń
zmieniają
w wersy”

(bez tytułu, s. 19),

słowu, które przywraca rzeczom właściwe znaczenie, prowadzi do wnętrza człowieka, nie po to, by je tam zamknąć, ale by otworzyć je na wartości, które są istotne. Dotyczy to wszystkich

elementów naszego życia: stosunku do siebie, do bliźnich i do Boga. Stąd biorą się tytuły poszczególnych części zbioru: *Ja, Ty, On, Bóg, Sen*.

Pierwsze trzy części są z początku jakby wspomnieniem młodzieńczych doznań, zachwytem nad pięknem świata i miłości, ale w dalszym ciągu są już gorzkim świadectwem przemijania:

Wiersze nie krzyczą
nie płaczą
nie śmieją się radośnie

Nie mówią
nie zobaczysz ich
we śnie

Wiersze milczą
oczami starej
dobrej pamięci

(*Pamięć*, s. 45)

Jest to ustawiczny dialog, stawianie pytań (s. 8: „Pytasz czym jest miłość”) i szukanie odpowiedzi:

„Widzisz
z dwóch trzecie

Po chwili dostrzegasz
Z dwojga trzecie

Odchodzisz zdumiony

Szukasz odpowiedzi
na najprostsze pytanie

Znajdujesz
i nadal nic nie wiesz
dopóki tu jesteś”

(*Contradictio in adiecto*, s. 21).

Nielatwy to dialog, zwłaszcza w poezji, jako że:

„Wiersze potrafią
w zawilosci słów
nie mówić prawdy

W zakamarkach
porównań i metafor
ukryć niepokój

Iść krętą drogą
wkładać maski
śnić

Bywają żudne
jak czerpanie wody
z wyschniętej studni

(bez tytułu, s. 47).

Dochodzimy do wniosku, że najtrudniejszy jest dialog z samym sobą, z naszym najgłębszym „ja”, ukrywającym się za bliźnimi, najczęściej bolesnych przeżyć. Ale zdarzają się i radosne, jak nagła iluminacja, echo faustowskiego okrzyku: „Trwaj chwilo, jesteś taka piękna!”:

„(...)

nic nie mówiąc powiem wiele

(...)

Wśród ciszy w śpiew ptaków
w melodii drzew
wsluchamy się

I każde z nas powie
niech tak zostanie”

(*Wiele*, s. 14).

Szukając odpowiedzi na pytania dotyczące istotnych problemów egzystencjalnych, nie możemy pominąć odniesień do transcendencji. I to zarówno wtedy, kiedy na skutek różnych doświadczeń usiłujemy ten wymiar anihilować, czy też – jak w przypadku tej poezji – podejmujemy trudną drogę akceptacji. Stąd obecność w naszej świadomości Biblii, która wraz z kulturą grecką i rzymską tworzy fundament naszej cywilizacji. Wiele odniesień do tej Księgi znajdujemy w części zbioru zatytułowanej *Bóg*. Tu warto zwrócić uwagę na wiersz *Ars longa?* (s. 67), łączący helleriskie umiłowanie piękna z metafizyczną refleksją zaczerpniętą z Drugiego Listu św. Pawła do Koryntian (4,13).

Wiersze Sławomira Krzyńskiego są zwięzłe, często niemal ascetyczne. Autor w swojej twórczości starannie unika wielosłowia. Przykładem zmagani podmiotu lirycznego jest niemal aforystyczny wiersz *Ścieżki* (s. 56):

„Nie pozwól
iść szeroką drogą

Włóż krzyż
i prowadź ścieżkami”.

Trzeba wejść w trudny dialog z tą poezją, dopowiedzieć sobie to, co jest znakiem, sugestią czy pytaniem. Jak czytamy w wierszu *Drogi do Pana* (s. 59):

„Czy drogi do Ciebie
tylko kręte prowadzą
siódmego dnia po zmroku
skarga staje się modlitwą”.

Ostatnia część tomiku nosi podtytuł *Sen*. W mitologii greckiej sen (Hypnos) to bliźniaczy brat śmierci (Tanatos). Ale tutaj sen nie oznacza nicości. Na właściwy trop naprowadza nas autor *Postawia*, a zarazem inicjator tej edycji, Stefan Pastuszewski. Czytamy w jego wnikliwym eseju:

„Sen nie jest azylem, kieszenią ucieczki, schroniskiem. Jest żywiołem. Raczej niebezpiecznym. Niewiele ma wspólnego ze śmiercią, choć zazwyczaj traktuje się go jako jej zapowiedź, przedsmak. Śmierć jest jednoznaczna i w tej jednoznaczności miłosierna, a sen poety jest rozciągnięty w czasie, torturuje niczym mistrz małodobry prowadzący przesłuchanie, drażni niczym mucha na szyi nad ranem.

Ten zaskakujący kult snu zdaje się być bałwochwalczy w zestawieniu z wierszami o Bogu, bardzo prawdziwymi i mądrymi zresztą. Bo Bóg to życie i ruch, a nie przedśmiertna senność.

Ale skądinąd niekonsekwencja i sprzeczność są cechą prawdziwej poezji, która tak jak życie ma różne fazy, odcienie i barwy. To nie nauka”. ❖

Sławomir Krzyński, Czerwona biel, Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2024, s. 100

Uniwersalizm ludzkiego losu

ELŻBIETA TYLENDA – poetka, autorka sześciu książek (w przygotowaniu są także „Minimaliki” oraz antologia „Poeci z Zielonej Doliny”), pedagog, socjoterapeutka, animatorka kultury, posiadająca Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Srebrny Medal Towarzystwa „LABOR OMNIA VINCIT”, wydała *Strefy pływów* – docenioną Nagrodą Międzynarodowego Listopada Poetyckiego 2024 w Poznaniu za książkę roku.

Jest coś uniwersalnego w niemożności zaakceptowania śmierci bliskich nam osób. Podobno wierzącym jest łatwiej... A jednak: „Ręce zmodliły się do białości i dalej szukam Boga w mojej głowie. / Zupełnie nie wiem co jeszcze powiedzieć, / gdy leżą tak cicho pogodzeni z losem. /.../, ... I ciągle to samo *byś miał ich Panie w swej opiece*, /.../.” Autorka wyraża bezradność swojej bohaterki, która nie wie „co jeszcze powiedzieć” i zawierając opiece Boga nad zmarłymi dodaje: „i nie miej mi za złe tego, że słów szukam.” Dlatego właśnie te najprostsze słowa – błędnie oskarżane o banał trafiają w sedno: „...a oni po prostu – żyją we mnie” („STREFA PŁYWÓW”).

Tytułowa strefa pływów, to nie pływy rozumiane jako „odkształcenia obiektów astronomicznych spowodowane oddziaływaniem zewnętrznym (...) wywołane przyciąganiem grawitacyjnym księżycy i słońca”. Te zmiany dotyczą sfery psychicznej podmiotu lirycznego. Po wprowadzeniu wierszem tytułowym w świat przeżyć psychicznych bohaterki, zapoznajemy się z jej rozważaniami („ROZWAŻANIA PRZY ŁUPANIU”), których obiekt przywodzi na myśl wiersz Wisławy Szymborskiej „Rozmowa z kamieniem”. Poetka operuje kontrastem, aby podkreślić wagę upływającego czasu: „nie drgnie zamknięty w kamiennym uśpieniu /.../ lecz przyłóż głowę do jego pancerza / i wsłuchaj się w tysiące wieków / a może więcej / i pomyśl o tej jednej chwili / która / właśnie mija.” Tom zamykają inne roztrząsania („REFLEKSJE PRZY PIELENIU”). W tym wierszu również liczy się jednostkowa chwila, przeżycie: „... łapię się na jeden błysk”. Zastanawiające, że zdarzenie to pojawia się „przy próbie odwrotu”, opuszczenia przestrzeni regulowanej – „mniej więcej od – do z przerwami”. Trudno powiedzieć o jaki jeden błysk chodzi, bo chyba nie „ten błysk który wypłaszcy wszystko / i w oka mgnieniu / zamieni w czerni” („GDY OSWAJASZ SIĘ Z CIEMNOŚCIĄ”). Ważna jest więc jedna chwila, zarówno ta, „która / właśnie mija”, jak i ta, w której wszystko przestanie istnieć. Temat czasu jest bardzo istotny w dziele *Strefa pływów*. Jest bowiem „... potrzebny czas by ośwoić się / z ciemnością dla bezpiecznego / przetrwania... A przecież: „czas szydzi z ciebie i nie wiesz / jak z nim negocjować”, gdy „twarze przyjaciół usuwają się w przeszłość / bólem przesywając pamięć / wiesz że nic nie jest trwałe / i nic nie jest pewne prócz śmierci / w miejscu planów i marzeń / szukasz odprysków albo pytasz / jak zatrzcć je w pamięci...” („JEST

TAKA NIECIERPLIWOŚĆ”). Dodatkowo: „chodzisz od drzwi do okna i z powrotem / powtarzasz że nikt i nic nie jest na czas / że wszystko dzieje się za późno / albo za wcześniej i to jest irytujące”. Pozostaje także świadomość zagrożeń wojną i chorobami oraz potrzeba bycia w miejscu spokojnym, wolnym od niebezpieczeństw: „Polećmy do miejsc / na mapie wszechświata / gdzie nie dotrą epidemie i rakiety / najdalszego zasięgu”, połączone z poczuciem tymczasowości status quo: „Wzniesmy się nim rozprute niebo / sygnie gradem ognia / na śmierć nagłą / Wzniesmy się // zanim spłoną nam skrzydła” („OD / LECIEĆ W INNE REWIRY”). Waga czasu jakim dysponujemy jest więc oczywista.

W strefie pływów, w której tak bardzo istotny jest czas, a umarli żyją w świadomości i jestestwie bohaterki, obecne jest zjawisko psychiczne, któremu ona podlega, głosząc: „...jestem czasowo w punkcie przejściowym” („NIE SZUKAM SCHRONIENIA W STRUGACH DESZCZU”). Taki stan przejściowy określa następująco: „...od czasu gdy go zabrakło przecież wiesz // że chwilami bywamy martwi / a wy żywi / uszanujcie ten stan przejściowy / pozwólcie przechodzić tam i z powrotem” („STAN PRZEJŚCIOWY”). Poetka jednak chce afirmować życie: „...**sorry** **świecie** za złe myśli / ciesz się mimo wszystko / ciesz się każdą chwilą – powtarzam” („BEZ WYJAŚNIENIA”), pomimo świadomości nieuchronności własnej śmierci: „...nadejdzie czas / ... / zamknę / i to jest pewne” („NIE MÓW ŻE”).

Problematyka śmierci jest obecna w większości wierszy *Strefy pływów*. Śmierć, pomimo poczucia jej pewności, podlega procesowi osławiania, poprzez planowanie – zamawianie: „...eutanazja zabroniona więc zamówię / odejście wśród bliskich / przy stole / podczas konwersacji / ... / niczego nie zrobię w pośpiechu / muszę to przemyśleć / zostawić jeszcze między okładkami / potem może być / granatowa z gipsurą na rękawach / lub każda inna” („NA ZAMÓWIENIE”). Poza niemożliwą do zaakceptowania śmiercią bliskich i osławianą własną, jest w *Strefie pływów* także motyw samobójstwa, jak w wierszach: „INNA”, „BEZ WYJŚCIA”, „NA KRAWĘDZI”, „MILCZENIE”. Poetka opisuje zdarzenia, lecz nie stroni od słów zmuszających do myślenia o ich przyczynach. W wierszu „CZAS COVIDU” opisuje także w sposób poetycki stan utraty świadomości: „wszystko było prawdziwe tylko głosy i światło / tak jasne / że wypalało oczy i mąciło rozum / a potem szarość przeszła w czerni gęstą i duszną / i zaległa cisza głęboka jak studnia i głucha...”. Interesujące jest myślenie bohaterki stopniowo powracającej do świadomości, która „...próbuję otworzyć oczy / zgadywać – jaka się odnajdzie / po której będzie stronie...”. Poetka zwraca także uwagę na umieranie w czasie covidu bez bliskich osób, o których: „wie że czekają / nie dane im będzie dotknąć jej ciepłych dłoni / nie uwierzą że taki może być koniec” („CZAS COVIDU”).

W sferze psychicznej, w której „rządza pływy”, o bohaterce – Joannie mówią dobitnie słowa wiersza: „Bliżej jej do pastwisk zielonych / niż ziemskiego zgielku niż przyjaciół / prawie niewidocznych bo wzrok nie notuje / nieważne gdzie patrzeć tam czy tu / tam jeszcze nie pora / tu czas zwolnić miejsce // Joanna gubi się w sprawach do załatwienia / tych ważnych i nieważnych / Mieszają jej się czasy a pamięć jak sito...”. Wiara w Boga nadaje losowi stabilność, towarzyszy bohaterce w postaci refrenu *...choćby szła ciemną doliną...*, gdyż świat i bliscy zmienili się, a dodatkowo: „Nie potrzebują jej wspomnień / głębokich jak bruzdy na czole / jak cień zakotwiczony w starym sercu” („JOANNA ROZMAWIA Z DUCHAMI”).

Wspomnienia są dla Joanny ogromnie ważne, obecne w wielu wierszach *Strefy pływów*, dotyczą najbliższych osób, przede wszystkim zmarłego towarzysza życia, męża, o którym pisze: „Stoję na tym samym miejscu / gdzie stałam na twoim pogrzebie / Widzę ciebie i twarze ludzi / jesteś obok jakby się nic nie zdarzyło /... / Potrafisz słuchać / Utrwalił się we mnie twój beztroski śmiech / I nic tego nie zmieni...” („ROZMOWA”). Są także miejsca, o których zapomnieć nie sposób. Takim jest zielona dolina – miejsce, do którego bohaterka udaje się w towarzystwie ducha zmarłego męża: „...zabiorę cię wszędzie i będziemy wracać / razem wzdłuż brzegowej linii / aż do ściany lasu i drewnianego domu / ty już wolny ja z cieniem pod żebrem...”. Zwraca się do niego: „zostań tu i bądź w powietrzu / w szumie traw w kołysaniu drzew / doleć / doleć na pewno / nie mogę zastać pustych miejsc / tylko poczekaj wyrównam oddech” („POWROT DO ZIELONEJ DOLINY”). Zanim nastąpi zjednoczenie z ukochanym musi żyć bez: „...planów na wieczór / na dzień na tydzień na czas do odlotu / na te lata które przed nią, przepełniona tęsknotą – z jego dowodem osobistym – pamiętką / z odciętym rogiem – dowodem / że tu był” („UKŁADANKA”).

Joanna, która zawiera opiece Boga, przepełniona jest także wiarą w człowieka: „...wierzyć że ludzie sięją tylko dobre ziarno, / gdy ziemia stała się polem walki...”. Elżbieta Tyłenda o podmiocie lirycznym pisząc w drugiej osobie, dodaje: „nie oddzielasz miłości od nadziei i wiary. / taka jesteś bezinteresowna, / taka jesteś”. Joanna wierzy także w apokalipsę. Albowiem: „...ten błysk, to nie zapowiedź / choroby, śmierci na raka, czy przez / samobójcze utonięcie. / biblijna apokalipsa nie jest wymysłem, / normalna kolej rzeczy” („ROZMOWA Z JOANNĄ”). Zanim ona nastąpi poetka wieszczy koniec: „Nagły błysk zamienia łąkę w błoto, / ubodzy duchem szukają schronienia dla siebie / i swoich dóbr. /.../ ... Nie wszystko umiera. / Zaskakuje upalny dzień, / rodząca suka, kiełkujące ziarna, soczysta zieleń traw. / Człowiek niesie chleb; głód jest najgorszy. / Świat kurczy się o kolejny błysk, trwa dobijanie / resztek materii. / Za chwilę Wielki Kronikarz dopisze ostatni rozdział. / Człowiek z chlebem / zanurza twarz w gałęziach kwitnącego drzewa, / podnosi z ziemi szkiełko” („PUSTE ULICE”). To

szkiełko, jest najpewniej kolorowe jak wzmiankowane w poprzednim wierszu szkiełko, zbierane przez dzieci... Dla kogo ten człowiek niesie chleb, dla kogo podnosi z ziemi szkiełko? Nieprzypadkowa wydaje się kolejność wierszy w książce poetyckiej Elżbiety Tylandy i pewnie nie jest domeną przypadku, że po apokaliptycznej wizji zawartej w „PUSTYCH ULICACH”, następuje utwór „W LUSTRZE”. W tekście, wspomnieniu – jednym z tych, których bohaterka, tym razem przemawiająca w pierwszej osobie, nie może i nie chce się wyrzec, występuje postać nieżyjącego ojca („Teraz mieszkasz w gwiazdach mówisz do mnie / przez kosmiczną odległość”). Poetka pisze: „Uchylone drzwi za nimi powinien być stół a dalek okno / ... / Kiedy widzieliśmy się ostatnio / byłam twoim oczkiem w głowie / Część mnie ciągle tam jest bo należę do tego miejsca”. Istotna jest więź między ojcem i córką, troska o nią, wyrażona szczegółem – przykładem („Za moimi plecami nadal kołyszą się stateczki z papieru / – nie zamocz sukienki – słyżę”), podobna do zachowania człowieka niosącego chleb, pochylającego się, aby podnieść szkiełko...

Poetka zauważa także: „Jakże kruche jest to nasze istnienie.” Krótki wiersz, lecz wystarczający, aby w nim zmieścić nasz los – „ZMIANA SYGNAŁU”, utrzymany w konwencji planu filmowego, ukazuje, że życie człowieka jest nie tylko kruche, lecz także przerażająco krótkie – przebiegające w zawrotnym tempie: „...krótka komenda jedno słowo / kolejne terminy (na zaraz na czas) / podzielić siebie na TU i TAM.” Akcja ma zawsze: „początek i koniec / zawsze OD – DO”. Zastanawia tajemnicze „TU i TAM”, na które należy „podzielić siebie”. Prosty język wiersza, ograniczony do niezbędnych komunikatów, nadaje tempo owej akcji, w domyśle zwanej życiem. Kierunek zdarzeń jednak nie jest prosty: „rwie się / za każdym zakrętem koziołkowanie / toczenie turlanie z rosnącą prędkością / pierwszy upadek”. A już zaraz nagle: „i to co zostało – niedopalony / ostatni papieros”. To już nic jak zwykle? szałństwo zdarzeń – zawrotne tempo życia, przyśpieszenie, którego doświadczamy. Na koniec, „ten ktoś” daje znak i następuje:

„zmiana sygnału i prosta linia
pod którą można już
schodzić z planu”

W tym przedstawionym – kruchym, krótkim – przebiegającym w zawrotnym tempie życiu, wartością naczelną – trwałą, silniejszą niż śmierć, jest miłość do ukochanych, bliskich osób, ale także postawa życzliwości, wiary w dobro istoty ludzkiej oraz głęboka wiara w Boga i życie pozagrobowe. Myślę, że książka Elżbiety Tylandy jest cenna nie tylko z uwagi na dojrzałość artystyczną, świadome, perfekcyjne operowanie formą i językiem, obecność trwałych wartości nadających sens życiu i jego afirmacji, pomimo tragizmu, lecz przede wszystkim z powodu uchwycenia przez autorkę uniwersalnej prawdy o losie istoty ludzkiej i jej emocjonalnym stosunku do bliskich osób, wyrażonej celnymi słowami: *oni po prostu żyją we mnie.* ❖

Elżbieta Tylanda, *Strefa pływów*, Wydawnictwo Biblioteka ReWirów, Poznań 2023.

Stefan Pastuszewski

Nostalgia i zgoda

Nostalgia i zgoda – tak można by ohasłować, oszyldować poezję **JULIUSZA RAFELDA**. Z jednej strony *słowa nie odlatają jak ptaki, marzną latami wciąż te same i wracają czasem przed snem, a z drugiej w sumie dobrze jest jak jest.*

Nowy zbiór wierszy tego poety o przekornym, choć skromnym szyldzie *Wiersze, wiersze... czyli tytuł niepotrzebny* jest konsekwentnym następcą poprzednich. Może tylko trochę bardziej zborny, czy jak mówimy w naszym poetyckim kręgu, *wypisany*. Mimo, że autor odcina się od owej dojrzałości, owej *kropki nad i*, stosując takie tytuły jak: *To nie wiersz czy Tytuł niepotrzebny*. Nie jest więc niewolnikiem literackości, czy formy jak kto woli. Jego forma jest bardzo swobodna, choć nie niedbała – jakby mówił, niewyraźnie, pod nosem, jakby mruczał jakąś melodię, komponował w wewnętrznym uchu.

Tak, muzyka to świat przeżywany J. Rafelda, nie tylko azyl, ale też rzeczywistość. Tytuły: *Bądź mi muzyką, Biały fortepian, Disco miłość. Już tego nie grają, Fuga, Rapując walca, Wszystko jest muzyką, A przede wszystkim A imię twoje muzyka*, z bardzo współczesną parafrazą z biblijnej *Pieśni nad pieśniami*:

oto jesteś
najpiękniejsza przyjaciółko moja
i najwierniejsza
zjawiasz się zawsze w potrzebie (...)

Nie ulega wątpliwości, że muzyka jest tu figurą zastępczą osoby, która odeszła, ale też aktywności, która też zanikła. Dużo tej muzyki, trochę za dużo, są nawet wiersze – piosenki, ale są też utwory samoistne, pięknie empatyczne, choćby przywołać sytuację chorej w szpitalu, zatytułowaną *Jej ogród*. Jest też filozoficzna zaduma temporalna w wierszu *Od czasu do czasu*, zakończona rzewnym widokiem: *Pani obok mnie choć tylko w lustrze od czasu do czasu.*

Nie wiem, czy autor omawianego tomu zdaje sobie sprawę, że zaczynając *Parabolę* od:

tam
wysoko
nad chmurami
taki spokój cisza
wszyscy zostali na dole

nawiązał do przejmującego opisu odejścia z tego świata bohatera powieści Saint Exupéry *Nocny lot*. Tam pilot też wzbił się ponad chmury, aby umrzeć.

Ta poezja nie odbiega daleko od autora, który nie kreuje ani siebie ani świata przedstawionego. Odwzorowuje świat subtelną kreską, pastelową barwą. A jest on bardzo poetycki. Autor, tożsamy z podmiotem lirycznym, pławi się w tym świecie. Jest to więc poezja realistyczna, o ile w przypadku poezji można użyć takiego pojęcia.

Realistyczne są również odniesienia do drugiego, jakby zewnętrznego świata, który jednak zagląda przez okienko poetyckiego domu. *Słyszysz wiatr szumiący za oknem*. Nie niepokoi, tylko trochę drażni:

ostatnio toczę spór
z mądrymi głupcami (...)
inteligentny system sterowania określa
mój ruch naprzód jako wykroczenie (...)

Mało jest jednak w tej poezji tego innego, obcego świata, wszystko jest tu swojskie, nasze.

Na zakończenie tych recenzyjnych rozważań o poezji J. Rafelda atestat dojrzałości. Autor świadomie, inżyniersko wręcz zbudował konstrukcję swojego tomu, z czym się rzadko spotykam, a czytam lub choćby tylko przeglądam z obowiązku redaktorskiego setki tomów. Po prostu ułożył swoje teksty alfabetycznie, zaczynając od *Antidotum* a kończąc na *Życzeniu*, w którym *cisza nie jest końcem świata, tylko początkiem*, zaś wymarzona, a raczej wypamięta *Pani zasypia obok.* ❖

Juliusz Rafeld, *Wiersze, wiersze, czyli tytuł niepotrzebny*, Bydgoszcz 2025, Wydanie Autorskie, ss. 70

Współpraca z Autorami i Czytelnikami „Akantu”

Przekazując materiały do redakcji „Akantu”:

- autor wyraża zgodę na ich nieodpłatne rozpowszechnianie w formie druku i w internecie.
- autor oświadcza, że teksty i zdjęcia są w całości jego autorstwa i nie naruszają praw osób trzecich.
- autor udziela zgody na wykorzystanie swojego wizerunku i danych osobowych (nazwisko, imię, a w notach biograficznych rok i miejsce urodzenia).
- autor ponosi wyłączną odpowiedzialność z tytułu ewentualnego naruszenia przez siebie prawa spowodowanego publikacją nadesłanych utworów.
- autor zezwala redakcji na dokonywanie skrótów i korektę merytoryczną w nadesłanych materiałach.

Wszystkich Czytelników, Autorów oraz Przyjaciół „Akantu” zapraszamy do wsparcia finansowego naszego czasopiśma.

Tylko dzięki Waszej pomocy będziemy w stanie przetrwać oraz drukować Wasze teksty. Przyjaźń i solidarność ludzi kultury pozwoli przetrwać kulturze w tym skomercjalizowanym świecie.

Nr konta bankowego wydawcy, czyli Towarzystwa Inicjatyw Kulturalnych: 03 1240 1183 1111 0010 0229 1025.

Dziękujemy za pomoc!
Redakcja

Laura Alszer ● Maria Balcer ● Jolanta Baziak ● Radosław Bicz ● Michał Borkowski
 Aleksandra Brzozowska ● Stanisław Chyczyński ● Martyna Antonina Cicha
 Dorota Czerwińska ● Danuta Ewa Dachtera ● Lucyna Dobaczewska ● Szymon Florczyk
 Jakub Fornagiel ● Rafał Gawron ● Natalia Grudzień ● Andrzej Hartliński
 Jacek Jaszczyk ● Stefan Jurkowski ● Krystian Kajewski ● Julian Kazberuk
 Jan Paweł Krasnodębski ● Katarina Lavmel ● Dominika Liszkiewicz ● Marcin Liszkiewicz
 Magdalena Łubkowska ● Emilia Mazurek ● Marcin Mielcarek ● Nel Myślińska
 Czesław Sikorski ● Angelika Szelałowska-Mironiuk ● Janusz Orlikowski ● Dariusz Pacak
 Bronisław Pastuszewski ● Stefan Pastuszewski ● Zbigniew Pawłowski (Igła)
 Aleksander Pietraszunas ● Marek S. Podborski ● Maksymilian Podstawski
 Jadwiga Pstrusińska ● Amelia Pudzianowska ● Juliusz Rafeld ● Roman Rzucidło
 Maciej Skomorowski ● Gregory Spis ● Marcin Stachelski ● Jerzy Stasiewicz
 Eliza Studzińska ● Jolanta Sztejka ● Anna Talik ● Mateusz Wabik ● Paweł Wacek
 Juliusz Wątroba ● Iwona Orzechowska-Wiater ● Grzegorz Zientecki ● Izabela Zubko



Ośrodek Szkolenia Kierowców **AGORA-MIRAŻ**

Mecenas Bydgoskiej Kultury

www.naukajazdy.bydgoszcz.pl

- ◆ Szkolenie w zakresie przewozu osób i rzeczy
- ◆ Kurs ADR - przewóz materiałów niebezpiecznych
- ◆ Pracownia psychologiczna

Biuro czynne:

poniedziałek - czwartek 8:00 - 19:00

piątek 8:00 - 16:00;

sobota i niedziela 9:00 - 13:00

ul. Gajowa 32

tel. 052 342 34 96

tel. 052 348 98 23

KATEGORIE

A, A₁, B, B₁, C, D, T,

E do B, E do C

Fundatorzy Akantu

Paweł Banach
 Andrzej Bogucki
 Zygmunt Dekiert
 Piotr Dmochowski
 Leszek Droszcz
 Jakub Stanisław Domoradzki
 Mateusz Dworek
 Szymon Florczyk
 Andrzej Gierch
 Jerzy Cyryl Grupiński
 Krzysztof Gołębiowski
 Eleonora Górka
 Michał i Zofia Hawełko
 Katarzyna Grażyna Jeziółkowska
 Ryszard Jacek Juszczyk
 Magdalena Kalinowska
 Wojciech Karpiński
 Piotr Bartosz Konopnicki
 Henryk Kusek
 Paweł Kuszczynski
 Krzysztof Konecki
 Bogdan Kozłowski

Piotr Łączyński
 Piotr Aleksander Łączyński
 Sławomira Barbara Marczyńska
 Maria Nowakowska
 Jerzy Nowotczyński
 Jan Organ
 Barbara Orlikowska
 Teresa i Bronisław Pastuszewscy
 Grzegorz Pełczyński
 Danuta Anna Rychlicka
 Roman Rzucidło
 Andrzej Sepioł
 Janina Sokołowska
 Jerzy Stasiewicz
 Krzysztof Stępień
 Jolanta Sztejka
 Marek Szulakiewicz
 Elżbieta Vetter
 Krystyna Wojciech-Ratajczak
 Iwona Katarzyna Orzechowska-Wiater
 Tomasz Witkowski
 Joanna Zientecka

Instytut Wydawniczy
 „Świadectwo”

oferuje usługi edytorskie

w zakresie:

- redagowanie,
- korekta,
- opracowanie graficzne,
- skład komputerowy,
- druk

książek oraz innych tekstów literackich, publicystycznych, naukowych i urzędowych.

www.akant.org



Redaguje kolegium:

Jolanta Baziak – redaktor naczelna
 Stefan Pastuszewski – sekretarz redakcji
 Roman Sidorkiewicz – redaktor
 Marek S. Podborski – redaktor działu poezji
 Juliusz Rafeld – kierownik działu imprez
 Malwina Witucka-Krygier – redaktor techniczny
 Wojciech Hetman – redaktor wydania internetowego
 Sławomir Krzyska – redaktor
 Aleksandra Lewek – redaktor

Wydawca: Towarzystwo Inicjatyw Kulturalnych

Adres redakcji: ul. Dworcowa 62/1
 85-010 Bydgoszcz, tel./fax 052/321 33 71
 ✉ e-mail: akant24@wp.pl
 www.akant.org

Konto:
 Towarzystwo Inicjatyw Kulturalnych
 Bank PEKAO SA I Oddział Bydgoszcz
 03 1240 1183 1111 0010 0229 1025
 Druk: MAGENTA, tel. 052/328 72 77
 85-066 Bydgoszcz, ul. Konarskiego 2

RADA REDAKCYJNA:

Rafał Berger, Marek Pietrzak - przewodniczący,
 Wojciech Reszka, Tadeusz Pikul

Nakład 2 000 egz.

